

LATO 2018
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 54



Radość Natalii Grodzkiej z Liceum Plastycznego w Łomży
ze zwycięstwa w konkursie fotograficznym
„Pod łomżyńskim niebem”,
zorganizowanym przez Łomżyńskie Centrum Medyczne.

FOT. JÓZEF BABIEL

Więcej str. 36



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

XVI ZJAZD
WYCHOWANKÓW
I NAUCZYCIELI
SZKÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
15—17 VI 2018



„Gdzie oczu zawsze przyjazny blask...”

W niedzielę 17 czerwca o godzinie 15.32 opuszczałem gościnne ogrody Łomżyńskiego Centrum Medycznego jako jeden z ostatnich. XVI Zjazd Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej przeszedł do historii. W ogrodach odbywało się spotkanie pożegnalne. Grała kapela kurpiowska. Na pamiątkę XVI Zjazdu posadziliśmy „Łomżyniaka” – świerk, który od tego dnia będzie towarzyszył sośnie „Łomżyniance”, posadzonej trzy lata temu, w ostatnim dniu XV Zjazdu. Chętni mieli możliwość zbadania gości swoich gości. Zwiedzaliśmy w Centrum dwie wystawy fotograficzne. Cieszyliśmy podniebienia smakowitą babką ziemniaczaną, bigosikiem, kiełbaskami, smalczykiem z małosolnymi... Mimo pożegnania było naprawdę radośnie i dostojnie. Wszyscy wyjechali z książką dr. Bartosza Pędzińskiego i jego autografem.

W sobotę 16 czerwca odbyła się uroczysta inauguracja zjazdu, m.in. z udziałem prezydenta Mariusza Chrzanowskiego, proboszcza katedry i diecezjalnego duszpasterza środowisk twórczych ks. Mariana Mieczkowskiego oraz

prof. Adama Czesława Dobrońskiego. Niezwykłych doznań artystycznych dostarczyli nam młodzi artyści z międzyrzeckiego Zespołu Muzyki Dawnej „Antiquo More” i recytatorzy z I LO pod kierunkiem Doroty Przestrzelskiej.

Jako że zjazd odbywał się równolegle z obchodami 600. rocznicy nadania Łomży praw miejskich, powędrowaliśmy śladami wszystkich ustalonych dotychczas prezydentów naszego miasta. Często to zachwycające, intrygujące i nadzwyczaj interesujące osobowości! Potem zwiedzaliśmy nowe wystawy w Muzeum Północno-Mazowieckim i Muzeum Przyrody w Drozdowie. Po południu odwiedziliśmy ze zniczami groby nauczycieli i wychowanków oraz znanych łomżyniaków na zabytkowym cmentarzu. W auli II Liceum Ogólnokształcącego bawiliśmy się na tradycyjnym wieczorze towarzyskim. Zachowam w pamięci – chyba na zawsze – Wasze wspaniałe rozweselone twarze w czasie tego niezapomnianego wieczoru w auli im. Hanki Bielickiej: takich tańców Łomża chyba jeszcze nie widziała, a przecież i te na poprzednich zjazdach były niezłe... Dzięki Magdzie Sinoff i Stanisławowi Wiszowatemu za to, że nie pozwolili naszym nogom na odpoczynek...

W piątek uczestniczyliśmy w uroczystościach związanych z 600. rocznicą nadania Łomży praw miejskich.

„Choć szron na głowie, choć nie to zdrowie...”, to przez trzy dni gościliśmy Łomżyniaków z całej dosłownie Polski, a nawet z USA. Kolejne piękne trzy dni przyjaźni, radości, wspomnień. Tak, z pewnością to były piękne dni...!

DZIĘKI, DZIĘKI, PO STOKROĆ DZIĘKI! Najszersze podziękowania ślemy przede wszystkim uczestnikom zjazdu. Za to, że znowu na trzy dni zostawiliście



dzisiaj na jutro

swoje domy, swoje psy, koty, mężów, dzieci, pralki, odkurzacze, kuchnie i przyjechaliście nad tę kochaną Narew, by odetchnąć magicznym znad niej powietrzem, znowu popatrzyć na dobrze sobie znane twarze, wspominać pierwsze miłości, uniesienia, motylki w brzuszkach, belfrów kochanych i nielubianych... Wszystkim bez wyjątku zapaliliście świeczki przy ulicy Kopernika... Dziękuję Wam za to, że Wam się chciało!

Dziękujemy też wszystkim, którzy przyłożyli palca, by ten XVI Zjazd doszedł do skutku: panu prezydentowi Mariuszowi Chrzanowskiemu, proboszczowi katedry ks. kan. Marianowi Mieczkowskiemu i prof. Adamowi Czesławowi Dobrońskiemu za obecność i za dobre słowa...

Dziękuję kwiaciarni OGRODNIK i niezastąpionym państwu Przybylakom
Dziękuję Browarowi Łomża, który dla nas ciągle pozostaje BROWAREM ŁOMŻA
Dziękuję państwu Krystynie i Krystianowi Sasinowskim
Dziękuję Tadeuszowi Babelowi
Dziękuję Magdzie Sinoff
Dziękuję Wandzie Wałkuskiej
Dziękuję dyrekcjom I i II Liceum Ogólnokształcącego oraz Szkół Katolickich
Dziękuję Kasi Szmitko i Zespołowi Muzyki Dawnej ANTIQUO MORE z Międzyrzecza oraz recytatorom, pianistce i wokalistom z I LO pod kierunkiem Doroty Przestrzelskiej
Dziękuję dyrekcjom i pracownikom Muzeum Północno-Mazowieckiego i Muzeum Przyrody w Drozdowie
Dziękuję dyrekcji MPK w Łomży
Dziękuję dyrekcji i pracownikom Miejskiej Biblioteki Publicznej
Dziękuję dyrektorowi Jackowi Pogorzelskiemu i pracownikom Bursy Szkolnej Nr 1 przy ulicy Mikołaja Kopernika

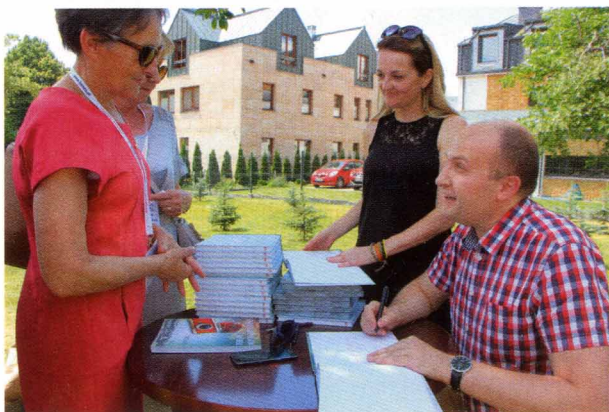
Dziękuję dyrekcji i pracownikom Łomżyńskiego Centrum Medycznego za wspaniałą gościnność, profesjonalizm i serce

Dziękuję wszystkim, którzy XVI Zjazd Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej uznali za swoje dzieło i udowodnili, że bardzo im zależy na powodzeniu tego przedsięwzięcia...

„Nie liczymy na cuda my z Łomży, nie boimy się trudu my z Łomży, bo my z Łomży, a Łomża jest perłą wśród miast, najpiękniejszą gwiazdeczką wśród gwiazd”!

Do zobaczenia za trzy lata! Jak Bóg da...

fot. Józef Babel



Królewski jubileusz 600-lecia „Piękna nasza Łomża cała...”

– Warto służyć temu miastu. Warto żyć dla tego miasta [...]. Miasto to nie budowla z kamieni, ale miasto złożone z ludzi: z ich planami, pragnieniami, a one są różnorodne. Każdy zarząd stara się je upiększać, uczynić wygodnym, ale miasto to nie budynki, pałace. Przede wszystkim to ludzie, którzy się w nim realizują – mówił w homilii biskup łomżyński Janusz Stepnowski. Uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem nuncjusza apostolskiego abpa Salvatore Pennacchia rozpoczęła oficjalne obchody 600. rocznicy nadania Łomży praw miejskich.

Modlitwa w najstarszej łomżyńskiej świątyni, XVI-wiecznej katedrze, zgromadziła mieszkańców miasta, radnych, przedstawicieli władz. Nuncjusz apostolski abp Salvatore Pennacchio

przyjechał do Łomży ze specjalnym błogosławieństwem dla miasta i jego mieszkańców od papieża Franciszka. Była to jego pierwsza wizyta nad Narwią, choć – wyraził nadzieję – nieostatnia. – Mam nadzieję, że następnym razem będę mówił już po polsku – powiedział, wzbudzając brawa zgromadzonych w katedrze. – Mam nadzieję powrócić tutaj, by przebywać wśród tych pięknych krajobrazów i odwiedzić wspólnotę łomżyńskiego Kościoła.

Uroczyste nabożeństwo w intencji Łomży i jej mieszkańców poprzedziło oficjalne poświęcenie figury Jezusa Chrystusa, przeniesionej z dziedzińca katedry na skrzyżowanie ulicy Dwornej z Giełczyńską. Figura została ufundowana w 1914 roku. 35-tonowy Chrystus przez ponad sto lat stał



na wysokim kamiennym cokole w cieniu drzew, na zapleczu świątyni przy ulicy Giełczyńskiej. Upływ czasu spowodował, że figura została częściowo zdekompletowana. Na początku tego roku monument trafił do pracowni konserwatorskiej Przemysława Adamowskiego. Został starannie



odrestaurowany i zakonserwowany. Pomnik, przeniesiony w bardziej eksponowane miejsce, ma przypominać łomżyńsiakom, że chrześcijańska historia tych ziem sięga tysiąca lat wstecz i kształtuje wielowiekową tożsamość mieszkańców miasta.

Tymczasem również w piątek 15 czerwca od godziny 10.00 Stary Rynek Łomży zamienił się w obozowisko rycerskie ze stoiskami historycznymi. Pięć godzin później rozpoczęły się inscenizacje związane z rekonstrukcją nadania praw miejskich naszemu miastu. O godzinie 22.00 na fasadzie ratusza wyświetlony został video mapping, prezentujący historię Łomży. Można go było zobaczyć również w sobotę 16 czerwca w godzinach 21.00-24.00.

Na jubileuszowe uroczystości władze Łomży zaprosiły około 400 specjalnych gości, wśród których znaleźli się m.in.: przedstawiciele władz rządowych, parlamentarzyści, samorządowcy z regionu, władze miast partnerskich oraz honorowi obywatele naszego miasta.

Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej Łomży w Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich

w Łomży godność Honorowego Obywatela Łomży odebrał prof. Kazimierz Pieńkowski – twórca i pierwszy rektor Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości. O przeszłości miasta, jego wybitnych mieszkańców i o szansach rozwoju mówili w swoich wystąpieniach prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski i przewodniczący Rady Miejskiej, Wiesław Tadeusz Grzymała.

Tuż przed 15.00 ulicami miasta przeszedł staropolski orszak, zwiastujący przyjazd do miasta księcia Janusza I wraz z dworem. Tłumnie zgromadzeni mieszkańcy Łomży mogli zobaczyć m.in.: akt nadania prawa miejskiego chełmińskiego nadnarwiańskiemu grodowi, sąd książęcy nad kozą, niezapomniany pokaz *sbandieratori* – żonglerki flagami w wykonaniu młodych artystów z Zespołu Muzyki Dawnej w Międzyrzeczu,



legendę o nadaniu herbu miastu Łomży, pokaz tańca oraz turniej rycerski.

W sobotnie popołudnie muszla koncertowa przy ulicy Zjazd wypełniła się mieszkańcami miasta i regionu. Pierwszy z dwóch wielkich koncertów, finalizujących Jubileusz, to przede wszystkim spotkanie z gwiazdami polskiej estrady pochodzącymi z Łomży: Julą i Adamem Kalinowskim. Owacje zebrał też

Mateusz Kurkowski, a na deser – Grzegorz Markowski i Perfect. Wreszcie niedzielna gala muzyki rozrywkowej zakończyła jubileuszowe świętowanie. Wielotysięczny tłum okłaskiwał m.in. artystów disco polo: Moment, Wojciecha Trawińskiego, Marcina Siegieńczuka, Exaited, Pięknych i Młodych oraz Boys.

WK

(na podst. www.600.lomza.pl)

fot. Józef Babel





MARIA TOCKA

Sitaczka

Tablica

Tablica poświęcona Honorowej Obywatelce Miasta Helenie Czernek została odsłonięta na frontowej ścianie budynku Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży z inicjatywy łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, którego była współzałożycielką. Uroczystość wpisała się w obchody 600. rocznicy nadania Łomży praw miejskich, co podkreślił prezydent miasta Mariusz Chrzanowski.

Helena Czernek była bibliotekarką, ale przede wszystkim organizatorką życia naukowego i kulturalnego w mieście. Z jej inicjatywy powstały oddziały trzech towarzystw naukowych (Towarzystwo Kultury Języka, Historyczne, Literackie) i samodzielne Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów. Wpisała się w historię Łomży organizacją Dni Kultury Staropolskiej, Powiatowego Uniwersytetu Kultury, zjednywaniem sympatii dla miasta uczonych, pisarzy, artystów.



Jednym z pomysłów Heleny Czernek na promocję miasta było ogłoszenie w 1965 roku przez bibliotekę, którą kierowała, ogólnopolskiego konkursu na piosenkę o Łomży. Wygrała piosenka *My z Łomży*, której tekst napisał literat Janusz Odrowąż-Pieniążek, a muzykę skomponował kompozytor urodzony w Białymstoku, zdobywca I nagrody na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie w 1964 roku, Romuald Żyliński. Pierwsza publiczna prezentacja miała miejsce z udziałem Hanks Bielickiej i dzięki staraniom Czernekowej została nagrana na płytę. W czasie uroczystości 21 kwietnia br. to nagranie zostało wkomponowane w wykonanie piosenki przez zespół Studia Wokalnego eMDek prowadzonego przez Magdę Sinoff.

Zatęsknić za podwórkiem dzieciństwa...

Nigdy nie przestałam tęsknić za Piękną. Ilekroć jestem w okolicy, robi mi się ciepło na sercu. Kiedy myślę o domu, uśmiech miesza się ze łzami, tęsknota z żalem. W głowie brzmią Trubadurzy, Czerwone Gitary, Niemen, Beatlesi. Ta muzyka budzi mnie do życia i przywołuje wspomnienia. Podwórko: baraki – później garaż, gry w klasy, w klipę, siudy, w gumę, sztuczki na trzepaku, wojny w piwnicy, tunele ze śniegu i co tam jeszcze...

21 kwietnia 2018 roku odbyło się pierwsze historyczne spotkanie Podwórka Pięknego 1. Pomysł spotkania zrodził się właśnie przy Beatlesach, kiedy to gotując obiad, zatęskniłam za naszym podwórkiem i pomyślałam, że może by tak skrzyknąć ludzi i przywołać tamten czas.

My, kiedyśne dzieci z bloku przy rondzie (wcześniej plac Kościuszki 3), cofnęliśmy czas o 40-50 lat. Cudowne, magiczne spotkanie, pełne powitań, wspomnień, ciepła i radości. Najpierw na podwórku gry i zabawy. Potem „poszliśmy w Długą”, by swoje spotkanie celebrować w restauracji Na Farnej, zatrzymując się po drodze przy najsłynniejszej łomżyńszanie, Hance Bielickiej.

Wiele działo się na naszym Podwórku na Pięknym 1. Każdy ma swoją historię. Opowiedzieliśmy ją sobie, a mottem spotkania było pytanie: „A pamiętasz?”.

EWA GRYGÓ
fot. Olga Grygo



Wspomnienia

„Trzy siłaczki przebudziły naukowo Łomżę: Helena Czernek, Donata Godlewska i Jadwiga Chętnikowa” – mówił w czasie konferencji towarzyszącej odsłonięciu tablicy prof. Adam Dobroński. Helenę Czernek wspominali także: prof. Barbara Falińska, dr Antoni Chojnowski, poeta Henryk Gała i Stanisław Grodzki.

Entuzjazm do nauki Heleny Czernek zapamiętała jej bratanica, lekarka Bożena Maziewska z Białegostoku. „Moja edukacja i moich trzech siostr zaczęła się na balkonie u cioci Heleny. W czasie wakacji zamykała nas z książkami i szła do pracy do biblioteki, do sąsiedniego budynku. Co dwie godziny przychodziła i sprawdzała, co robimy, czy czytaliśmy zadane lektury, czy wszystko w porządku. Zawsze interesowała się naszą nauką i dopingowała nas. Studiowałam medycynę



fot. Wawrzyniec Kłosiński

w Białymstoku. Przyjeżdżała w czasie sesji z wielką torbą cukierków i wspierała mnie w nauce. Cieszyła się, że wszystkie poszliśmy na studia” – powiedziała Bożena Maziewska.

Jej siostra Elżbieta, chrześcica Heleny Czernek („zawsze piątkowa”, mówi o niej siostra Bożena), skończyła Politechnikę Gdańską i została w Gdańsku. Siostra Hanna skończyła SGGW w Warszawie i została w stolicy. Siostra Teresa, też absolwentka SGGW, wróciła do Zambrowa i zajmowała się schorowanymi rodzicami.

Bożena Maziewska pamięta także organizowane przez Helenę Czernek wycieczki dla pracowników biblioteki i kultury. „Pojechaliśmy do Torunia. Uczestnicy chcieli iść w miasto, mówili cioci o obiedzie. A ciocia skwitowała jednoznacznie, że obiad każdy ma w domu i całą wycieczkę prowadziła do Książnicy. Biblioteka zawsze była na pierwszym miejscu. Najważniejsza” – opowiadała Maziewska, która uczestniczyła w wycieczce. Była młodą dziewczyną, dzień był upalny, więc na wycieczkę ubrała się w krótkie

spodenki, stosownie do pogody. Helena Czernek zlustrowała swoją bratanicę przed wejściem do biblioteki i kazała jej się przyodziać. Do biblioteki musiała być ubrana jak do kościoła.

Po skończeniu studiów Czernek namawiała bratanicę do zamieszkania w Łomży. „Mój mąż jest naukowcem, pracował na Uniwersytecie Warszawskim. W Łomży nie było jeszcze żadnej uczelni. Nie skorzystaliśmy z zaproszenia cioci” – powiedziała.

Życzliwość

Tablicę z brązu według projektu absolwentki UMK w Toruniu, artystki rzeźbiarki Weroniki Adamowskiej sfinansował Urząd Miasta oraz łomżyńskie instytucje i przedsiębiorstwa (Hexa Bank w Piątnicy, Prefbet Śniadowo, ŁSM, SM Perspektywa, PHU Kurpiewski, Drukarnia Kamil Borkowski, Andrzej Wszeborowski, spółka Agrocenrum, Demart sp. j. Żelazny).

Złożeniem kwiatów na grobie Heleny Czernek (przez jej bratanicę z mężem, zastępcę prezydenta Łomży Agnieszkę Muzyk, pracowników Miejskiej Biblioteki Publicznej, członków ŁTN im. Wagów, TPZŁ, byłych współpracowników, znajomych) zakończyły się uroczystości poświęcone łomżyńskiej „Siłaczce”, nad organizacją których skupiły się TPZŁ, ŁTN im. Wagów i Miejska Biblioteka Publiczna.

MARIA TOCKA

45 LAT GMINY ŁOMŻA

Święto ludzi, święto sukcesów, święto nadziei

Poświęcenie i przekazanie nowego sztandaru było punktem kulminacyjnym obchodzonego w tym roku jubileuszu 45-lecia gminy Łomża, który odbył się 22 kwietnia w Nowych Kupiskach. Podczas Mszy św. w kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej bp Tadeusz Bronakowski poświęcił sztandar, a w sali gimnastycznej szkoły nastąpiło jego formalne przekazanie wójtowi przez przewodniczącego Rady Gminy, Mieczysława Kuzię. Jubileusz był także okazją do uhonorowania wieloletnich pracowników urzędu i osób szczególnie zasłużonych w dziedzinach kultury i rolnictwa.

Na uroczystość przybyło wielu znamienitych gości, wśród nich przedstawiciele administracji rządowej i samorządowej, parlamentarzyści, służby mundurowe, dyrektorzy łomżyńskich instytucji, osoby związane z gminą Łomża oraz jej mieszkańcy. Wielu zaproszonych gości, którzy nie



PATRIOTYZM NA PIERWSZYM MIEJSCU

Historia III Liceum Ogólnokształcącego w Łomży – naszej szkoły – bardzo mocno łączy się z historią Łomży, Ziemi Łomżyńskiej i Ojczyzny. 15 lutego 2018 roku obchodziliśmy jubileusz 25-lecia szkoły i 20-lecia nadania jej imienia Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego Armii Krajowej. Jako łomżanie świętujemy w tym roku jubileusz 600-lecia nadania Łomży praw miejskich, jako Polacy z dumą czcimy jubileusz 100-lecia odzyskania niepodległości. Te wszystkie jubileusze spowodowały nas do świętowania przez cały rok.

Nie oznacza to, że trwoniliśmy czas, ale jak zwykle ciężko pracowaliśmy. Wspólnie realizowaliśmy różne działania dydaktyczne, np.: cykl lekcji na temat Armii Krajowej w kraju i na ziemi łomżyńskiej w klasach I i II; cykl lekcji historii poświęconych wizerunkom kobiet, których młodość przypadła na lata II wojny światowej, pod hasłem *Dziewczyny z AK*; wykład i wystawę poświęconą „Ince” – Danucie Siedzikównie, którą władze PRL-u skazały na niesławę, śmierć i zapomnienie; akcję *Mieszkańcy ziemi łomżyńskiej polegli w Katyniu*, grę miejską *Tajemnice łomżyńskiego grodu*. Zaangażowaliśmy się również w inicjatywy artystyczne: wieczór z poezją śpiewaną; Konkurs Poezji i Piosenki Patriotycznej, który niesie ze sobą przesłanie Polska to my; Nocny Maraton Świąteczny. Rywalizowaliśmy w różnych dyscyplinach sportowych podczas Międzyklasowego Turnieju Piłki Halowej o puchar dyrektora III LO, meczu siatkówki absolwenci vs uczniowie, Międzyszkolnego Turnieju Futsalu Dziewcząt z okazji Dnia Kobiet, Biegu na 25-lecie III LO, Mistrzostw Miasta Dzieci i Młodzieży w Tenisie z okazji 25-lecia

III LO, rajdu rowerowego *Tropami bohaterów*. Działaliśmy na rzecz innych ludzi, zaangażowaliśmy się w akcję honorowego krwiodawstwa ph. 25 litrów krwi na 25-lecie szkoły. Inicjatywy te miały na celu integrację społeczności szkolnej, kultywowanie tradycji szkolnych i narodowych, a także pielęgnowanie pamięci o bohaterach walczących o niepodległość ojczyzny – żołnierzach Armii Krajowej. Historię naszego kraju traktujemy bowiem jako źródło nauki, aby to co złe naprawić, a to co dobre – uszlachetnić.

Zwierzchniem jubileuszowego roku naszej szkoły była uroczystość, na którą licznie przybyli zaciąg goście. Najwięcej emocji wzbudził w zebranych montaż słowno-muzyczny pt. *A źródło wciąż bije...* przygotowany przez nauczycieli, uczniów i absolwentów naszej szkoły oraz nauczyciela i uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży. Program ten składał się z refleksji nad przeszłością, teraźniejszością i przyszłością naszej Ojczyzny. Różnorodne środki wyrazu – piękno poetyckiego słowa, piosenki wykonywane przy akompaniamencie szkolnego zespołu muzycznego, taniec, scenografia i nastrojowe oświetlenie – sprawiły, że widzowie mieli możliwość przeżycia różnych emocji: od smutnej zadumy nad losem tych, którzy doświadczyli koszmaru wojny, po radość i nadzieję, gdy najmłodsi wykonawcy na pytanie: „Jaką Polskę nam przynosicie?” odpowiedzieli: „Wolną, tolerancyjną, piękną, szczęśliwą, beztrudną”.

... A wszystko zaczęło się 6 kwietnia 1992 roku. Wówczas Kurator Oświaty w Łomży powołał do życia z dniem 1 czerwca III Liceum

Ogólnokształcące w Łomży. Pismem z 11 maja funkcję dyrektora powierzono panu Jerzemu Cieslewskiemu. 1 września rok szkolny 1992/93 w III LO rozpoczęło zaledwie 68 uczniów w dwóch klasach oraz 15 nauczycieli. Od 2005 roku dyrektorem szkoły jest pani Grażyna Chodnicka. W roku szkolnym 2017/18 w liceum uczy się 505 uczniów, a rada pedagogiczna liczy 48 osób. Pierwszą siedzibą szkoły był budynek Zespołu Szkół Medycznych przy ulicy Wiejskiej 16. Od 1 września 1996 roku szkoła mieści się w budynku przy ulicy Senatorskiej 13.



mogli przybyć do Kupisk, przesłało życzenia i gratulacje, m.in. prezydenci Elku i Częstochowy.

Z kościoła obecni na uroczystościach przemaszewali przy dźwiękach orkiestry dętej i z paradą mażorettek do szkoły podstawowej. Uczestnikom uroczystości został zaprezentowany film ukazujący historię gminy, pierwszych jej naczelników, wójtów, to, co zostało już zrobione, a także to, co jest do zrobienia w najbliższych latach.

– 45 lat to jest ten wiek, w którym człowiek ma już duże doświadczenie, zdobyte przez cały okres swojego życia, ale ma też jeszcze energię i werwę do działania – mówił Piotr Kłys, wójt gminy Łomża.

Najbardziej podniosła chwilą wydarzenia było przekazanie sztandaru gminy z jej nowym herbem. Na nowym sztandarze po lewej stronie



umieszczony jest herb gminy z trzema datami: rok 1000 – symboliczna data założenia kościoła w Starej Łomży przez św. Brunona z Kwerfurtu, rok 1410 – pierwsza pisemna wzmianka o Starej Łomży i rok 2017 jako data przyjęcia nowych

gminnych symboli. Po prawej stronie gminnego sztandaru znajduje się orzeł biały z godła Polski.

– Sztandar, symbol wspólnych dążeń i najwyższych wartości, jako najgodniejszy symbol naszej wspólnoty będzie towarzyszył nam podczas szczególnie uroczystych wydarzeń. Mam nadzieję, że będą to tylko radosne wydarzenia – podkreślił wójt Kłys. Zanim jednak przewodniczący Rady Gminy Mieczysław Kuzia uroczystie przekazał go wójtowi, gościom i fundatorzy sztandaru – głównie przedsiębiorcy – symbolicznie wbili gwoździe w drzewiec.

W trakcie uroczystości wręczono odznaczenia najbardziej zasłużonym. Obecny na jubileuszu wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski wręczył przyznane przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę złote i srebrne medale Za

14 lutego 1998 roku, w 56. rocznicę powstania Armii Krajowej, Kurator Oświaty w Łomży nadał III Liceum Ogólnokształcącemu imię Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego Armii Krajowej. Sztandar podarowała szkole warszawska Fundacja Teresy i Zdzisława Knobelów.

Patron szkoły obliguje nas do tego, abyśmy mieli szacunek do tradycji i religii, cenili patriotyzm i tolerancję. Dlatego też od niemal 18 lat uczestniczymy w Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru, za co w 2010 roku sztandar szkoły został odznaczony Honorową Odznaką Sybiraka. Od ponad 10 lat we współpracy z IPN Oddział w Białymstoku organizujemy *Spotkania z historią najnowszą* – wystawy tematyczne, wykłady, warsztaty dla młodzieży poświęcone historii Polski XX wieku. W 2009 roku ważnym wydarzeniem związanym z obchodami Święta Szkoły było odsłonięcie przed budynkiem szkoły tablicy

memoratywnej upamiętniającej komendantów i inspektorów AK.

Od 2008 roku organizujemy Konkurs Poezji i Piosenki Patriotycznej Polska to my, który dzięki tematyce i wysokiemu poziomowi artystycznemu cieszy się dużym zainteresowaniem nauczycieli i uczniów z całego województwa podlaskiego. Nie mamy wątpliwości, że sukces konkursu wynika z wartości, jakie promuje, ale mamy nadzieję, że również z atmosfery życzliwości i gościnności, jaką stwarzamy.

Nasze liceum znalazło się również w gronie szkół założycielskich Podlaskiej Rodziny Szkół Imienia Bohaterów Walki o Niepodległość Rzeczypospolitej. Do dzisiaj mamy swojego przedstawiciela w zarządzie Rodziny.

Co roku odnosimy sukcesy w konkursach, którym przyświeca idea miłości do Ojczyzny, np.: *W barwach biało-czerwonych*, *Patriotyzm*

niejedno ma imię, Piłsudski znany i nieznany, Łomżyńskie Drogi do Niepodległej – pamięć i tożsamość. Biografie lokalnych bohaterów, Patriotyczne Inspiracje, Polska Piastowska.

W 2016 przygotowaliśmy miejskie obchody Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych, podczas których wierszem i piosenką upamiętniliśmy żołnierzy AK z naszej okolicy, w szczególności majora Stanisława Cieślowskiego – pseudonim „Lipiec”.

Skończyliśmy 25 lat. Biorąc pod uwagę nasze działania, możemy z dumą powiedzieć, że jesteśmy szkołą wierną tradycjom, ale też nowoczesną i otwartą na nowe wyzwania.

Opracowały:

RENATA MALISZEWSKA-BAGIŃSKA
KATARZYNA ŻYCZKOWSKA

fot. Gabs Foto



Długoletnią Służbę pracownikom Urzędu Gminy i jednostek organizacyjnych. Złote medale otrzymali: Krystyna Lipińska, Maria Mrozek, Szczepan Mierzejewski i Antoni Szepietowski, a srebrny – Tomasz Paweł Tyszcza. Przyznany przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis otrzymał wójt Piotr Kłys, a medale Zasłużony dla Kultury Polskiej – Wiesława Kłosińska, dyrektor gminnej biblioteki w Podgórzu, oraz Jerzy Sęk, dyrektor Ośrodka Kultury w Pniewie. 10 rolników z gminy Łomża otrzymało medale przyznane przez ministra rolnictwa, które w zastępstwie ministra wręczała im poseł Bernadeta Krynicka. Wśród laureatów znaleźli się: Dariusz Jastrzębski z Bożenicy, Bogdan Batalion z Czaplic, Piotr Just z Jednaczewa, Wojciech Konert z Pniewa,

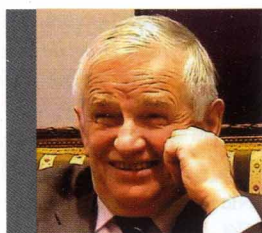


Marek Koszykowski ze Starych Modzeli, Radosław Antoni Mioduszewski z Lutostani, Tomasz Mioduszewski z Nowych Wyrzyk, Sławomir Szeligowski z Modzel-Wypych, Wiesław Andrzej

Trzaska z Dłużniewa oraz Kazimierz Zalewski z miejscowości Koty. Po raz pierwszy Rada Gminy przyznała tytuły „Zasłużony dla Gminy Łomża”: Helenie Kiersztan, Kazimierzowi Dąbkowskiemu, Januszowi Jabłońskiemu i Henrykowi Kotowskiemu. Oficjalną uroczystość zakończył występ Kapeli Kurpiowskiej Gminy Łomża oraz słodki, urodzinowy tort.

– Serdecznie dziękuję fundatorom sztandaru, dzięki którym możliwe było sfinansowanie całej uroczystości, firmom i instytucjom, które wsparły organizację jubileuszu. Mieszkańcom gminy życzę pomyślności, dostatku, poczucia bezpieczeństwa oraz zgody. Razem możemy wszystko – powiedział wójt.

(na podstawie www.gminalomza.pl)
fot. Józef Babel



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Młodzi konspiratorzy łomżyńscy, czyli kto?

Nie jest to temat nowy, ale budzi wciąż emocje i kontrowersje. Kolejne wspomnienia i wywiady są bogatsze o fakty, choć często mniej wiarygodne. Czas robi swoje, zaciera ślady, zaś bywa, że uczestnicy zdarzeń mają tendencję do mocniejszego zaznaczania swych dokonani. Sprzyjają temu bezkrytyczni dziennikarze, pojawia się zapotrzebowanie na bohaterów o pożądanych aktualnie wzorcach ideowych. Tak działa się zawsze i wszędzie, przedstawiam więc ten tekst nie z myślą o definitywnym rozstrzygnięciu kwestii spornych, które mi zaprezentował Zbigniew Kamionowski, ale jako próbę zinterpretowania zjawiska, istotnego także w dziejach powojennej Łomży.

„HARCERZE”

Zbigniew Kamionowski (ur. w styczniu 1940 r.) został w 1952 roku liderem grupy chłopców z centrum Łomży, dysponował cennym poradnikiem *Jak prowadzić zastęp*, był jak i wielu innych rówieśników pod wrażeniem książki węgierskiego pisarza Ferenc Molnára *Chłopcy z placu bronii*. Bardzo

przydały się mu rady Władysława Gulanowskiego, który wyszedł właśnie z więzienia. Druh Władek miał za sobą przeszłość harcerską w przedwojennej Łomży, a w czasie okupacji niemieckiej zorganizował męską drużynę siatkarki i z niektórymi graczami prowadził robotę konspiracyjną.

Chłopcy od Zbyska bawili się w Indian i muszkietierów, urządzali wyprawy terenowe, rywalizowali ze sobą w trakcie gier, ćwiczyli, upodabniając się do harcerzy. Kilku (wybranych) zrywało plakaty propagandowe, wydłubywało oczy w portretach ówczesnych władz itp. Wspólnie wymyślili i upowszechniali infantylny tekst – rozwinięcie napisu na paczkach 10 (20) PAPIEROSÓW B/U (bez ustników) z zachowaniem porządku dużych liter: 10 (20) Października Ameryka Przyjdzie I Europę Rosji Odbierze Stalinowi U(Ó)tną Wąsy Bierut Umrze. W 1953 roku Kamionowski zgromadził ich na biwaku na wyspie Saska Kępa koło Żelaznego Mostu na Narwi. Czy można takie zajęcia uznać za konspirację antykomunistyczną? Podobnych grup w Łomży, a i w innych miastach naszego regionu było więcej, o niektórych nic nie wiemy. Na pewno ich członkowie nie akceptowali porządku narzuconego przez ówczesne władze zwane ludowymi, nie tolerowali panoszenia się Sowietów, samowoli milicji, bandytyzmu UB, a niektórzy byli zawiedzeni likwidacją autentycznego Związku Harcerstwa Polskiego. Chcieli naśladować wzorce przedwojenne i wojenne, narastał w nich bunt przeciwko ograniczaniu swobody, bez większego trudu mogli gromadzić egzemplarze broni palnej (najczęściej niesprawne), bagnety i noże. Wiele zależało od lidera, zachowania się rodziców, nauczycieli, sąsiadów. Demonstrowanie patriotyzmu, opór przeciwko zakłamaniu i prześladowaniom wynikały niejako samorzutnie z wychowania domowego, z nastrojów dominujących w Łomży. W rodzinie Kamionowskiego też był dziadek piłsudczyk, zaś brat mamy wywieziony został przez NKWD do obozu pracy w Donbasie.

NIELEGALNI

We wrześniu 1953 roku ze Zbyskiem, już uczniem klasy VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, skontaktowała się grupa chłopców mieszkających wokół koszar, przy alei Legionów, wówczas ulicy gen. Karola Świerczewskiego „Waltera”. Przewodził im Jerzy Wnorowski, kolegowali się i z równolatkami ze Skowronków. Chodzili do szkół podstawowych, ale wykazywali się bojową postawą, marzyła im się walka zbrojna, choć nie mieli o niej zielonego pojęcia. Nazwali się Młodymi Patriotami Polskimi, używali i nazwy kamuflującej Młodzi Poszukiwacze Przygód (ten sam skrót MPP). W wysadzonej przez Niemców wieży ciśnieni na stacji PKP znaleźli kostki trotylu, na terenie koszar natrafili na dwie szable, Wnorowski wraz z kolegą odkopali w Łomży ręczny karabin maszynowy. Chcieli urządzić ziemiankę w Zosinie, mieć tam kwaterę. Pewnie pozazdrościli „harcierzom” biwaku letniego, docenili wiek i umiejętności Kamionowskiego, więc zaproponowali mu objęcie przywództwa połączonych sił.

Zimą młodzi patrioci zrywali plakaty i oficjalnie obwieszczenia („zrywanie kwiatków”), rzadziej kolportowali własne materiały propagandowe, malowali swoje hasła i zamalowywali te oficjalne. Można to uznać za naśladownictwo na dużo mniejszą skalę działań z zakresu małej dywersji prowadzonej w czasie okupacji niemieckiej przez druhow z Szarych Siergów. Zbierano antyrządowe wieści, w tym z zagranicznych rozgłośni radiowych, powtarzano je, by nadzieja na zapanowanie wolności nie zanikała. Wnorowski nawiązał kontakt z nielegalną organizacją młodzieżową w Łapach, ale do bliższego współdziałania nie doszło. Kwestią dyskusyjną pozostaje



Zbigniew Kamionowski (piąty od lewej) na obozie harcerskim w Boguszach. Sierpień 1957

przysięga, zdaniem Kamionowskiego takowej nie odbierał, ale część konspiratorów łomżyńskich twierdzi, że zostali zaprzysiężeni. W szkołach panowała ponura atmosfera, choć część nauczycieli po cichu sympatyzowała z uczniami przejawiającymi postawy buntownicze. UB szalało.

ARESZTOWANIA

W pierwszych dniach marca (w dokumentach pojawia się i data 19) 1954 roku Zbigniew Kamionowski „Artagnan” (pseudonim zapożyczony z *Trzech muszkieterów*) został aresztowany. Wieczorem do domu przyszło dwóch mężczyzn w długich płaszczach. Licealista rysował właśnie portret Stalina do gazetki szkolnej, tamci powiedzieli, że ktoś okradł gabinet fizyczny i trzeba sprawdzić alibi uczniów. Rodziców nie było, Zbyszek zamknął drzwi, klucz włożył pod wycieraczkę. Poprosił, by nie prowadzono go przez rynek oświetlony lampami, a przez zrujnowany plac od strony katedry. Tak się stało, młodzian w mroku wypchnął przez dziurę w kieszeni pistolet, który tego wieczoru miał zanieść koledze do reperacji. Na UB trzymano Kamionowskiego przez tydzień, nie torturowano, zdarzały się uderzenia w twarz za hardość przy udzielaniu odpowiedzi. Ubowcy koniecznie chcieli się dowiedzieć, kto kierował młodymi „konspiratorami”, inspirował, wspierał. Chyba wówczas jeszcze służby nie wiedziały o Młodych Patriotach Polskich, a „chłopców z placu broni” nie potraktowano jako „zagrożenie polityczne”. Zatrzymany musiał podpisać oświadczenie, że nikomu nic nie powie o przesłuchaniach.

26 lub 27 kwietnia 1954 roku UB zatrzymało – jak wynika z zapisów będących w posiadaniu IPN – dwunastu członków organizacji MPP, z nich dziewięciu przesłuchano. Tym razem postawiono poważne zarzuty: zamiary wrzucenia do siedziby Komitetu Powiatowego PZPR granatu przeciwzołgowego i zniszczenia dekoracji pierwszomajowych. Według Kamionowskiego o wysadzeniu w powietrze siedziby KP PZPR mówiło się rzeczywiście na spotkaniach, ale bez konkretnych nie poczyniono stosowanych przygotowań. UB z wiadomych sobie powodów dołączyło do „patriotów” jako inicjatora akcji bojowej Zygmunta Stypułkowskiego, lat 29, zamieszkałego we wsi Borki powiatu wysokomazowieckiego. Przesłuchania a następnie rewizje w rodzinnych domach trwały przez cały dzień i całą noc. Zatrzymanych zwalniano szybko. Z tych zdarzeń pozostały szczątki dokumentów śledczych i sądowych oraz rozbieżne relacje zatrzymanych. W tych ostatnich zaznaczają się zwłaszcza spory o skalę represji ubeckich i postawę przesłuchiowanych (czy ktoś „sypanął”?).

SĄD

6 maja 1954 roku milicjanci doprowadzili ponownie Janusza Dąbrowskiego, Tadeusza Jasińskiego, Zbigniewa Kamionowskiego i Jerzego Wnorowskiego do łomżyńskiego UB, następnie zawieziono ich dwoma samochodami do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Białymstoku, a stamtąd po kilku godzinach oczekiwania – do milicyjnej Izby

Zatrzymań Dzieci. Warunki w Izbie były dobre (jednak w oknach wstawiono kraty), a wychowawczyźnie zachowywały się grzecznie. Po dwóch dniach zwolniono Tadeusza Jasińskiego, pozostałych według zachowanych sądowych dokumentów i relacji Kamionowskiego wypuszczono po 12 dniach, tj. 17 maja 1954 roku (Wnorowski stwierdził, że siedział „w 1954 r. za kratami sześć miesięcy”, czemu wyraźnie przeczą daty kolejnych wydarzeń). „Przestępców” postawiono ostatecznie przed sądem dla nieletnich, wyrok brzmiał: dwa lata więzienia w zawieszeniu na cztery lata. Chodziło wyraźnie o zastraszanie nie tylko kilku chłopców, ale i łomżyńskich środowisk uczniowskich. Wyznaczony został kurator sądowy.

Zdaniem Kamionowskiego, łagodny – jak na tamte czasy – wyrok należy zawdzięczać najprawdopodobniej sędzi Ejsmont, dobrej znajomej matki pana Zbigniewa oraz matce Wnorowskiego, która ponoć miała „dojście” do oficera tzw. resortu bezpieczeństwa w Warszawie. Jestem pewny, że było więcej cichych obrońców młodych „patriotów”, sprzyjała im atmosfera w mieście, wyrozumiałość przejawiali nawet niektórzy funkcjonariusze. Mimo nacisków szefów UB sąd łomżyński uznał organizację Młodzi Patrioti Polscy za efekt błędów wychowawczych, a nie za świadomy przejaw działalności antypaństwowej, inspirowanej przez osoby dorosłe. Aresztowania uczniów miały miejsce i w następnych miesiącach. Zastraszanie sprawiało, że niektórzy „konspiratorzy” załamywali się, rezygnowali z prowadzenia aktywnego życia w oparciu o zasady wyniesione z domów, umocnione w kościele, szerzone w kręgach opozycyjnych.

„VICTORIA”

Zbigniew Kamionowski po procesie sądowym jeszcze bardziej zbliżył się do wspomnianego już Władysława Gulanowskiego, który podsunął mu myśl utworzenie grupy dobrze utajnionej, oficjalnie angażującej się w działalność sportową i turystyczną. Jesienią 1954 roku zebrał chętnych do zbudowania łódki wioślarsko-żaglowej i popłynięcia nią na Wielkie Jeziora Mazurskie. Kilku młodych (Kamionowski, Bogdan Henryk Janowski, Janusz Żynda, Ireneusz Łepkowski i Marek Foeller) pod tą przykrywką chciało zwalczać sowietyzację Polski. Tak powstała organizacja konspiracyjna „Victoria”, jej członkowie złożyli przysięgę na krzyż i podpisali ją własną krwią. Zobowiązali się walczyć o niepodległą ojczyznę, zachować tajemnicę, zbierać broń, szkolić się. Zamierzali rozpoznać tereny wokół Łomży, wykonać mapę. W planach dalekosiężnych znajdowała się i akcja uwolnienia więźniów z siedziby UB przy ulicy Nowogrodzkiej, połączona z likwidacją fizyczną niektórych funkcjonariuszy. Rozważano nawet wysadzenie siedzib KP PZPR i Powiatowego Zarządu Związku Młodzieży Polskiej. Podstawowe uzbrojenie stanowić miały kusze (!). Wiosna i lato 1955 roku to intensywne ćwiczenia umiejętności przydatnych w konspiracji, w tym w terenie, oraz niszczenie elementów propagandy wizualnej nasilonej w związku z V Światowym Festiwalem Młodzieży Demokratycznej w Warszawie.

18 października 1955 roku członkowie „Victorii” zostali aresztowani na terenie szkół, w kajdankach poprowadzono ich na komendę MO i tam przesłuchiowano przez około dwa tygodnie. Zdarzały się przypadki bicia, śledztwo prowadzono i w gmachu UB. Dowodami stały się rzeczy zabrane podczas rewizji, w sprężynach kanapy u Kamionowskiego znaleziono m.in.: akt przysięgi, własnoręcznie wykonany plan miasta Łomży, zapiski dotyczące funkcjonariuszy. Zbyszka wywieziono nocą na forty piątnickie i upozorowano rozstrzelanie. Z Łomży aresztowanych przetransportowano do Sądu Powiatowego w Białymstoku – Wydział IV dla Nieletnich. Podejrzanymi otrzymali życziwą podpowiedź, by trzymali się wersji o przynależności jedynie do organizacji turystycznej (żeglarskiej). Tak zrobili z dobrym skutkiem, bo wyszli na wolność. Czy był to efekt ponownej dziełnej postawy pani Ejsmont? Bez wątpienia tak oraz tego, że już odczuwano nadciągające zmiany polityczne. I tylko w łomżyńskim LO przedstawiciel władz powiatowych ZMP 23 listopada 1955 roku na apelu szkolnym wystąpił o potępienie sprawców „złodziejsko-bandyckich” czynów. Złodziejskich, bo chciano na konto „Victorii” zapisać i rabunek popełniony w kościele. Wkrótce dowiedzieli się, że Sąd dla Nieletnich w Białymstoku postanowieniem z dnia 2 stycznia 1956 roku śledztwo umorzył. Byli więc wreszcie wolni.

EPILOG

W III RP okazało się, że materiały poubeckie, przejęte przez Instytut Pamięci Narodowej, są mocno niekompletne i o różnym stopniu wiarygodności. Napisane w oparciu o nie publikacje wymagają przepracowania. Niestety, ukazujące się nieliczne wspomnienia też grzeszą przekłamaniami, co może wynikać zarówno ze słabnącej pamięci, jak i skłonności do gloryfikowania własnych zasług. Jak ważne są szerokie dyskusje nad ustalaniem prawdy o wydarzeniach z historii najnowszej, świadczą i wątpliwości dotyczące innych wydarzeń mających miejsce w łomżyńskim. Trzeba dążyć do zestawienia cech odróżniających ten region od sąsiednich. Przytoczone przeze mnie losy „harcerzy”, „młodych patriotów”, członków „Victorii” są i przyczynkiem do odtworzenia nastrojów panujących w powojennej Łomży. Szybko dorastające pokolenie – niezależnie od stopnia zorganizowania, miejsca nauki i zabaw, świadomie lub mimowolnie – dziedziczyło wartości narodowe i katolickie, chciało żyć w niepodległej Polsce, kontynuować działania swych rodziców. Natomiast wśród dorosłych oficjalne, lokalne podziały polityczne nie w pełni pokrywały się z narzucanymi ogólnie w kraju skazanym na naśladowanie wzorców sowieckich. Wyjątkowo silny wpływ miały w Łomży zaszczości, powiązania sąsiedzkie i środowiskowe, wzmocnione przeżyciami z okresu obu okupacji. W tej sytuacji trudno o precyzyjne zdefiniowanie powojennej konspiracji łomżyńskiej, na pewno nie można jej ograniczać do osób represjonowanych.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Teofil, Jan i Jerzy Czochańscy

W latach czterdziestych XIX wieku ostatnim zabudowaniem Łomży przy trakcie prowadzącym w kierunku Ostrołki był zajazd „Pod Złotym Koniem”. Budynek zbudowany pod koniec XVIII wieku na trasie Warszawa – Petersburg związany był przez wiele lat z rodziną Czochańskich, odegrał też dużą rolę w rozwoju teatru amatorskiego, kina i działalności kulturalnej w Łomży. Zaczniemy jednak od początku możliwego do ustalenia.

Tak rozpoczął się chyba najświetniejszy okres w działalności łomżyńskich amatorów, w tym też czasie urządzona została sala teatralna. W 1873 roku Marian Śmiarowski, ówczesny właściciel zajazdu „Pod Złotym Koniem”, zlikwidował stajnię znajdującą się przy tym obiekcie i zaadaptował ją na salę teatralną. Dziesięć lat później, w 1883 roku, Śmiarowski sprzedał zajazd Teofilowi Czochańskiemu. W umowie kupna zawarty został warunek sprzedającego doty-

opinią, znany był z win „naturalnej czystości”, wódek, likierów „po cenach możliwie przystępnych” oraz delikatesów i towarów kolonialnych, miał wyłączność na sprzedaż w Łomży piwa pilzneńskiego z parowego browaru warszawskiego. Teofil Czochański był członkiem drugiej gildii kupieckiej oraz członkiem komitetu do spraw kredytu handlowo-przemysłowego przy oddziale Banku Państwa w Łomży.

Sala ze sceną, po byłych stajniach, zwana teatrem Czochańskiego, została przez niego przebudowana i powiększona przez dobudowę łóż, co dało możliwość pomieszczenia w niej około dwustu osób – na miejscach na parterze i w 20 łóżach na galerii. Teatr wyposażony został dość schludnie, ale nader skromnie: „wentylacji żadnych, akustyka marna, suflera słychać z najdalej położonych krzeseł i łóż, co odrywa uwagę od gry i psuje ogółem wrażenie”. Mimo tych mankamentów zaczęły do Łomży przyjeżdżać coraz lepsze zespoły teatralne i coraz wybitniejsi aktorzy. W latach 1880-1890 gościł m.in. Bolesław Leszczyński, Roman Dering, a później Ludwik Solski czy Gabriela Zapolska ze swoim zespołem teatralnym.

23 stycznia 1900 roku żona gubernatora Korfa zorganizowała w lokalu teatralnym noworoczne spotkanie dla biednych dzieci i ich rodziców, podczas którego odbywało się rozdawanie odzieży, butów i ugoszczono uczestników herbatą i bułkami. Uczestnik mógł zabrać na pamiątkę kubek, z którego pił herbatę. Po poczęstunku, prawdopodobnie pierwszy raz w Łomży, pokazany był kinematograf, towarzyszyła temu muzyka grana przez orkiestrę 17 Pułku Dragonów Wołyńskich. Za datę początków światowego kina uznawany jest 28 grudnia 1895 roku. W tym dniu bracia Lumière w paryskiej Grand Cafe po raz pierwszy zaprezentowali swój kinematograf i pierwszy film pt. *Wyjście robotników z fabryki*. Opierając się na informacji zawartej w *Pamiętniku łomżyńskiej gubernii na 1901 rok*, należy przyjąć, że w Łomży pierwsze pokazy filmów odbyły się już pięć lat później.

W następnym roku, w okresie karnawału, w lokalu Czochańskiego staraniem gubernatorowej urządzone zostały m.in.: choinka dla dzieci biedaków, bal przemysłowców, bal straży ogniowej. Pod koniec 1901 roku właściciel teatru „porobił pewne ulepszenia, obok łóż urządził buduar, który przedstawia się bardzo gustownie”.

W połowie 1902 roku „Echa Płockie i Łomżyńskie” zapowiedziały w teatrze miejscowym parę przedstawień „amerykańskiego blosko-



Jan Czochański (drugi od prawej)

Początki teatru amatorskiego w Łomży sięgają roku 1849, kiedy to staraniem Maksymiliana Sankowskiego patrona przy ówczesnym Trybunale Cywilnym przedstawiono francuską komedię *Szpada mojego ojca*. W tym czasie jednak największą popularnością wśród łomżyńskiej publiczności cieszyły się, wystawiane przez zespół amatorski, sztuki Aleksandra Fredry (m.in. *Damy i huzary*, *Śluby panieńskie* i *Zemsta*).

Teatr amatorski nie miał urzędowej organizacji, czyniono wprawdzie starania o zatwierdzenie odpowiedniego statutu, ale bezskutecznie. Narady nad wyborem sztuk, obsadą ról, wreszcie pierwsze próby czytane zazwyczaj odbywały się w gościnnych domach opiekunów popisów amatorskich. Po wybudowaniu reperywarskiej próby i widowiska odbywały się w jej lokalu. Po 1867 roku mecenas nad teatrem przejął małżeństwo Jadwiga i Marian Śmiarowski.

czący udostępniania sali teatralnej amatorom bezpłatnie.

Teofil Czochański, niewylegitymowany szlachcic wywodzący się z wsi Czochanie w gminie Rutki, urodził się prawdopodobnie w 1840 roku. W latach sześćdziesiątych XIX wieku opuścił rodzinną wieś i udał się do Warszawy. Tam ukończył prywatną czteroklasową szkołę handlową i pracował w winiarni Sępukowskiego. Na początku lat osiemdziesiątych przybył do Łomży i rozpoczął własną działalność gospodarczą. Oprócz prowadzenia restauracji w 1885 roku Czochański, zgodnie z reklamą w *Kalendarzu Ilustrowanym „Narew”*, był też właścicielem delikatesów w Łomży. W 1898 roku otworzył sklep win i delikatesy przy ulicy Długiej w domu pani Przeclawskiej, a swój dotychczasowy lokal wydzierżawił stacjonującemu w mieście Ołonieckiemu Pułkowi Piechoty na klub pułkowy. Jego sklep cieszył się dobrą

pu”. Bioskop to rodzaj wczesnego projektora filmowego. Wynaleziony przez Maxa i Emila Skladanowskich projektor pierwszy raz zaprezentowany został na płatnym pokazie 1 listopada 1895 roku, dwa miesiące przed premierowym pokazem braci Lumière. Nazwy bioskop używano także na określenie kina objazdowego w czasach filmu niemego.

Upowszechnienie wynalazku braci Lumière w Polsce zawdzięczamy braciom Władysławowi i Antoniemu Krzemińskim. Latem 1901 roku Władysław zakupił w Paryżu, w firmie braci Pathé, nowy projektor oraz wszystkie filmy, jakie firma wówczas posiadała. Muzykę w czasie seansu zapewniało mechaniczne pianino, a czasem nawet orkiestra. Ponieważ filmy miały jedynie tytułowe napisy, bardzo krótkie i w języku francuskim, dlatego na scenie obok ekranu był konferansjer, do którego należało czytanie tłumaczeń. Przy wejściu był informator wyjaśniający publiczności, co zobaczy na ekranie.

A zatem w lecie 1902 roku, podróżując po całym kraju ze swoim „Bioscopem”, objazdowa firma braci Krzemińskich na miesiąc – ze względu na ogromne zainteresowanie – zatrzymała się w Łomży. W repertuarze pokazywanym w Łomży znalazły się między innymi takie filmy jak: *Szalony koń*, *Pantomima akrobatów* czy *Chińska wędliniarnia*. Ten ostatni obrazek ukazywał maszynę z kołem i tubą, do której podchodzili ludzie i wrzucali w nią różne zwierzęta – świnię, koty, psy, myszy, a z drugiej strony wychodziły śliczne serdelki. Filmy w Łomży cieszyły się ogromną popularnością. Ludzie chcący dostać się na seanse tarasowali wejścia tak, że ci, którzy po wcześniejszym seansie chcieli opuścić budynek teatru Czochańskiego, w którym umiejscowiono „Bioscop”, musieli to robić przez okna, ale podobno

nikt nie protestował. Na prośbę łomżyńskiej publiczności kinematograf został w mieście dłużej o dwa tygodnie, niż początkowo zakładano, i dopiero później pojechał do Białegostoku. Pod koniec listopada 1903 roku w sali teatralnej o godzinie ósmej wieczorem, gdy artyści grupy rosyjskiej znajdowali się w garderobach, „przed przedstawieniem, skutkiem przewrócenia lampy, na scenie wybuchł ogień i od razu objął płótno znajdujące się nieopodal dekoracji. Dzięki przytomności obecnych na scenie ogień opanowano w zarodku, chociaż część dekoracji uległa spaleniowi”. Pół godziny później rozpoczęło się przedstawienie, pomimo że ze sceny cały czas dolatywał odór spalenizny i dymu.

Na planie sali teatralnej z 1906 roku widać, że widownia składała się z parteru i galerii. Na parterze były 153 miejsca w 13 rzędach, a przed nimi miejsce na orkiestrę i scena. Na planie widać umieszczone łóżce, przy tylnych i bocznych ścianach jest ich 20, plus dwie łóżce po obu stronach orkiestry. Łóżca z lewej strony przeznaczona była dla gubernatora, a po prawej stronie dla ważnych gości. Za łóżkami znajdowało się wejście za kulisy. W pierwszym rzędzie oznaczone były też miejsca dla naczelnika żandarmerii, policmajstra miasta Łomży i gubernialnego naczelnika wojskowego. Ceny za bilet sięgały od zawrotnej sumy 4 rubli do 15 kopiejek dla uczniów w tzw. cieletniku. Z urzędowych raportów z lat 1897-1910 wynika, że rocznie grano od 30 do ponad 100 spektakli. Z czego większość w wykonaniu kilkusobowych trup przyjezdnych, kilka lub kilkanaście wystawionych siłami miejscowych amatorów, a niekiedy prezentowane przez teatry zawodowe z prawdziwego zdarzenia. Amatorzy uzyskane dochody przeznaczali w części lub w całości na biednych uczniów, potrzeby szpitali, straży

ogniowej, różnych stowarzyszeń, na ofiary dla nieszczęśliwych i osób wstydzących się żebrać.

Oczywiście cały czas obok sali teatralnej funkcjonowała restauracja. Według ówczesnej prasy, w 1909 roku w Łomży mianem restauracji określano trzy zakłady: Teofila Czochańskiego przy ulicy Szosowej (Trakt Kowieński), Antoniny Popkowskiej właścicielki hotelu „Rembieliński” oraz Wacława Karpińskiego na Nowym Rynku. Z nich największym wzięciem cieszyła się firma Czochańskiego. Tu na pożegnalny obiad koleżeński zebrali się absolwenci gimnazjum z rocznika Bohdana Winiarskiego: „Pan Czochański dał nam jeść doskonale, jak zawsze, i dużo, na miarę naszych apetytów”. U Czochańskiego nie tylko się jadło, ale gawędziło się i dyskutowało, przychodziło na występy artystyczne i by popatrzeć na łomżyńską elitę.

Teofil Czochański zawarł małżeństwo z Heleną, córką Pawła Zaremby, szlachcica legitymowanego, właściciela wsi Budne. O ile w interesach Czochańskiego dopisywało szczęście, to w życiu rodzinnym tak dobrze mu się nie wiodło. W 1880 roku małżeństwu Czochańskich urodził się syn Czesław, w 1883 roku Wiktor, a w 1888 roku Leonard Tomasz. Z nieznanых powodów w 1890 roku umierają Wiktor i Leonard, a jednocześnie w tym samym roku Teofilowi (lat 50) i Helenie (lat 36) pierwszego listopada 1890 roku rodzi się czwarty syn Jan. W 1907 roku syn Czesław zawarł związek małżeński z Jadwigą Jakubowską, córką Stanisława i Marii, ale niestety już w kwietniu 1908 roku umiera. Z czterech synów Teofila i Heleny pozostaje przy życiu tylko jeden, najmłodszy Jan.

Cdn.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



Teatr łomżyński, początek XX wieku. Fot. Rzewuski z Łomży



ADAM SOKOŁOWSKI

Lokacja Łomży na prawie chełmińskim

Prawo chełmińskie

15 czerwca 1418 roku książę Janusz I Starszy wydał przywilej nadający łomżanom prawo miejskie chełmińskie. Był to kluczowy element procesu tworzenia miasta Łomży wedle nowych dla dotychczasowych mieszkańców zasad. Te reguły wprowadzano w oparciu o przywilej chełmiński wystawiony prawie dwieście lat wcześniej przez Krzyżaków na potrzeby lokowanych przez nich w 1233 roku miast: Chełmna i Torunia. Zastosowane wtedy prawo w następnych latach i wiekach, już jako prawo chełmińskie, z sukcesem stosowane było przy zakładaniu miast również na Mazowszu. Warto nadmienić, że na tym prawie od XIII do XVIII wieku lokowano ponad dwieście miast. Początkowo głównie na terenach zakonnego państwa krzyżackiego, następnie oprócz Mazowsza również na Kujawach, ziemi dobrzyńskiej, Podlasiu, w Wielkopolsce, w Małopolsce, na Litwie. Prawo chełmińskie, obok prawa magdeburskiego, lubeckiego i średzkiego, należało do głównych praw lokacyjnych stosowanych na ziemiach polskich, określanych jako prawo niemieckie. Dla Łomży bezpośrednim odniesieniem jest jego chełmińska odmiana. Z kolei dla wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Hermana von Salzy, który wystawił przywilej dla Chełmna i Torunia, głównym wzorcem było prawo magdeburskie, poddane przez niego modyfikacjom. Niektóre elementy przejęte zostały również z innych praw, jak na przykład idea rady miejskiej z prawa lubeckiego, w którym ten organ samorządu miejskiego zaistniał wcześniej niż w Magdeburgu. Odmiana chełmińska w stosunku do macierzystej magdeburskiej wprowadzała też takie modyfikacje jak m.in.: równe prawa spadkowe dla kobiet i mężczyzn, wspólnotę majątkową małżonków czy niższe kary pieniężne.

Samo określenie „prawo niemieckie” powstało na Śląsku, w dzielnicy, w której rozpoczął się proces lokacji miast na ziemiach polskich w pierwszej połowie XIII wieku, i jest uogólnieniem miejskich praw i zwyczajów prawnych stosowanych wcześniej między Łabą i Odrą. Dotarły one na ziemię polskie wraz z osadnikami z tych zachodnich terenów, wobec których na samym początku kolonizacji na prawie niemieckim obowiązywały.

Pojawienie się prawa niemieckiego na ziemiach polskich w XIII wieku nazywane jest przez historyków przełomem lokacyjnym. W jego wyniku ludność miast została wyodrębniona i zrównana prawnie, zyskując stopniowo coraz większą autonomię, poprzez wyjęcie spod sądownictwa i ciężarów prawa książęcego i przyznanie miastom

organów władzy samorządowej, najpierw niepełnej, jak ława sądowa, następnie rada miejska i burmistrz.

Warto dodać, że z czasem w danym mieście uzupełnieniem i rozwinięciem prawa niemieckiego nadawanego przy lokacji stawały się tzw. wilkierze, czyli uchwały rady miejskiej, oraz ortyle, czyli rozstrzygnięcia wątpliwości prawnych dokonywane przez miasto macierzyste, które stanowiło sąd wyższy, wydający pouczenia, i było wzorem prawnym dla miasta lokowanego. Rozwiązania prawne przełomu lokacyjnego obowiązywały na ziemiach polskich do czasów rozbiorów.

Z samego przywileju z 15 czerwca 1418 roku dowiadujemy się między innymi, że mieszczanie łomżyńscy otrzymali prawo „[...] osądzania, wyrokowania, karania i potępienia we wszystkich sprawach wielkich i małych, takich jak: kradzież, zabójstwa, podpalenia, okaleczenia członków, gwałt, nierząd, fałszowanie wagi i miary i innych przestępstw, które zostaną popełnione w granicach miasta przez jego mieszkańców i tych, którzy tam przebywają, tak, jak tego wymaga niemieckie prawo chełmińskie oraz bezpieczne i swobodne przejście przez wszystkie komory celne w naszym państwie, bez uiszczania cel ustanowionych w naszej ziemi mazowieckiej, a także prawo zbudowania [...] łaźni, [...] na własność miastu i jego mieszkańcom postrzygalnię [...]. Równocześnie przydzielamy mieszkańcom wspomnianego miasta wagę [...]”.

Nadanie Łomży miejskiego niemieckiego prawa chełmińskiego było niezwykle doniosłym i nowoczesnym rozwiązaniem na tych terenach. Reasumując, na istotę tego prawa generalnie składały się: wyodrębnienie prawne mieszczan, nadanie im wolności osobistej, powinności oparte na czynszu, prawo zajmowania się zawodami pozarolniczymi, prawo do organizacji porządku wewnętrznego i rozstrzygania sporów, dziedziczne prawo do ziemi, zasady rozplanowania przestrzennego.

Lokacja Łomży

W ogólnym znaczeniu termin lokacja miasta to po prostu jego założenie w oparciu o prawo. W sensie ścisłym pojęcie to związane jest z konkretnym zjawiskiem historycznym – lokacją miast na miejskim prawie niemieckim. W tym kontekście może łączyć się z różnymi aspektami procesu lokacyjnego i oznacza m.in.: założenie w oparciu o prawo miejskie nowej osady poprzez jej usytuowanie i osadzenie ludźmi na przykład na tzw. surowym korzeniu, nadanie istniejącej już osadzie prawa miejskiego, czyli przeniesienie jej na takie

prawo, samo wystawienie przywileju lokacyjnego nadającego prawa miejskie lub zezwalającego na lokację.

Bez względu na to, czy zakładano nową osadę, czy przenoszono starą na prawo miejskie, z lokacją wiązały się pewne stałe elementy z reguły rozłożone w czasie i stosowane w różnej kolejności: lokacja prawna i lokacja przestrzenna.

Z lokacją prawną związane jest z kolei pojęcie dokumentów lokacyjnych. Jeden z nich to przywilej na wójtostwo skierowany do zasadzcy, który dzięki niemu zostawał w lokowanym mieście wójtem. Zasadzca w imieniu pana gruntowego, na przykład księcia, organizował od strony technicznej założenie miasta i był znawcą prawa miejskiego, według którego lokowano miasto. W przywileju zawarte były jego uprawnienia, dochody i obowiązki. Dokument taki związany z lokacją Łomży otrzymał w 1400 roku Jan Białek, mieszczanin z Warszawy (w tym dokumencie po raz pierwszy pojawia się nazwa Łomża). W przypadku wielu miast właśnie przywilej nadania wójtostwa traktowany jest jako przywilej lokacyjny, czasami już w nim wymienione jest prawo miejskie, jakim ma posługiwać się wójt. Inny istotny rodzaj dokumentu lokacyjnego to przywilej skierowany do ogółu mieszczan, nadający im prawa miejskie. Dzięki takiemu aktowi prawnemu objęci zostają jednolitą jurysdykcją w oparciu o prawo niemieckie (można powiedzieć: uzyskują osobowość prawną jako wspólnota – gmina miejska będąca podmiotem prawnym). Ten drugi rodzaj dokumentu uznawany jest za właściwy przywilej lokacyjny w przypadku Łomży. Taki dokument wystawiony został 15 czerwca 1418 roku przez księcia Janusza I Starszego. Oryginalny dokument nie zachował się do naszych czasów; jego treść znamy z odpisu z 1584 roku.

Często bywało i tak, że zarówno pozwolenie na lokację, nadanie osadzie prawa niemieckiego, jak i nadanie zasadzcy wójtostwa dokonywało się w ramach jednego dokumentu, który jest wtedy traktowany jako przywilej lokacyjny.

Drugi element lokowania miasta – lokacja przestrzenna, czyli regulacja urbanistyczna, polegał na wyznaczeniu granic miasta, wymierzeniu i wytyczeniu rynku, ulic, działek według wypracowanych wcześniej wzorów (tzw. szachownicowy układ). W przypadku Łomży lokacja przestrzenna w ramach lokacji na prawie chełmińskim rozpoczęła się pod koniec XIV wieku. W latach 90. tego stulecia istniał już kościół na tzw. Popowej Górze (od 1410 kościół farny), a istnienie wójta, w 1400 roku otrzymującego w przywileju wymierzone już w mieście włóki, wskazuje na wcześniejszą jego

działalność jako zasadzcy, a więc rozpoczęcie organizacyjnych prac przy zakładaniu miasta lokacyjnego. Regularne i precyzyjne rozplanowanie przestrzenne było kluczowym elementem lokacji na prawie niemieckim, ponieważ mieszczanie otrzymywali indywidualne dziedziczne parcele z prawem do swobodnego nimi dysponowania i z obowiązkiem płacenia od nich z góry ustalonego stałego rocznego czynszu.

Należy zaznaczyć, że często, szczególnie na Mazowszu – czego przykładem jest lokacja Łomży – lokacje odbywały się etapami, były wielostopniowe (a wprowadzanie prawa niemieckiego to był proces) i składały się najpierw z ustanowienia wójtostwa, później z nadania prawa chełmińskiego (w następnych latach często poszerzanego) oraz przeprowadzanej jednocześnie regulacji przestrzennej.

Wart podkreślenia jest fakt, że proces lokowania Łomży odbywał się nie na surowym korzeniu, ale w oparciu o wcześniejsze osadnictwo związane z obecnym miejscem oraz Starą Łomżą, poprzez nadanie nowej formuły organizacji prawnej i przestrzennej. To czyniło z części dotychczasowego przedkolacyjnego zespołu osadniczego, mającego charakter miejski w aspekcie gospodarczym, miasto w znaczeniu prawnym, a z jego mieszkańców podmiot na scenie historycznej (a nie jak wcześniej tylko kolejnych poddanych księcia zobowiązanych do danin i posług), który z czasem uzyskiwał pełen samorząd, z radą miejską i burmistrzem.

Janusz I Starszy

Książę Janusz podczas swojego długiego panowania w latach 1373/1374-1429 założył 24 miasta. Wszystkich miast księżę mazowiecki od XIII wieku do 1526 roku, czyli ostatecznego włączenia ziem mazowieckich do Korony, założyli około stu, z czego sporą część na prawie chełmińskim.

Janusz I należał do najwybitniejszych władców Księstwa Mazowieckiego. Nazywany księciem mądrym i roztroptym, Kazimierzem Wielkim Mazowsza przykładął wielką wagę do rozwoju gospodarczego swoich ziem. Zakładał miasta i wsie, rozbudowywał zamki, sprowadzał osadników. Był bezpośrednim kontynuatorem tradycji uprawiania dalekowzrocznej polityki przekazanej przez ojca, Siemowita III, uznawanego za najwybitniejszego władcę Księstwa Mazowieckiego, ale też dalszym spadkobiercą trzynastowiecznego pioniera procesów lokacyjnych, Henryka Brodatego, dzielnicowego władcy Śląska.

Warunki polityczne w regionie w czasie panowania Janusza I sprzyjały prowadzonej przez niego polityce gospodarczej i tworzeniu miast, w tym lokacji Łomży. Zawarty w 1385 roku polsko-litewski układ z Krewie zlikwidował zagrożenie ze strony Litwy. Zresztą Janusz I już w latach siedemdziesiątych tego wieku zawarł małżeństwo z Danutą Anną, siostrą księcia litewskiego Witolda. Krzyżacy, którzy już w XIII wieku zlikwidowali uciążliwe dla ziem mazowieckich zagrożenie pruskie i jaćwieskie, pokonani zostali w 1410 roku pod Grunwaldem, w czym ważny udział miał książę Janusz, będący w sojuszu z królem Władysławem Jagiełłą. Potrzeba zagospodarowania ziemi łomżyńskiej spowodowana była również oddaniem w zastaw Krzyżakom ziemi wiskiej przez brata Janusza, księcia Siemowita IV, w latach 1382-1401. O ważnym miejscu lokowanej Łomży i ziemi łomżyńskiej w polityce Janusza świadczy również pobudowany przez niego w naszym mieście w latach 1404-1421 dwór książęcy oraz częste jego w nim pobyty.

Niewątpliwie był władcą dla naszego miasta najważniejszym w okresie średniowiecza. Dalszy rozwój miasta możliwy był dzięki położonym przez niego fundamentom, pośród których głównym jest nadanie praw miejskich 15 czerwca 1418 roku.

ADAM SOKOŁOWSKI

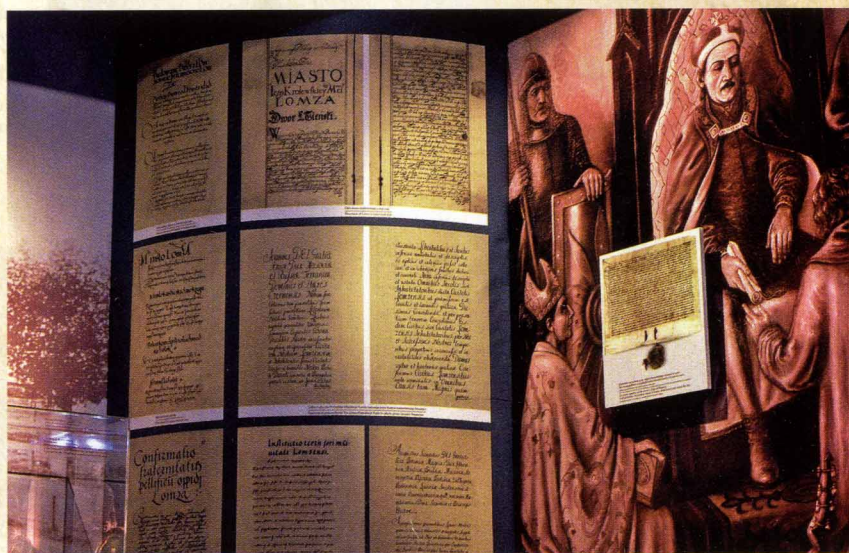
Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży,

Dział Historii

zdjęcia: Bolesław Deptuła



Fragment stałej wystawy w Muzeum Północno-Mazowieckim dotyczącej historii Łomży, przedstawiający kopię dokumentu wystawionego w naszym mieście przez księcia Janusza I w 1416 r. Podobnie mógł wyglądać dokument nadający prawa miejskie Łomży wydany w 1418 r.



Część stałej wystawy w Muzeum Północno-Mazowieckim przedstawiająca kopie dokumentów dotyczących historii Łomży oraz scenę z obrazu „Książę mazowiecki Janusz I nadaje Łomży prawa miejskie, 1418” autorstwa Józefa Deptuły



Pieczęć większa Janusza I na wystawie stałej Muzeum Północno-Mazowieckiego

MAŁGORZATA TOLA LENDZIOSZEK

Okruchy wspomnień

Pamięci mojego dziadka poświęcam



Zygmunt Blusiewicz (pierwszy od prawej)

Zygmunt Blusiewicz był moim dziadkiem, którego nie było mi dane poznać. Przyszedł na świat w 1898 roku jako jedno z ośmiorga dzieci Zygmunta i Adeli. Jego dom rodzinny znajdował się w Łomży przy ulicy Rybaki. Obraz, który przywołują we wspomnieniach jego dzieci – moja mama i wuj, przedstawia młodego człowieka, wesołego, z poczuciem humoru, który ciężko pracował na roli. Chętnie też spotykał się ze znajomymi, chodził na potańcówki.

Ten energiczny, z głową pełną marzeń 19-latek w 1918 roku wstąpił do Łomżyńskiej Ochotniczej Straży Pożarnej, chciał pomagać innym. Rok później, w 1919 roku, został powołany do 1 Pułku Piechoty Legionów Piłsudskiego. Brał udział w walkach z bolszewikami. Wyzwalał Wilno, walczył na Wileńszczyźnie i Białorusi, gdzie był dwukrotnie ranny. Za wojnę polsko-bolszewicką otrzymał Krzyż Wilno – Wielkanoc 1919. 18 sierpnia 1920 roku Piłsudski wydał rozkaz utworzenia 2 Armii pod dowództwem gen. Rydza-Śmigłego. W jej skład wszedł między innymi 1 Pułk Piechoty Legionów. Armia miała za zadanie odciąć nieprzyjacielowi odwrót na Bugu. 18 sierpnia 1920 roku 1 pp Legionów z II dywizjonem 1 pap ruszył w stronę Drohiczyzna. W Łosicach 1 pp został przetransportowany zdobytymi przez jazdę ochotniczą mjr. F. Jaworskiego wozami taborowymi do Drohiczyzna. Tam mój dziadek – wtedy starszy strzelec Zygmunt Blusiewicz – wraz z sierż. Modestem Grabskim wzięli do niewoli cały sztab sowieckiej dywizji. Informacje te zaczerpnęłam z drohiczyn.info i niezależna.pl.

W 1920 roku dziadek Zygmunt jako legionista brał udział w bitwie warszawskiej, walcząc pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, który 6 sierpnia 1920 po decyzji Piłsudskiego o rozpoczęciu natarcia znad Wieprza został dowódcą nowo utworzonego frontu środkowego. Manewr rozpoczął się 16 sierpnia. W jego wyniku oddziały Rydza-Śmigłego, wykonujące zadania pościgowe, zajęły m.in.: Brześć, Zambrów, Białystok i Grajewo. Za wybitne zasługi bojowe dziadkowi, kapralowi Zygmuntowi Blusiewiczowi, przyznany został srebrny Order Virtuti Militari.

Za bitwę warszawską otrzymał Krzyż na Polu Chwały 1920 Walecznym oraz pamiątkowy medal Polska Swemu Obrońcy. Medal ten nadawano jako wyróżnienie uczestnikom walk o niepodległość i zabezpieczenie granic Rzeczypospolitej, którzy od 1 listopada 1918 roku do 18 marca 1921 byli czynnymi żołnierzami.



Srebrny Order
Virtuti Militari

Pamiątkowy
medal Polska
Swemu Obrońcy

Krzyż na Polu Chwały 1920 Walecznym

Brązowy Krzyż Zasługi

spotkania z historią

W 1923 roku odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi.

W roku 1922 ożenił się z Zofią Dębowską z Gielczyna.



Dwa lata później urodził im się syn Czesław. Dziadek pracował na roli i pełnił służbę w ochotniczej straży pożarnej. Należał do oddziału „Toporników”, ratując życie mieszkańcom Łomży, ich majątki i inwentarz. Był to najbardziej prestiżowy i reprezentacyjny oddział w straży. Za zasługi i dziesięcioletnią służbę otrzymał Złoty Medal „Sami Sobie” – Odrodzenia Polski 1918-1928.

W 1929 roku łomżyńska OSP obchodziła bardzo uroczyste swoje pięćdziesięciolecie. 3 września po uroczystej mszy św. strażacy w mundurach, ze sztandarem przemaszzerowali przez całe miasto. W czasie tej uroczystości zasłużonych strażaków odznaczono jubileuszowymi medalami. Wśród nich był mój dziadek.

W 1930 roku dziadek Zygmunt z babcią Zofią i wujkiem Czesławem wyprowadził się z domu rodzinnego i wybudował swój dom również przy ulicy Rybaki. Ten dom, w którym potem urodziła się moja mama.

1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. 17 września Armia Czerwona, łamiąc polsko-sowiecki pakt o nieagresji, wkroczyła na teren Rzeczypospolitej Polskiej. Z opowiadań mamy wiem, jak wszyscy drżeli o swoją przyszłość. Sowiecka armia „zadomowiła się” na terenach nadnarwiańskich do 1941 roku. Wtedy Niemcy zaatakowali ZSRR i wyparli armię rosyjską za Narew. W domu rodziny latem 1944 roku zamieszkali żołnierze niemieccy, lokując moich dziadków i ich dzieci w jednym pomieszczeniu – ciasnej kuchni. Jesienią, wycofując się z naszych terenów, palili domy i całe gospodarstwa. Mama wspomina, że siedząc przed domem na pierzynie, z płaczem prosiła niemieckich żołnierzy, aby nie podkładali ognia pod jej dom. W zamian za jedzenie i kosztowności, dziadkom udało się go ocalić, ale stodoła i pozostałe budynki zajęły się od płonących budynków sąsiadów. Cały inwentarz udało się wyprowadzić na pobliskie łąki.

Długo jednak nie nacieszyli się ocalałym domem, bo ponownie po najeździe na Łomżę, niemieccy żołnierze kazali się spakować i wszystkich kierowali w stronę Piątnicy. Przyjechała cała rodzina babci Zofii Dębowskiej z Gielczyna. Dziadkowie dobytek zapakowali na furmankę. Razem

uciekając ulicą Rybaki, dziadek i rodzina babci pognali konie i skręcili przed szkołą w ulicę Zieloną, a stamtąd uciekli do Gielczyna, do lasu, gdzie spędzili noc. O świcie wyruszyli do miejscowości Krajewo Borowe pod Zambrowem, gdzie zostali do lutego 1945 roku.

Mimo że moja mama Krystyna była wówczas małą dziewczynką, pamięta dosyć sporo z tamtych wydarzeń. Wspominała, że w pomieszczeniach, w których spali, łóżka stały ciasno jedno obok drugiego. Każdy miał przydzielone obowiązki. Wyżywienie jak i funkcjonowanie w ciasnych izbach tak wielu osób było logistycznie ogromnym wyzwaniem.

Po powrocie do domu dziadkowie zaczęli powoli porządkować posesję, łąki. Zaczęły się prace w polu, życie powoli wracało do normy. Wydawało się, że teraz będą mogli cieszyć się sobą i wolnością. Niestety, dziadek Zygmunt podczas sprzątania skaleczył się w palec. Zignorował dość poważną ranę, w którą wdało się zakażenie. Aby ratować życie dziadka lekarze chcieli amputować rękę. Dziadek się nie zgodził. Nie pomogły próśby ani groźby całej rodziny. Powtarzał swojej żonie: „Nie będziesz chowała kaleki!”. Gdy stracił przytomność, babcia błagała lekarzy, żeby za wszelką

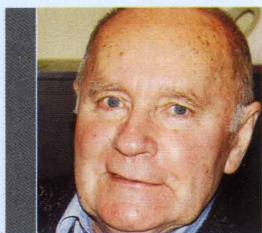


Złoty Medal „Sami Sobie” –
Odrodzenia Polski 1918-1928.

Jubileuszowy medal
z okazji 50-lecia OSP

cenę ratowali życie dziadka. Było już jednak za późno. Mój dziadek Zygmunt Blusiewicz zmarł 8 maja 1945 roku. Nie doczekał zakończenia wojny...

Bardzo żałuję, że nie poznałam dziadka, jednak podczas spisywania tych wspomnień na nowo odżyła we mnie pamięć o nim. Mimo że z pamiątek rodzinnych zachowało się niewiele: medale i odznaczenia przechowywane od lat w przedwojennej puszcze po herbacie, bez wątplenia potwierdzają jego oddanie dla kraju. Mój dziadek będzie dla mnie zawsze człowiekiem pracowitym, z zasadami i ogromną odwagą. Kapral Zygmunt Blusiewicz jest moim bohaterem, bohaterem mojej rodziny i mojej małej Ojczyzny – Ziemi Łomżyńskiej.



RYSZARD DZIEWAŃSKI

„Bigos” okupacyjny

W tym artykule opiszę kilka wydarzeń w czasach okupacji niemieckiej na łomżyńskim Pociemnie, ale nie tylko. Słowa „bigos” w tytule użyłem ze względu na różne wątki w nim zawarte.

Między ostatnimi budynkami prawej strony ulicy Górnej w Łomży, a drogą gruntową przy murze „nowego” kirkutu znajdował się spory sad. W tym sadzie stał zgrabny dom, chyba drewniany. Mieszkała w nim pani T. z siostrą, która była nauczycielką języka francuskiego, i córką, Marią T. (na zdjęciu). Maria T. to znana z różnych opisów „Lalka”, wobec której żołnierze AK w roku 1943 przeprowadzili (podobno niezbyt udaną) akcję ostrzegającą, w związku z zadawaniem się z Niemcami. O niepowodzeniu akcji nie było wówczas powszechnie wiadomo, ale spowodowała ona wyprowadzenie się kobiety do centrum miasta, co okoliczni mieszkańcy przyjęli jako represję za niegodne postępowanie. Od tego czasu w domu bywała rzadko i przeważnie towarzyszył jej wtedy mężczyzna w garniturze. Nigdy nie zostawała na noc. Częściej teraz w okolicach domu rodzinnego pojawiały się patrole żandarmerii niemieckiej. W okresie okupacji radzieckiej Maria Tyminińska nauczała w dziesięciolatkę języka niemieckiego, a w czasie okupacji niemieckiej, będąc kobietą bardzo ładną i znającą język niemiecki, chętnie została przyjęta do pracy w niemieckim starostwie w Łomży. Z landratem (starostą) bywała na niemieckich przyjęciach. Podobno później wyszła za mąż za wysokiego urzędnika niemieckiego. Marię T. widywałem często. Oprócz urody zwracała uwagę elegancją ubiorów.

Jesienią 1943 roku Niemcy aresztowali w Łomży i okolicach około stu osób, co uważano za odwet po akcji przeciw „Lalce”. Część rozstrzelano, część porożylano po więzieniach i obozach. Niektóre informacje na ten temat znalazłem w internecie.

Krótko po wyprowadzeniu się „Lalki” z domu rodzinnego zmarła pani profesor języka francuskiego. Jedną z moich siostr razem z koleżanką Danutą W., jako byłe uczennice, zostały poproszone

przez siostrę pani profesor o spędzenie razem nocy przy trumnie zmarłej. W nocy przyszli żandarmi, dopytywali się o Danutę W. i zabrali ją ze sobą do jej domu w sąsiedztwie, gdzie wcześniej zostali pobici jej ojciec i brat. Całą trójkę aresztowano. Mogło to być w listopadzie 1943 roku, bo pamiętam, że leżało trochę śniegu i z kolegami wypatrywaliśmy śladów krwi na śniegu. Niewykluczone, że to aresztowanie miało miejsce w ramach liczniejszych aresztowań wymienionych wyżej. Dodam, że moją siostrę też aresztowano, ale to już chyba było w roku następnym.



W czasie okupacji niemieckiej najstarsza moja siostra pracowała w biurze firmy niemieckiej „Raiffeisen”, która odbierała kontyngenty produktów rolnych od rolników i prowadziła sprzedaż urządzeń i artykułów służących rolnictwu. Któregoś dnia siostra przyszła z pracy bardzo podenerwowana, bo jej szef Niemiec powiedział, że w nocy będą aresztowania i lepiej niech przenocuje w biurze i że może jeszcze kogoś wziąć

z rodziny. Wzięła mnie. Spaliśmy na skórzanych fotelach, w gabinecie szefa. Poszliśmy wcześniej, żeby nie zwracać uwagi późniejszym wchodzeniem na teren firmy. Również światła nie zapalaliśmy. Aresztowania może były, ale nie w naszej dzielnicy. Potem wiele nocy spałem na stryżku naszego domu, który nie łączył się z głównym strychem, a do którego wchodziłem po zewnętrznej drabinie i wciągałem ją za sobą.

W bliskiej odległości od naszego domu, na ulicach: Sikorskiego, Górnej, Kierzkowej, Wąskiej, mieli swoje gospodarstwa (zabudowania) liczni rolnicy. Chociaż z Łomży wyjechałem praktycznie na stałe około 60 lat temu, to pamiętam jednak nazwiska wielu z nich, np.: Kowalczyk (potem Borawski), Podsiad, Duchnowski, Blusiewicz, Kłys, Bronowicz, Borawski (inny), Gacki, Surawskich – kilku, Malinowski, Modzelewski, Jagielski, Karpiński. Chyba we wszystkich gospodarstwach były psy podwórzowe. W rodzinach pozarolniczych były także psy. W sumie czyniło to znaczną ich liczbę. Dodam, że psy bezpańskie lub wałęsające się bez właściciela, w tym także takie, które

odpłatnie były zarejestrowane i miały metalowy numer przy obroży, były systematycznie wyłapywane. Te z opłaconym numerkiem można było wykupić, a te bez numerka były likwidowane.

Psie ujadanie mogło być ostrzeżeniem o niemieckich działaniach nocnych. Chyba to było powodem nowej akcji – przeciw psom. Żandarm Niemiec, z dwoma policjantami Polakami objeżdżali wozem konnym domostwa i drągiem zabijali psy przy budzie i wrzucali na wóz. Potem dowiedziałem się, że u sąsiednich gospodarzy tak uśmiercony pies na wozie ożył i krwawiąc, uciekł, wlokąc za sobą łańcuch.

Ja miałem w tym czasie swój kłopot i strach, bo też miałem psa, a właściwie suczkę kundelka. Suczka była bardzo rozpuszczona i hałaśliwa. W domu byłem sam. Pozamykałem drzwi (od strony podwórka i od ulicy), także okna, i przez okno obserwowałem ulicę. Nie wiedziałem, co zrobić z psem, żeby nie zaszczekał, jak przyjdą. A może do nas nie przyjdą.

Ale gdzie tam, są! Wóz stanął przed naszym domem i wszyscy, żandarm i policjanci, weszli w nasze podwórko. Z duszą na ramieniu nasłuchując pod drzwiami w kuchni, słyszę, że weszli do sieni, a następnie do sąsiadów, którzy psa nie mieli, ale handlowali bimbrem. Jeden z policjantów był mi znany, bo czasem już wcześniej bywał u nich. Najdziwniejsze, że suczka nasłuchiwała razem z mną, ale nawet nie szczekała. Wiedziałem, że policjant wie o moim psie, bo suczka nie raz go obszczekała.

Po około dziesięciu minutach wyszli, a po chwili ktoś puka: zupełna panika, pies milczy, ja jestem sparaliżowany. Po kolejnym pukaniu, uchylam pościel na łóżku w pokoju, bez słowa, pies wskakuje, otwieram. Z trudem bąkam, że nie wiem, gdzie pies, chyba gdzieś lata. Coś jeszcze mówił, ja potakiwałem, zupełnie nie mogąc zrozumieć, co się dzieje. Pies pewnie się udusił. Policjant wyszedł, chyba bez entuzjazmu uczestniczył w tej akcji. Odchylam pościel, suczka wyskakuje, merda ogonem, łasi się i cicho popiskuje. Muszę zaznaczyć, że nigdy nie było ćwiczeń z łóżkiem. Wręcz odwrotnie: dla psa i dla kota łóżko było tabu. Wydaje mi się, że tę akcję po jednym dniu przerwano, albo chodziło tylko o psy w naszej dzielnicy, albo też żandarmeria miała pilniejsze zadania.

Jest koniec lipca 1943 roku. Już po żniwach. Okoliczni gospodarze przeprowadzają omłoty zbóż. U państwa Borawskich na Kierzkowej młóckę ukończono wczesnym popołudniem. Ich drewniana chata, najstarsza chyba na całej ulicy, już dawno opuszczona, została rozebrana pewnie rok lub dwa lata temu. Używana młockarnia

napędzana była silnikiem spalinowym poprzez pas transmisyjny. Widziałem to po raz pierwszy. Do tej pory używano powszechnie kieratów stojących przy stodołach, wprawianych w ruch przy pomocy koni. Parę razy byłem poganiaczem koni przy młócce. Na ogół w tego rodzaju pracach rolnicy sobie nawzajem pomagali. Młocka kończyła się dla uczestników wspólnym obiadem. Młoc-karnię wyciągnięto ze stodoły. Kiedy młocarze poszli na obiad, dzieci ją „rozkreśliły” ręcznie, inne przez górę wrzucały pojedyncze słomki, a ja, pewnie chcąc dla kawału zatrzymać „młócenie”, złapa-łem za koło zębate i jedna ręka przeleciała między trybami. Zaczęły się codzienne wizyty w szpitalu. Suche opatrunki robiła mi siostra zakonna. Co-dziennie zdierała przyschnięte, żeby rany się wy-krwawiły, bo po wypadku polewałem rękę zimną wodą studzienną i mogłem zakazić.

Podczas tych wizyt w szpitalu św. Ducha za-uważyłem, że w ogóle nie było widać pacjentów, tak jakby szpital był pusty. Czasem jednak przywo-żono ludzi po różnych wypadkach, którzy musieli długo czekać, żeby się ktoś nimi zajął. Pamiętam młodego gospodarza z przestrzelonym ramie-niem. Mieszkał na kolonii w pobliżu jakiejś szosy. Kiedy o świcie wyszedł przed dom, szosą prze-ciągała niemiecka kolumna wojskowych wozów konnych, więc patrzył na nią. Wtedy padł strzał. Miał dużo szczęścia, bo kula przeszła na wylot, nie uszkadzając kości. Jednak bardzo cierpiał, a mo-mentami z bólu wręcz ryczał. Każdy ruch palcem lub dłonią powodował nieznosny ból. Innego dnia gdzieś w końcu korytarza szpitalnego płakało ja-kieś dziecko. Poszliśmy tam z mamą i okazało się, że czteroletnia, może pięcioletnia dziewczynka, w domu napiła się esencji octowej. Oparzyła całą jamę ustną, a może i więcej. Nie mogła mówić ani czegokolwiek przełknąć. To była żywa rana.

Któregoś pogodnego i ciepłego dnia, w go-dzinach popołudniowych, przemaszerował nad

rzekę oddział liczący około 25 żołnierzy niemiec-kich i rozłożył się dalej od mostu, za plażą – tam żołnierze rozpoczęli kąpiel. Na ogół nikt z miej-scowych tam się nie kąpał, bo uważano, że jest niebezpiecznie ze względu na doły w dnie. Taka zróżnicowana głębokość mogła powstać w związ-ku z innym rodzajem złóż dennych, z których jed-ne były trudniej, a inne łatwiej wymywane przez nurt rzeczny. Mogły to powodować na przykład bryły rudy darniowej, która występuje naprzeciw, po drugiej stronie rzeki, i jest (a na pewno była) wyraźnie widoczna. W nurcie w tym miejscu po-wstawały też wiry.

Raptem zaczęła się bieganina, nawoływania. Jeden żołnierz znikł. Wszyscy wyszli z wody, kilku nurkowało, ale bezskutecznie. Po chwili z grupy otaczających gapowiczów wyszedł Polak, chyba 18-letni, którego z widzenia znałem. Coś powie-dział dowódcy i wskoczył do wody. Po drugim zanurkowaniu znalazł delikwenta. Reanimacja trwała długo i prawdopodobnie nie spowodowała pozytywnego efektu.

Odnosnie do rudy darniowej nadmienię, że zwana jest też łąkową i występuje w warstwach powierzchniowych łąk między innymi nadnar-wiańskich i w dorzeczu Narwi, np. w Dolinie Biebrzańskiej, ale także w innych częściach Polski (Mazury, Opolszczyzna). Żyjący w latach 1796-1856 hrabia inż. Karol Brzostowski na swoich włościach w Dolinie Biebrzańskiej wytopiał żelazo z rudy darniowej i w sztabach sprzedawał. Od tych sztab nazwę jednej z miejscowości zmieniono na Sztabin i nazwa ta trwa do dzisiaj. Dodam też, że w rudzie darniowej żelazo stanowiło 30% – 50%.

„Nowy” cmentarz żydowski na końcu ulicy Wąskiej założono w 1892 roku. Spory teren zo-stał ogrodzony murem. Wejście (i chyba wjazd) znajdowały się przy domu pogrzebowym, znajdu-jącym się przy ulicy Wąskiej, obecnie wpisanym do rejestru zabytków. Powodem założenia było

zapełnienie starego kirkutu przy małym rynku, na którym – dobrze pamiętam – odbywały się targi końskie i świńskie. Nowy kirkut w okresie likwi-dacji getta był zajęty w około 50%.

Koło naszego domu stosunkowo często prze-mieszczały się żydowskie konduktory żałobne kieru-jące się z ulicy Rybaki, Senatorskiej lub Dwornej, ulicą Sikorskiego i Wąską, na kirkut. Konduktory były do siebie podobne. Zawsze był czarny, jed-nokonnny karawan, za którym podążali żałobnicy. O zamożności zmarłej osoby świadczyły ubiory uczestników i liczba wynajętych płaczek, których lament był słyszany z daleka i trwał całą drogę oraz przy grobie.

Po 12 sierpnia 1941 roku (data utworzenia przez Niemców getta) znikły konduktory żałobne, więc kiedy się znów pojawił, wzbudził większe za-interesowanie niż poprzednie. Był to tym razem już zdecydowanie ostatni pogrzeb żydowski i być może ostatni pochówek na „nowym” kirkucie. Mówiono wówczas, że skoro Niemcy zgodzili się na ten pogrzeb, to może oznaczać, że była to osoba znacząca w społeczności żydowskiej getta.

Z kolegą pobiegliśmy ulicą Górną, skracając w ten sposób drogę na kirkut, żeby po raz pierw-szy, z bliska, widzieć żydowski pochówek. Byliśmy przy wykopanym grobie, na którego dnie leżała już skrzynia z surowych desek. Włożono do niej ciało zawinięte w prześcieradło, skrzynię przykry-to luźnymi deskami i zasypano. Była jakaś mowa, chyba też modlitwy, których nie rozumieliśmy. W ceremonię włączały się płaczki, które lamento-wały wniebogłosy, rwały włosy z głowy i demon-strowały w sposób przekonujący wielką rozpacz. Muszę też dodać, że ta rozpacz była przejmująca – czuło się ciarki na skórze, wymuszała powagę i żal. Chyba dobrze pamiętam miejsce tego pochówku; znajdowało się ono blisko domu pogrzebowego, po prawej stronie, patrząc od wejścia.

Dokończenie w następnym numerze





DOROTA SOKOŁOWSKA

Zapomniany święty. Gdzie jest Święty Brunon?

Niewysokie jest to wzgórze, ledwie kilkanaście schodów wwyż. Mimo coraz gęstszej zabudowy domków jednorodzinnych – widok na rozlewiska Narwi i jej główny nurt jest jednak oszałamiający. Kiedy jest wczesna wiosna, rzeka wiję się, jakby chowała jakąś tajemnicę, nic więc dziwnego, że i wzgórze, i otoczenie od początku intrygowały archeologów, którzy dwukrotnie, w latach 80. ubiegłego wieku i w roku 2000 szukali odpowiedzi na ważne pytania. Przede wszystkim: czy stąd mógł wyruszać na wyprawę chrystianizacyjną św. Brunon?

Niewiele o nim wiadomo, i ta tajemnica jest najciekawsza. Równy świętemu Wojciechowi, tak z pochodzenia – byli benedyktynami, jak i męczeństwa, obaj ponieśli straszną śmierć z rąk pogan. A jednak! Gdzie jest jego ciało? Komu zależało, by jego kult się nie rozwinął? Entuzjastom teorii, że święty Brunon z misją ruszał właśnie ze Wzgórza Świętego Wawrzyńca sprzyjały fakty i badania archeologów. Przede wszystkim położenie – mógł poruszać się wraz z biegiem, w górę Narwi. A potem wybrać Biebrzę, żeby łatwiej trafić na Jaćwież czy do Prus. Łomża była bezpiecznie oddalona od granicy, ale też położona na tyle blisko terenów pogańskich, że każda taka wyprawa misyjna mogła spokojnie się odbyć.

No i fakty. Z tej całej niesłychanie tajemniczej historii wiadomo tyle, że król wykupił ciało świętego Brunona i miał pochować w jednym z grodów leżących wówczas na granicy. Trudno się zatem dziwić, że Antoni Smoliński, archeolog



badający wzgórze, wierzył w odnalezienie miejsca pochówku zapomnianego świętego. „Zrobiliśmy tam, u stóp wzgórza wykop i na głębokości 2,5 metra natrafiliśmy na obiekt wczesnośredniowieczny. Chcieliśmy odnaleźć ślady potwierdzające lub zaprzeczające teorii, że – według miejscowej legendy – stał tu wzniesiony przez świętego Brunona z Kwerfurtu pierwszy kościół na Mazowszu. Fundamenty kościoła były porośnięte krzakami, wystawały tylko nieliczne, większe głazy. Oczywiście to wszystko – podkreśla Antoni Smoliński – i kiedy stanąłem na wzgórzu, choć fachowo jest to jęzor wysokiego tarasu Narwi, oniemiałem z zachwytu. To przepiękny widok. W kierunku wschodnim widzimy całą dolinę, Piątnicę, drogę na Drozdowo...”

Taki widok mógł mieć święty Brunon tysiąc lat temu. Zwłaszcza że rozciąga się z miejsca, które kiedyś mogło być zakrystią, na północnej ścianie kościoła. „Kopaliśmy intensywnie. Aż gdzieś na poziomie następnych osiemdziesięciu centymetrów natrafiłem na bruki kamienne. To była późna jesień, ale ta sprawa nie dawała mi spokoju – mówi Smoliński – bo bruki z kamienia również dobrze mogły być ułożone przez naturę. Miałem co prawda inne prace wykopaliskowe, ale wróciłem jak najszybciej na wzgórze, już prywatnie. Na górę tydzień, żeby tylko rozwikłać zagadkę, jakiego pochodzenia są owe bruki. I utknęliśmy tu na dwa miesiące. Opinie geologów były różne. Na szczęście, za poradą jednego z geologów, wykonaliśmy też badania geologiczne zaprawy – spoiwa spajającego kamienie. Tej analizy dokonano w Instytucie Geologii na Uniwersytecie Warszawskim – okazało się, że spoiwo nie jest pochodzenia naturalnego!”

Łatwo wyobrazić sobie tę radość, zwłaszcza że zachęcenie odkryciem kopali nadal. Po pewnym czasie natrafili na dziwne nawarstwienia, układające się w dwa okręgi: jeden duży, drugi mniejszy, co przypominało kształtem ślady po dawnej rotundzie. Sensacyjna wiadomość! Przyjechała komisja składająca się z autorytetów, sami profesorowie. W noc poprzedzającą spotkanie Antoni Smoliński rozmawiał z jedną z uznanych sław w dziedzinie średniowiecznej architektury. „Z duszą na ramieniu opowiedziałem jej, co odkryliśmy. Odpowiedziała, że to fantastycznie, ale musi być cały zarys kościoła, nie tylko szczątki. Mówię: Pani profesor, ale ja mam w zasadzie cały zarys, brakuje tylko murów, bo wygląda na to, że zostały rozebrane, są tylko wkopy fundamentów, zniszczone przez wkopy pochówkowe.”



Antoni Smoliński jest prawie pewny, że dalsze poszukiwania śladów św. Brunona na Wzgórzu św. Wawrzyńca mogą zakończyć się sukcesem...

Nie udało się przekonać komisji. Do uznania tego rodzaju budowli potrzebne są ciosy kamienne, czyli obrobione niemal w kostkę kamienie. A przecież tak niewiele jest zachowanych ciosów kamiennych. I to jedynie w budowlach romańskich dokonywano obróbki kamienia w XIII wieku. Wzgórze korci jednak archeologów, którzy wracają tu od wielu lat. Jak pisze w swojej książce najwybitniejsza znawczyni Łomży Donata Godlewska, po raz pierwszy badał je Jan Jaskanis w 1955 roku. Potem kolejni odkrywają fundamenty średniowiecznego kościoła i wielowarstwowe cmentarzysko szkieletowe użytkowane przez stulecia. Na planie sytuacyjnym miasta Łomży z 1801 roku miejsce dawnego kościoła św. Wawrzyńca jest oznaczone jako pierwszy kościół chrześcijański i parafialny w Łomży. Brak jednak źródeł pisanych aż do 1400 roku. W takiej sytuacji pozostają domysły, badania i... dużo szczęścia, że na coś się jeszcze trafi.

Czy święty Brunon był arcybiskupem? A kościół w Starej Łomży jego siedzibą misyjną? To wszystko są hipotezy, ale prowadzą do śmiałego stwierdzenia, że na początku XI wieku był tu pierwszy kościół, potem na tym miejscu następny kamienny i trzeci – który w XVIII wieku został rozebrany. O ile w przypadku drugiego i trzeciego kościoła są już dane archeologiczne, to o pierwszym ciągle jeszcze nic nie wiemy.

Antoni Smoliński trafił do Łomży w latach osiemdziesiątych XX wieku i po raz pierwszy zetknął się z miejscową legendą, że na Wzgórzu Świętego Wawrzyńca był Brunon, który postawił tu pierwszy kościół. Podszedł do tego z niedowierzaniem, ale sprawa bardzo go interesowała. Zwłaszcza że podczas badań przyglądał się im starszy pan, który potwierdzał istnienie trzech kościołów. Mówił, że wie to od swego dziadka, jego dziadek od swojego, i tak przekazywano tę wiedzę z pokolenia na pokolenie. Powiedział też, że jest tu pochowany biskup i dziesięciu zakonników. „Z taką stanowczością, że postanowiłem poszerzyć wykopy, wyjść z murów tego ostatniego kościoła w kierunku wschodnim, nad skarpe. Z tego by wynikało, że kościół wcześniejszy stał bliżej skarpy. Był przykryty dachówką. Co się okazało? Że pojawia się tu gruz wapienno-ceglany we fragmentach wschodnich tego ostatniego kościoła. To jest dowód na to..., że jeśli nie było wcześniejszej świątyni, to skąd ten gruz rozbiórkowy? Przecież miejsce jest oddalone od Łomży. Znalazłem potwierdzenie słów tego pana, że były tu trzy kościoły: kryty gontem, ostatni – gotycki i mamy ten przykryty dachówką, który się zapadł. Zostaje jeszcze ten trzeci. No i znaleźliśmy ślady po rotundzie”.

Informacje o świętym Brunonie mamy z kroniki Thietmara (początek XI wieku): „W dwunastym roku swego zbożnego, pustelniczego żywota podążył do Prus i Bożym nasieniem starał się użyżnić tamtejsze jałowe pola, lecz wobec wciąż wyrastających cierni nie przyszło mu łatwo uprawiać ten ugor. Kiedy 14 lutego głosił słowo Boże na granicy tego kraju i Rusi, sprzeciwili się temu tubylcy, a gdy on dalej nauczał ewangelii, schwytali go za to, że tak kochał Chrystusa, który jest

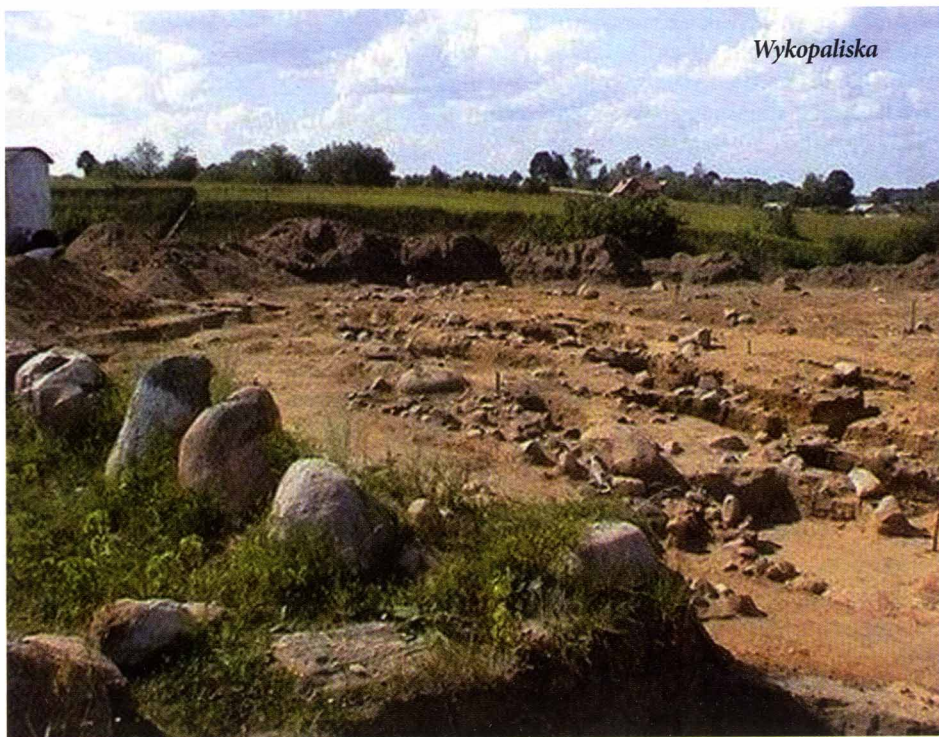
głową Kościoła, odcięli głowy, zarówno jemu, jako jagnięciu łagodnemu, jak jego osiemnastym towarzyszom. Ciała tych męczenników leżały niepochowane, aż dopiero Bolesław, dowiedziawszy się o tym, wykupił je i w ten sposób przysporzył swemu domowi błogosławieństwo na przyszłość”. Pytanie więc najważniejsze: gdzie pochowany jest Brunon? W roku 2000 odkryto jeden sensacyjny pochówek, z resztkami szaty jedwabnej, przetykanej złotą nicią. W pierwszej chwili wszyscy pomyśleli, że to on. Ale, niestety, chronologia tego nie potwierdza – badania wykonane specjalną metodą nie pozwalają odnieść tych fragmentów do świętego. Te szaty były z XV i XVI wieku, a ślady genetyczne prowadzą w rejon Szwajcarii. Kto to był? I dlaczego pochowano go na wzgórzu – tego nie wiadomo.

Pytań o Brunona jest znacznie więcej. Po pierwsze, gdzie zginął dokładnie? Ponieważ nie ma informacji w literaturze, pozostają domysły.

świętego Romualda Piotra Damianiego niewielki fragment dotyczy historii Brunona? Czy kult świętego Brunona rzeczywiście nie rozwinął się z powodu braku relikwii? Dlaczego nie pojawiły się jakieś »falszywki«? I wreszcie – komu zależało na tym, by Brunona nie czczono jako świętego?”

„Dlatego właśnie go szukam – podkreśla Antoni Smoliński. Poniósł ogromne zasługi dla Polski. Święty Wojciech został uhonorowany za samą męczeńską śmierć, bo tak naprawdę jego misja poniosła fiasko. A misja Brunona była udana, gdzie się nie ruszył, tam zostawił ślad. Chociażby to, że przeprowadził akcję chrystianizacyjną, wysłano misje z terenów Polski, niewykluczone, że z Łomży, do Szwecji. Przecież dwór szwedzki został ochrzczony, a istniejące tam plemiona nawrócone na wiarę chrześcijańską. Jego działalność była owocna”.

Czy odkrycie murowanego kościoła na Wzgórzu Świętego Wawrzyńca wyrzuciłoby hi-



Wiele miejsc przypisuje sobie własność do tego zapomnianego świętego. To Giżycko, Przemyśl, Elk, ale też mówi się o Braniewie albo w nieodległym od Łomży Bronowie. Pierwotnie wieś nazywała się Brunowo.

Zdumiewa też, że ówczesny świat nie pogrążył się w żalobie, jak to było w przypadku śmierci świętego Wojciecha. Bożena Diemjaniuk w książce *Terra Benedicta. O misji świętego Brunona z Kwerfurtu* zadała więcej pytań: „Dlaczego o męczeńskiej śmierci Brunona mamy tylko krótką wzmiankę w *Roczniku kapitulnym krakowskim* (Bruno episcopus martirisatus est), a milczą o nim pierwsi polscy kronikarze? Czy Gall Anonim, pisząc o Bolesławie Chrobrym w swej kronice: »za jego czasów Polska miała [aż] dwóch metropolitów wraz z podległymi im sufraganami«, za drugiego metropolitę uznaje właśnie Brunona? Dlaczego nie powstał żaden odrębny Żywot świętego Brunona z Kwerfurtu, a jedynie w *Żywocie*

storii Polski? Gdyby uznać, że pierwszy kościół, czyli rotunda istniał tam już w 1048 roku (potem zniszczony podczas rebelii Masłowa) – czy można byłoby mówić o dwóch metropoliach w Polsce? Tej znanej do dziś w Gnieźnie, pierwszej metropolii kościelnej i mieście świętego Wojciecha, i drugiej tu w zakolu Narwi, obok niewielkiej Łomży. To śmiała teza, ale poparta nie tylko hipotezami, ale też wiarą wielu lokalnych historyków.

Wypis z tablicy erekcyjnej kościoła parafialnego brzmi: „Kościół łomżyński ufundowany w Starej Łomży około roku 1000 przy wzroście wiary na Mazowszu, później przeniesiony do kościoła Panny Maryi, gdzie obecnie klasztor kapucynów się znajduje”.

Więc jednak. To wzgórze tajemnic, nie tylko wspaniałego, zapierającego dech w piersiach widoku. Ciekawe, czy jeśli położyć się w trawie, można poczuć puls historii i usłyszeć szept słów świętego Brunona...

ADAM DĄBROWSKI
MACIEJ GRYGUC



Wszystkie twarze księcia Janusza

Kiedy w ubiegłym roku przebadano DNA Janusza III, jednego z ostatnich książąt mazowieckich, okazało się, że więcej wskazuje na jego germańskie niż słowiańskie pochodzenie. Marta Gosk z Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży precyzuje: mógł to być genetyczny bagaż normański, czyli na przykład wśród przodków „ojca” naszego miasta mógł być wiking.

A jako że odkrycie to narusza podstawę legendy o pochodzeniu dynastii, winę zrzucano na słabość którejś z niewiast. „Nie można wykluczyć przerwania linii Piastów od czasów Mieszka I do okresu, w którym żyli książęta mazowiecy” – stwierdził jeden z antropologów. Mówiąc bardziej zrozumiale – winna jest żona któregoś z władców, która uległa urokowi przystojnego rycerza z zagranicy.

Książę Janusz i jego twarz nabrały kluczowego znaczenia, gdy konkretyzowały się plany wydarzeń związanych z jubileuszem 600-lecia praw miejskich Łomży. Gdy stało się wiadome, że wizerunek księcia będzie niezbędnie potrzebny na pomniku, monecie, w widowisku rekonstrukcyjnym, może na jakichś plakatach, znaczkach...

Łomżyńskim odkrywcą tajemnic przeszłości została Marta Gosk z Muzeum Północno-Mazowieckiego.

Po tylu wiekach nie sposób ustalić, która księżna była tak kochliwa. Dlatego zastanawiając się, jak mógł wyglądać książę, który 15 czerwca 1418 roku nadał Łomży prawa miejskie, wcale nie musimy przyjąć, że był podobny do swoich (?) potomków. A ich wygląd jest znany dosyć dobrze. Czaszki obu praprawnuków (wnuków wnuka) księcia Janusza I wydobyto z krypty i komputerowo odtworzono ich podobizny. Można zakładać, że z dużą dokładnością.

Jak wobec tego naprawdę wyglądał książę Janusz nazywany Starszym, warszawskim albo mazowieckim? – Możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że mężczyźni z tego rodu byli dobrze zbudowani, postawni, silni. Gięli podkowy w rękach, nie mieli problemu z naciąganiem łuku. O ewentualnych charakterystycznych cechach twarzy nic bliżej nie wiadomo. Raczej nosili zarost, bo tak nakazywały ówczesne zwyczaje – mówi Marta Gosk. Sam książę odtworzenia swojego konterfektu nie ułatwił potomnym. Jedyny zaaprobowany przez niego własny wizerunek, który przetrwał do naszych czasów, znajduje się na książęcej pieczęci.

Na tej podstawie niewiele o urodzie księcia można wywnioskować. Nawet nie zważając na średniowieczną estetykę (chude, pająkowane kończyny i nieproporcjonalnie duża głowa), akurat w miejscu książęcego oblicza pieczęć jest

zniekształcona. Chyba żebyśmy przyjęli, że to nie znieskształcone, a rzeczywiste oblicze Siemowitowego syna. Jest też żartobliwa hipoteza, że artysta, który wykonał tę pracę, był pewien przybysz ze Szwecji zauroczony księżną. Mógł celowo popsuć obraz jej małżonka.

Zostawiamy więc pieczęć i szukamy księcia w innych źródłach. Przyjmując, że im one bliższe czasów naszego bohatera, tym bardziej wiarygodny niosą przekaz.

Marta Gosk także kładzie nacisk na słowo „wiarygodny”. – Wiemy, który wizerunek jest najstarszy, wiarygodnego nie ma – mówi zdecydowanie.

Dwa przedstawienia księcia mazowieckiego, o które nam chodzi, przetrwały niemal jako portrety. Oczywiście, mamy tu drugie kluczowe



słowo: „niemal”. Oba powstały w XIV lub XV wieku, więc przy bardzo sprzyjających okolicznościach autorzy tych wizerunków mogli na własne oczy widzieć władcę albo znać kogoś, kto widział. W mniej sprzyjających – tworzyli jego portrety na wzór i podobieństwo innych możliwych tej epoki.

Oba wizerunki to część bogatej iluminacji średniowiecznych rękopisów. W obu też przypadkach to portrety zbiorowe. Przetrwała do naszych czasów informacja (a może odkryto ją w ozdobionych w ten sposób tekstach), że jedną z postaci w tych grupach jest właśnie książę Janusz Starszy.

Pierwszy z portretów pochodzi z *Kodeksu Świętosławów* zawierającego spisane m.in. *Statuty książąt mazowieckich* poprzedzone wspólnym przedstawieniem sześciu władców, którzy te prawa tworzyli: Bolesława II, Trojdena I, Kazimierza I, Siemowita III, Janusza I Starszego i Bolesława IV. Książę Janusz ma miejsce między własnym ojcem – Siemowitem III i wnuczkim – Bolesławem IV, chociaż wygląda niemal jak rówieśnik każdego z nich. Iluminator nadał każdej twarzy pewne indywidualne cechy. Ale czy rzeczywiste?

– *Kodeks Świętosławów* przechowywany w Krakowie w Bibliotece Czartoryskich zawiera

ten najstarszy wizerunek. Jest książęca mitra, zarost, ale są też pewne nieścisłości – Marta Gosk ten dokument poznała jako jeden z pierwszych.

Podobne ustawienie tych samych postaci w drugim ocalałym rękopisie nasuwa podejrzenie, iż jeden z tych rysunków był podstawą do stworzenia drugiego. Na obu nasz książę występuje nie tylko w tym samym sąsiedztwie, w takiej samej mitrze (to ta czapka nazywana też koroną książęcą) i w identycznie żółtej szacie. Podobny ma też zarost. Więc jeśli na ten drugi też się powołujemy, to tylko dlatego, że książę jest tu przedstawiony nieco wyraźniej. Chociaż także bez jakichś cech szczególnie go wyróżniających.

Na kolejny portret przyszło czekać Januszowi I kilkadziesiąt lat. Ale chyba by nie żałował, bo Wojciech Gerson to artysta z piękną kartą w historii polskiej sztuki, a w dodatku znacznie mazowieckiego władcę odmłodził. Scena utrwalona na XIX-wiecznej rycinie przedstawia księcia Janusza nadającego prawo lokacyjne Nowej Warszawie w 1413 roku, czyli pięć lat przed Łomżą. I tak jednak książę zbliżał się w tym czasie do siedemdziesiątki, a w ujęciu Wojciecha Gersona – wyprostowana, dynamiczna postać, żywa gestykulacja i brak jakiegokolwiek zarostu – wydaje się być nie księciem „Starszym”, tylko zdecydowanie zbyt młodym.

– Bardzo mało prawdopodobny wizerunek. To raczej typowe wyobrażenie człowieka władzy z XIX wieku – ocenia Marta Gosk.

Jeżeli nawet mało wiarygodna, to rycina Wojciecha Gersona ma swoje znaczenie w poszukiwaniach twarzy księcia Janusza, bo mogła inspirować XX-wiecznych twórców. Nie tylko z kręgu sztuki plastycznych.

– Tu, w Muzeum Północno-Mazowieckim, zaczęliśmy od naszego własnego tropu związanego z księciem Januszem. Mamy w zbiorach obraz Józefa Deptuły, wypożyczony z kolekcji prywatnej, przedstawiający scenę, gdy książę mazowiecki Janusz I nadaje Łomży prawa miejskie. Postacią główną i dominującą jest oczywiście książę, który siedząc, wręcza dokument klęczącemu przed nim mężczyźnie. Z boku, zza kotary wychyla się księżna Danuta Anna, żona księcia Janusza. Zaczęła się między nami gorąca dyskusja – skąd w latach 70. XX wieku czerpał inspirację autor. Do myślenia dały mi te dwie postacie. Gdzieś już widziałam takie ujęcie. Intuicja była słuszna: Krzyżacy Aleksandra Forda. W orszaku księżnej Danuty Anny była przecież jedna z głównych bohaterek powieści i filmu, Danusia. Czyli autor wzorował się na pewnym wyobrażeniu, które było już częścią

narodowej ikonografii. *Krzyżacy* to przecież rekord frekwencyjny w historii polskiej kinematografii – obejrzało film i postacie małżeńskiej pary książęcej 32 miliony widzów. Jak pojedziemy na zamek w Ciechanowie, to oni też się tym wizerunkiem posługują – opowiada Marta Gosk.

A zatem dla pokoleń Polaków książę Janusz ma rysy aktora Tadeusza Białoszczyńskiego, a księżna Danuta Anna – aktorki Lucyny Winnickiej. Mogło być gorzej – oboje to księżta polskiej kinematografii.

Na tym obrazie książę także jest odmłodzony, ale w odróżnieniu od Gersonowego ma nieco zarostu – wyobraźnia malarza wyposażała go

jednak – co podkreślał w dyskusji internetowej sam autor, Michał Jackowski – nie projekt, a zaledwie koncepcja bryty. Abstrahując jednak od rozpetanej wówczas dyskusji o niedbałym stroju i atrybutach niegodnych rangi takiej postaci, uznać można, że to akurat portret księcia Janusza najwierniej oddający jego prawdziwy wizerunek. Oczywiście, o ile za prawdziwy uznamy ten z XV-wiecznej pieczęci, od której zaczął się ten przegląd podobizn księcia.

Kolejny projekt monumentu mazowieckiego władcy, który stanąć miałby w Łomży, to już koncepcja Macieja Jagodzińskiego. Kilka lat temu rzeźbiarz z Torunia zaprezentował ówczesnym

w Garwolinie zyskał oblicze profesora rzeźby Antoniego Janusza Pastwy.

Wróćmy jednak do Łomży i do projektu Macieja Jagodzińskiego. Ale już nie tego konnego sprzed kilku lat. Najnowszy pomysł, który powstał w studiu rzeźby Jagenmeer, to książę Janusz I siedzący na tronie.

Gdzie ścigających się wielu, czasami wygrywa ten, który po prostu dostał zlecenie jako pierwszy. W ten sposób autorem wizerunku księcia Janusza, do którego będą się musieli dostosować już wszyscy, został Piotr Gorol. Mistrz medalierski stworzył portret umieszczony na okolicznościowych monetach o nominale 6 i 60 jantarów, które będą trwałymi pamiątkami jubileuszu. Książę ma na nich zarost i mitrę, więc – niezależnie od podobieństwa – jego wizerunek jest wierny. Przynajmniej historycznie.

Kłopot z twarzą „ojca” miejskiej Łomży to jeszcze nic w zestawieniu z problemem, jak się właściwie nazywał.

– Spotyka się czasami zupełnie nieprawidłowy zapis: książę Janusz I Mazowiecki. To nie było jednak imię i nazwisko jak u Tadeusza Mazowieckiego, tylko był to mazowiecki książę Janusz I. Później dodano mu przydomek Starszy, gdy już pojawił się książę Janusz młodszy od niego. Profesor Janusz Grabowski, znakomity znawca Piastów mazowieckich, uważa, że książę powinien być nie „Starszy” a „Stary” – mówi Marta Gosk.

Pomysł może jednak nie przyjąć się, bo już jest wśród polskich koronowanych głów „Stary” – Zygmunt Stary. Wiadomo, że cały ród Janusza posługiwał się herbem Piastów mazowieckich, czyli białym orłem na czerwonym tle. Nie wiadomo natomiast, w jakich okolicznościach pojawiło się wśród mazowieckich książąt imię Janusz. Wiadomo, że nosił je też Janusz III, ostatni książę Mazowsza. Jedna z hipotez językoznawczych wskazuje, że Janusz pojawił się jako współczesny... Janek, czyli jako zdrobnienie imienia Jan. Pewnie w grę mogłaby jeszcze wchodzić jakaś mazowiecka przeróbka łacińskiego Ioannes. Marta Gosk mówi, że w tej kwestii jest jeszcze spora przestrzeń do badań historycznych.

Na razie jednak potrzebna jest nam odpowiedź na pytanie: czy w roku Wielkiego Jubileuszu powinniśmy poznać rzeczywistą twarz księcia Janusza? A może wystarczy, jeżeli wspomnimy sobie Słowianina Tadeusza Białoszczyńskiego i jego szlachetną twarz starszego mężczyzny z filmu *Ziemia obiecana*, gdzie kreował postać ojca Karola Borowieckiego (Daniela Olbrychskiego). A jeżeli wolelibyśmy patrona miasta Łomży jako wikinga, to może Max von Sydow, aktor filmów *Bergmana*, albo Viggo Mortensen, czyli Aragorn z *Władcy pierścieni*. Czy chcielibyśmy księcia konkretnego, czy archetypicznego mężczyznę o dojrzałej, mądrej i dobrej twarzy?

A może po prostu chodzi o to, aby w tym ostentacyjnym wizerunku Janusza I każdy z mieszkańców Łomży mógł dostrzec siebie...?

To kim ty właściwie jesteś i jak wyglądasz, Ojciec Miasta?

ADAM DĄBROWSKI,
MACIEJ GRYGUC



w czarny przyszyty wąsik. Wypisz wymaluj Tadeusz Białoszczyński z *Krzyżaków*. Albo... Bolesław IV z *Kodeksu Świętosławów*?

No i najnowsi. Jeszcze bardziej odmłodzony jest inny łomżyński Janusz I – ten, który siedem lat temu zawisł w holu Gimnazjum nr 8 jako patron szkoły.

– Był stworzony dla gimnazjalistów według ich oczekiwań – wyjaśnia jego autorka Grażyna Podedworna. – Z bohaterem szkolnym dzieci jakoś muszą się utożsamiać, więc postanowiliśmy, że go uupiększymy i przybliżymy współczesnej młodzieży.

I tak powstał portret księcia takiego, jak go sobie wyobrażali gimnazjaliści (a właściwie gimnazjalistki) – wysoki, nieco szpakowaty, ale ciągle młody brunet z niebieskimi oczami, o uśmiechu amanta filmowego.

– To taki książę z bajki – podsumowuje autorka, zastrzegając, że kiedy go malowała, nie miała żadnego konkretnego modelu.

Na przeciwnym krańcu, jeśli mowa o męskiej urodzie, można umieścić księcia z pierwszej współczesnej wersji łomżyńskiego pomnika. To

władzom miasta makietę pomnika księcia – rycerza na koniu. Poza tym, że ten „fragment” księcia, który nas tu interesuje, a który wyłania się spod przyłbicy hełmu, wygląda godnie, niewiele więcej można o nim powiedzieć.

Podobnie zresztą jak i o losach samego projektu, który przyjęty został przez ówczesne władze miasta z zainteresowaniem. I tyle.

W tym samym 2013 roku został jednak odsłonięty pomnik księcia Janusza I Starszego. Tyle że nie w Łomży, a w Garwolinie. Miasto chyba nie mogło doczekać się własnego 600-lecia i wzniosło swojemu dobroczyńcy monument dziesięć lat przed jubileuszem.

Dwumetrowy książę w pełnej zbroi, z mieczem w prawej i rozpostartym dokumentem w wyciągniętej lewej ręce to dzieło Tomasza Górnickiego. Rzeźbiarz wyznał, że szybko zniechęcił się do poszukiwania wizerunków swojego bohatera. Uznał jednak, że nie powinien to być zupełnie wymaginowany portret. Dlatego też posłużył się obliczem innego Janusza – swojego mistrza z warszawskiej ASP. W ten sposób książę na skwerze



MIROŚŁAWA KLUCZEK

Kufer PEŁEN WSPOMNIEŃ...

Jubileusz 600-lecia nadania praw miejskich naszemu miastu sprawił, że dopadły mnie wspomnienia mojej ratuszowej przygody, którą miałam okazję przeżyć w latach 2010-2014. Jak bardzo ten czas był dla mnie, ale mam również przekonanie, że i dla miasta ważny, może świadczyć to, że mimo mijającej już kadencji moich następców, ciągle przeżywam zarówno tamte dni, jak i te bieżące szybko dzisiejsze wydarzenia. Cieszy mnie wszystko, co dobre w moim mieście. Martwi, jeżeli dzieje się coś trudnego, niechcianego. Często wdaję się w dyskusję z krytykującymi różne

jest zadowolici wszystkich, co nie znaczy, że tam nie popełnia się błędów.

Wracam jednak do wspomnień

Jest późne popołudnie, dzwoni telefon. Odbieram. Telefonuje znajomy z lat mojej młodości przygody z harcerstwem. Znana osoba – poseł ziemi łomżyńskiej niejednej kadencji. Jestem zaskoczona, bo zaprasza mnie do siebie na pogadanie. Wiem, że Mieczysław Czerniawski startuje w wyborach na prezydenta Łomży. Jestem zaskoczona, ale i podekscytowana, znamy się, ale

zupełnie innego. Tych parę zdań, które wypowiedziałam wtedy w ogromnym stresie, pamiętam do dzisiaj – nie byłam z siebie zadowolona.

Czas wyborów, kampania, oczekiwanie na wynik drugiej tury. Jest wynik – nie jestem pewna, czy się wtedy z niego cieszyłam...

Mieczysław Czerniawski zostaje prezydentem miasta Łomży. Wchodzimy do ratusza. Do dzisiaj pamiętam skaczący przez pierwsze miesiące ze stresu żołądek i myśl, że jeżeli nie przestanę, to przyjdzie zwariować.

Jestem osobą, która lubi i musi wiedzieć. Bardzo wielu rzeczy wtedy nie wiedziałam. Spędzałam bezsenne noce na czytaniu i przygotowywaniu się do następnego dnia, by próbować być profesjonalną. Czy mi się to udawało? Pewnie nie zawsze.

Zdarzało się wcale nierzadko, że prezydent wysyłał mnie na spotkanie w ostatniej chwili. Było to trudne doświadczenie, bo tych, z którymi się spotykałam, interesowały konkrety, a nie to, czy miałam czas, żeby się do spotkania przygotować.

Prezydent delegował na nas część swoich uprawnień. I choć pewnie mój kolega Benjamin z tym się nie zgodzi – „moja działka” była trudniejsza. Sprawy społeczne, kultura, edukacja, sport to bardzo szeroki zakres trudnych zadań.

Szczególnie problemy dotyczące pomocy tym, którzy z różnych przyczyn stali się niezaradni życiowo, były trudne do rozwiązania. Poniedziałki – bo wtedy najczęściej przyjmowałam interesantów (choć właściwie przyjmowałam ich w każdej możliwie wolnej chwili) – były dla mnie bardzo trudne. To wtedy przychodziły dziesiątki osób bez pracy, mieszkania, środków do życia. Trudna jest świadomość, że w ogromie potrzeb tak niewiele można zrobić. To, że czasami udawało się pomóc (a czasami się udawało!), powodowało, że czułam się, jakbym sama dostała prezent od losu. Wzruszająca była prostota wdzięczności ludzi, którym udało się choć trochę ulżyć w szarej codzienności.

Tu muszę wspomnieć o już „poratuszowych”, zabawnych, ale i miłych wydarzeniach. To było chyba mniej więcej w styczniu 2015 roku. Idę sobie lekko i beztrudno ulicą Długą i słyszę głos dobrze mi znanego jednego ze stałych bywalców Starego Rynku: „Pani prezydent złociutka, dzień dobry! Chciałem pani załatwić pracę, byłem w ratuszu u Mariusza (przypuszczam, że miał na myśli pana prezydenta), ale nic nie wskórałem!” Uśmiełam się, ale było to miłe. Ze wspomnianym bywalcem Starego Rynku łączyły mnie rozmowy na temat sensu życia i drobne datki, którymi czasami go wspierałam.

I inna sytuacja: kwesta przy bramie cmentarnej. Podchodzi do mnie pani, wrzuca datkę do puszki na renowację cmentarnych zabytków i mówi, że tak bardzo dobrze mnie wspomina, że dziękuje za okazaną pomoc, modli się za mnie każdego dnia, a jak wygra w totka, to się ze mną podzieli. Ciągle czekam:)

Wracam jednak do tych trudniejszych chwil, kiedy nie udawało się pomóc, kiedy jedynym

Ratuszowe wspomnienia

poczynania obecnie rządzących (choć oni często podpierają się krytyką nas – poprzedników), tłumacząc, że rzeczywiste możliwości i trudne decyzje wyglądają zupełnie inaczej z tamtej decyzyjnej strony niż z tej, w której sama teraz błogo jestem. Tamta strona jest znacznie trudniejsza, bo trudno

nie utrzymujemy codziennych kontaktów. Jadę. W przytulnym wnętrzu mieszkania posła jest jeszcze ktoś, kogo nie znam. Mieczysław Czerniawski jest konkretny: proponuje mi i obecnemu na spotkaniu Benjaminowi Doboszowi funkcję swoich zastępców, jeżeli mieszkańcy Łomży obdarzą go w wyborach zaufaniem. Jestem w szoku, bo decyzję muszę podjąć już, natychmiast. Proszę o godzinę, choćby na rozmowę z mężem. Tyle dostaję. Jadę do domu pełna sprzeczności. Choć nie mam problemów z ciśnieniem, myślę, że tym razem jest wysokie. Mąż mówi: „Dasz radę”. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że będzie mnie odwoził od decyzji „na tak”.

Podjęmuję więc tę decyzję. Dzisiaj wiem, że gdybym wtedy miała więcej niż godzinę, moja decyzja byłaby „na nie”. Tymczasem stało się i wycofać się już nie wypada.

Pierwsze spotkanie z potencjalnymi wyborcami Mieczysława Czerniawskiego. Sala w „Amadeuszu”. Pełno ludzi, światła, dziennikarze, którzy z zacięciem oczekują, kogo Czerniawski zaproponuje na swoich przyszłych zastępców (obiecał publicznie, że to dzisiaj powie). Przed rozpoczęciem spotkania słyszę rozmowy, spekulacje, ścisza mi gardło, choć nieobce jest mi publiczne zabieranie głosu. To jednak coś



Złote Gody moich rodziców



Przed ratuszem m.in. z Aleksandrem Kwaśniewskim, Tadeuszem Mazowieckim i prof. Tomaszem Nałęczem

sposobem na pomoc krzyczącej, płaczącej, przychodzącej wiele razy osobie, była rozmowa, tłumaczenie, dlaczego na mieszkanie – niestety – trzeba jeszcze poczekać. To tej „działki” i realizacji jej zadań najbardziej współczuję mojej następczyni.

Trochę, ale tylko trochę łatwiejsze były zadania z mojej drugiej „działki”, jaką była oświata. Przyjęłam zasadę, że nie wtrącam się za bardzo do dyrektorów szkół i placówek do kierowania ich placówkami, zakładając, że oni wiedzą na ten temat znacznie więcej niż ja. To się sprawdzało. Wchodząc w kompetencje dyrektorów zdarzało mi się tylko wtedy, gdy dochodziło do nieporozumień na linii dyrektor – rada czy rodzice. Takich sytuacji było na szczęście niewiele. Jestem przekonana, że łomżyńska oświata ma bardzo dobrą kadrę. Znacznie trudniejszy był wieczny spór z moimi kolegami prezydentami, a jeszcze bardziej ze skarbnikiem o pieniądze na funkcjonowanie oświaty w mieście. To było błędne koło, które – jak obserwuję – toczy się tak do dzisiaj. W budżecie na każdy następny rok (a trzeba go było zamknąć) oświata była niedoszacowana. Z góry było wiadomo, że pieniędzy zabraknie, ale każdy udawał, że tego nie wie; po czym w trakcie roku, prawie każdego miesiąca, trzeba było dokonywać przesunięć w budżecie. Za każdym razem słyszałam, że pieniędzy więcej nie będzie. Doprowadzało mnie to do szału. Wkurzające było to, że najwięcej mieli do powiedzenia ci, którzy nie mieli o tym pojęcia. Chylę czoła przed dyrektorami szkół, którzy czynili i czynią cuda, by ich szkoły mogły funkcjonować przy bardzo, bardzo ograniczonych budżetach.

Kultura, czyli funkcjonowanie miejskich instytucji kultury pozwalało mi łączyć akumulatory. Tę część mojej działki chyba lubiłam najbardziej. Ludzie kultury, dyrektorzy, pracownicy, to ludzie skromni, wrażliwi, oddający całego siebie temu, co robią, potrafiący bez wielkich pieniędzy organizować radość dla duszy. Wydarzeń kulturalnych było i jest ogrom w ciągu roku. Trochę przykro, że tak trudno jest wyciągnąć na nie z domów naszych mieszkańców. Czasami jednak się to udawało. Przykładem była i jest Noc Muzeów. Pamiętam tę pierwszą, przez nas zainicjowaną. Obawiałam się, że z oferty instytucji kultury skorzysta niewielu ludzi. Moje szczęście nie miało granic, kiedy na Starym Mieście, w muzeach, galeriach, teatrach pojawiły się tysiące ludzi. To powtarza się w tę noc każdego roku. Stare Miasto tętni wtedy życiem, takim jakie lubię – ciepłym, beztrojskim, bez polityki. Życiem, w którym niezwykle ważne są ludzkie emocje. Gdyby człowiek częściej słuchał twórców kultury, byłby lepszy, częściej by się uśmiechał.

Nie zdawałam sobie wcześniej sprawy z tego, że tak dużo jest w Łomży różnego rodzaju klubów sportowych, których funkcjonowanie zależy przede wszystkim od tego, ile dostaną z miasta pieniądze. Prezydent zwiększył pulę finansów na sport w sposób znaczny, ale to i tak było za mało. Pikanterii w szarej codzienności dodawał fakt, że prezesi klubów sportowych raczej za sobą nie przepadali, każdy uważał swoje stowarzyszenie za najlepsze, najważniejsze itp. Każdy doszukiwał

się złej woli w przydziale środków właśnie na jego stowarzyszenie. W tej materii bardzo mogłam liczyć na prezydenta.

Z perspektywy minionych czterech lat pracy wiem, że ratusz, w którym miałam okazję przeżywać różne emocje, to miejsce, gdzie jest się samotnym wśród tłumu. Tak naprawdę tam chyba nie ma się przyjaciół albo ma się ich niewielu. Wokół jest tłum ludzi, którzy przytakuja, schlebiają – można się w tym zagubić. Mało jest osób, które odważą się mieć własne zdanie. Całe szczęście tacy – choć nieliczni – byli i ich ceniłam sobie najbardziej.

Mogę szczerze powiedzieć, że kiedy było mi ciężko, kiedy targały mną różne wątpliwości, spędzające sen z powiek, szłam na piętko na Farną. Wiedziałam, że tam usłyszę szczerą ocenę moich wątpliwości i za to jestem wdzięczna ludziom z „moich” wydziałów...

Współpraca z Radą Miejską... Chyba nie wiem, jak to opowiedzieć. Może tak: mnie – jako mnie współpracowało się z radnymi dobrze. Starałam się być przygotowana, przewidzieć nawet najbardziej nieprzewidywalne pytania i przygotować się do odpowiedzi. Zachować spokój i rozsądek. Kiedy jednak obserwowałam relacje radnych z prezydentem czy z drugim zastępcą... Nie wiem, jak to opisać. W mojej wcześniejszej „przedratuszowej” rzeczywistości radny to był Radny, ktoś ważny, budzący szacunek, uczciwy, obiektywny, niezależny, służący miastu. Trochę zweryfikował się ten mój pogląd w czasie mojej kadencji i tej obecnej.

Moje relacje z mediami.

Pamiętam początki. Nie ukrywam, że bałam się spotkania z mediami i pytań, na które mogłam nie znać odpowiedzi. Powolutku się oswajałam. Szanowałam dziennikarzy i mam wrażenie, że z wzajemnością, nawet ze strony słynnego redaktora, szalejącego po Łomży tropem prezydenckiego zięcia. Czasem zastanawiam się: gdzie ten redaktor...?

Jak sobie radziłam? Nie mnie oceniać. Wiem jedno: w przetrwaniu pomagała mi dyscyplina wewnętrzna. Planowałam czas, starając się szanować czas innych. Nie znoszę spóźniania, starałam się więc, by na mnie też nikt nie czekał. W szafie w moim gabinecie wisi ubranie na zmianę, na wypadek gdybym nie miała czasu wpaść do domu między jednym a drugim wydarzeniem, w którym miałam brać udział.

Dom... Dom był trochę zaniedbany, ale mogłam w nim bardzo liczyć na Męża i Dzieci. Święta to w moim domu bardzo uroczysty czas. Spotykała się wtedy bardzo liczna, bliższa

i dalsza, rodzina. Z przerażeniem myślałam, jak i kiedy przygotuję wigilię, szczególnie tę pierwszą w 2010 roku. Daliśmy radę. Byliśmy jak zwykle wszyscy, choć ja myślałam byłam raczej gdzie indziej. Dla mnie były to najtrudniejsze święta.

Bardzo wspierali mnie Rodzice. Wspierali, bo w 2014 roku odeszła na lepszą stronę moja Mama. Jestem pewna, że nadal mnie wspiera i czuwa nad moją rodziną.

Ratuszowy czas minął mi szybciej, niż myślałam. Był pełen trudnych zadań, których stopień trudności coraz bardziej narastał. Nie było nam łatwo, bo prezydent nie miał swojego ugrupowania w Radzie. Był narażony na stałe ataki. Nie doceniano tego, co robił dla miasta. Mam ogromny szacunek dla prezydenta Czerniawskiego. Ten bardzo wrażliwy człowiek dawał mi ogromną swobodę w podejmowaniu decyzji dotyczących zadań, do których mnie delegował. Można powiedzieć, że nasze relacje to była taka wzajemna lojalność, dzięki czemu każde z nas może dziś spokojnie spojrzeć w lustro i nie wstydzić się. Możemy też nadal się przyjaźnić.

W dużym skrócie przebiegłam po moich wspomnieniach. Bardziej niż na faktach skupiłam się na przeżyciach. Na fakty pewnie jeszcze przyjdzie czas, da się nimi zapełnić pewnie niejedno kufer. Tymczasem pisałam o uczuciach i uczuciach, bo one są dzisiaj z pewnością najcenniejsze.

MIROŚŁAWA KLUCZEK

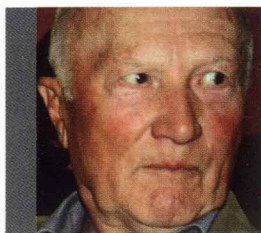
*Zastępca prezydenta Łomży
w kadencji 2010-2014*



W radiowym studiu



Wśród nagrodzonych nauczycieli



PROF. ANDRZEJ GĄSIOROWSKI

Pewnej nocy w Kolnie

Kolno, miasto bliskie sercu naszego przyjaciela Mariana Filipkowskiego – wiceprezesa oddziału olsztyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, było w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia miejscem wybornej przygody kilku jeszcze młodych wówczas łomżyniaków. Żaden z nas, choć słyszał o tym interesującym mieście, to jednak nie miał dotychczas okazji poznania go z bliska. Niespodziewanie okazja taka pojawiła się, gdy zorganizowaliśmy wyprawę rybacką nad Pisę. Nikt z nas nie przewidział okoliczności, jakie z tym będą się wiązały. Los jednak tak chciał, że pewnej lipcowej nocy znaleźliśmy się w tym mieście, które pogrążone we śnie wydawało się nam jakieś tajemnicze i obce. To było tylko złudzenie do chwili, gdy odnaleźliśmy miejscową przytulną gospodę, która – jak pamiętam – znajdowała się gdzieś na rogu jednej z ulic. Od tego momentu nasz pobyt w Kolnie całkowicie się odmienił. Dodajmy, że sprzyjały temu stosowne „argumenty”, z którymi zgłosiliśmy się do szefa kuchni.

Pozwól jednak, Marianie, że opowiem Ci, jak do tego bajecznego spotkania z Twoim miastem doszło. Ścieżki ku niemu prowadziły wyjątkowo krętymi szlakami.

A więc pewnej lipcowej soboty trzech dawnych przyjaciół ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży: Witek Mieszkowski – mistrz Polski w łowieniu pod wodą (najmłodszy brat Tadeusza i Mariana Mieszkowskich) oraz Andrzej Nowiński i Andrzej Gąsiorowski, skrzyknęło się na kolejne „rybobranie”. Wszyscy od dawna byliśmy zapalonymi miłośnikami Narwi i harcerskiej przygody. Zapakowaliśmy więc cały ekwipunek do nowiutkiej syrenki kolegi Nowińskiego, którą prawdopodobnie sprezentował mu amerykański kuzyn w nagrodę za ukończone studia medyczne i wyruszyliśmy w kierunku Nowogrodu. Przekroczyliśmy Narew i udaliśmy się ku brzegom Pisy. Minęliśmy Morgowniki i dalej leśnymi drogami, szukając dojazdu do jakiegoś odludnego miejsca nad wodą, nieźle pobłądziliśmy. Dopiero po minięciu miejscowości Dobrylas osiągnęliśmy cel i zaczęliśmy rybaczanie.

Jednak niezbyt dobrze nam szło, gdyż co chwila płynęły ku jeziorom mazurskim łodzie żaglowe pędzone pod prąd rzeki turkoczącymi silnikami, które ploszyły ryby. Załogi łodzi w szampańskich nastrojach i przy dźwiękach głośnej muzyki „wspinały” się w górę rzeki. Wówczas to chyba Andrzej Nowiński rzucił pomysł, by jakoś „odwdziżyć” się tym beztrojskim wodniakom za to bezrybie. Ukryliśmy syrenkę w zaroślach, a sami, usmarowawszy się od stóp po głowy czarnym, rzeczonym szlamem, ukryliśmy się w przybrzeżnych

szuwarach. Tam czekaliśmy na kolejnych żeglarzy. Wkrótce zza zakrętu wyłoniła się okazała jednostka z mieszaną, radośnie pokrzykującą załogą. Łódź płynęła środkiem rzeki, której brzegi otaczała gęsta ściana lasu, czyniąc z tego miejsca jakieś tajemnicze, złowieszcze ustronie. Zapadał już półmrok i gdy łódź nas mijała, wyskoczyliśmy z wodnych zarośli z dzikimi okrzykami, nurkując w jej stronę (wszyscy doskonale pływalismy). Wrażenie musiało być piorunujące, gdyż na pokładzie zawrzało, rozległy się pełne trwogi głosy: „Jezu, co to było? Uciekajmy! Szybciej! Dodaj gazul!” itp. Łódź szybko się oddaliła i zapadła cisza, ale chyba po dzień dzisiejszy załoga tego żaglowca wspomina spotkanie z „rzecznymi potworami”.

Zanim doprowadziliśmy się do porządku, zapadł wieczór. Byliśmy w dobrych humorach i zdecydowani, by szukać bardziej udanego łowiska. Tam zamierzaliśmy przenocować i zarzucić wędki na żerujące nocą ryby. Andrzej, nasz dzielny kierowca, rwał się do jazdy, ruszyliśmy więc natychmiast, nie znając terenu ani miejsca, do którego mielibyśmy się udać.

Poruszając się leśnym traktem, wyjechaliśmy na jakąś wąską drogę, którą staraliśmy się dojechać do upragnionych brzegów rzeki. Droga była pusta, ciemna, na poboczach mocno zalesiona. Po przejechaniu kilku kilometrów zatrzymaliśmy się w miejscu, gdzie – jak nam się wydawało – był wjazd w leśną przecinkę, która mogła doprowadzić nas do celu. Andrzej wyłączył wszystkie światła, by łatwiej rozpoznać teren, gdy w oddali w naszą stronę zbliżał się równie oświetlony jakiś pojazd. I tu nasz dysponent syrenki znów błysnął „demonicznym” pomysłem. Wyłączył światła, gwałtownie skręcił i wjechał w tę leśną, zakrzaczoną przecinkę. Po kilkunastu metrach, wyłączył silnik i zarządził ciszę. Po chwili obcy samochód minął naszą kryjówkę i zatrzymał się 15-20 metrów dalej. Widzieliśmy w smugach reflektorów trzy osoby, które wyskoczyły z samochodu. Przez otwarte okno słyszeliśmy głosy: „Gdzie to światło?”, „Gdzie zniknęło?”, „Co to było?” itp. Dodajmy, że z miejsca, w którym się zatrzymali, nie mogli dojrzeć miejsca, w którym „zaparkowaliśmy”. Przybysze robili wrażenie niezwykle zdziwionych ludzi i tak jak szybko się pojawili, również szybko odjechali. Myślę, że i oni długo jeszcze wspominali to dziwne zdarzenie, przypominające opowieści o spotkaniach z kosmitami lub duchami puszczy.

Już na dobre zapadła noc, a mimo to nasz szofer, kierując się intuicją wytrawnego kierowcy, postanowił dalej jechać tym nowo odkrytym szlakiem, który mógł doprowadzić nas nad brzegi Pisy. Przystaliśmy na to, nie widząc innego wyjścia, i ruszyliśmy w nieznane. Im dalej, tym było

gęściej i bardziej ponuro. Wycofać się już nie mogliśmy, więc parliśmy do przodu. Pamiętam, że ta obłąkana ekskursja przeciągnęła się do późnej nocy, zanim stanęliśmy na jakiejś małej polance, otoczonej ciemną gęstwiną.

Ochoczo wysiedliśmy, ale nie mieliśmy najmniejszego pojęcia, gdzie jesteśmy. Nasz szef wyprawy Witek – najbardziej wytrawny turysta wśród naszej gromadki, zabrał w końcu głos i zarządził nocleg pod gołym niebem. To było jedyne wyjście, bo i droga, którą przyjechaliśmy, kończyła się na tej polance, a na dalsze podróżowanie nie mieliśmy już ochoty. My dwaj zaczęliśmy przygotowania do noclegu, a Witek wybrał się za własną potrzebą. Po chwili z miejsca, do którego się udał, usłyszeliśmy głośnie, przeraźliwe chrząkanie. Zaszeleściły pobliskie zarośla, a my w popłochu wpadliśmy do syrenki. Po chwili nadbiegł Witek, trzymając w garści spuszczone portki. Drzwi od samochodu zatrzasnęły się i nie udało się ich uruchomić. Witek, nie zastanawiając się wiele, wczółgał się pod samochód. Jeszcze coś na zewnątrz szeleściło, słyszeliśmy dziwne odgłosy, trzaskające gałęzie i ociężałe kroki. Trwało to dobrych kilkadziesiąt minut, zanim odważyliśmy się wyjść na zewnątrz. Nadal nie wiedzieliśmy, co to było. W relacji Witka – jakieś tajemnicze monstrum wpełzło z lasu i zmierzało w jego stronę, wydając ten przeraźliwy głos. Z tej przygody Witek wyszedł najbardziej poszkodowany, ponieważ to, co miał zostawić w lesie, „zabrał ze sobą” i z tym wszystkim wczółgał się pod samochód. Na domiar złego poparzył plecy o rurę wydechową, ale najgorsza była woń, która zionęła od niego. Niestety, do rana musiał spędzić noc na zewnątrz. Jeszcze gdy my dwaj odspaliśmy w syrence, Witek już od świtu porządkował swoją garderobę. Nie było to proste, gdyż w pobliżu nie znaleźliśmy żadnego miejsca z wodą, a nasze zasoby do picia były też na wyczerpaniu.

Jak się okazało, nocą dotarliśmy do jakiegoś uroczyska w głębi lasu, miejsca bez dróg i szans na dalszą podróż. Andrzej zdecydował, że musimy wracać tą samą drogą, którą przybyliśmy, ale nie widać było tu żadnej drogi. Dziwiliśmy się jak tu dojechaliśmy po ciemku. Zdziwił się jeszcze bardziej pan leśniczy, który ku naszej radości wyłonił się z zarośli. Gdy opowiedzieliśmy mu naszą historię nie mógł uwierzyć, że udało się nam tu dojechać. Było to gdzieś w okolicy rezerwatu leśnego Łokieć, a jeszcze bardziej go dziwiło, że wyszliśmy cało ze spotkania z mieszkańcem tego uroczyska, które zamieszkiwał wielki odyniec. Już kilka razy zaatakował i poranił zbieraczy grzybów i jagód. Żeby temu zapobiec, nasz gość miał zamiar go odnaleźć i upolować. Był na jego tropie,

a my nieopatrznie tego grubego zwierzka wypłoszyliśmy w nieznane leśne rewiry. Przy okazji dowiedzieliśmy się, gdzie jesteśmy i jak możemy stąd wyjechać.

Gdy leśniczy ruszył na dalsze poszukiwania dzika, my też szykowaliśmy się do opuszczenia tego miejsca. Nasz niezawodny kierowca manewrował syrenką, cofając i kręcąc w lewo i w prawo, aż odmówiła mu posłuszeństwa. Byliśmy wszyscy początkującymi fanami motoryzacji, a Andrzej syrenkę ujeżdżał dopiero od kilku tygodni. Wyciągnęliśmy więc instrukcję i razem zaczęliśmy szukać przyczyny awarii. Rozkręcaliśmy, zakręciliśmy, zagląдалиśmy do silnika, pod silnik – bez żadnych rezultatów. Niemal pół dnia straciliśmy na nieudaną próbę uruchomienia silnika.

Gdy groziło nam ponowne spędzenie nocy w tym samym miejscu, znów uśmiechnęło się do nas szczęście. To leśniczy, jak poprzednio, bezszelnie zjawił się na polance. Wracał z pogoni za odyńcem, którego śladu już nie odnalazł. Zdziwił się, że jeszcze tu „obozujemy” – jak się wyraził. Gdy poznał przyczynę, włączył się do oględzin naszego pojazdu. Zajrzał tu i tam, i na dłużej zatrzymał się z tyłu samochodu, przykucnął i nam kazał zrobić to samo. Rura odprowadzająca spaliny była zakorkowana darniną, a to skutecznie unieruchamiało nasz pojazd. Andrzej, starając się wyjechać z tej nieszczęsnej polanki, musiał zaorać rurą wydechową o trawiaste podłoże. Na szczęście mieliśmy to już za sobą i wkrótce ruszyliśmy dalej w poszukiwaniu nowego miejsca nad rzeką.

Minęliśmy Cieciorę i jakoś dotarliśmy do urokliwej zatoczki nad Pisą. Nie zwlekając, rozpoczęliśmy połowy, które tym razem okazały się nad wyraz udane. Jeszcze przed zachodem słońca mieliśmy ponad 10 kg dorodnych okazów. W tym szale łowieckim zatraciliśmy się do tego stopnia, że gdy zapadł wieczór, znów całkowicie pogubiliśmy się i straciliśmy orientację. Gdzieś w mroku zatarły się drogi, a to, co w ciągu dnia wydawało się proste, teraz znów stało się nieznane. Żeby to zrozumieć, trzeba po prostu znaleźć się w podobnej sytuacji i przemierzać nocą trasę Poredy – Siwiki – Cieciorę.

Ruszyliśmy wolno po omacku, prosto przed siebie w nadziei, że gdzieś w końcu dojedziemy. Mijałymi jakiś bezludne pustkowia porzeczniane leśnymi ścieżkami, z dala od dróg i wiejskich osiedli. Nasza syrenka z trudem, ale dzielnie pokonywała raz piaszczyste, raz podmokłe i wyboiste bezdroża. Zapadał mrok, a my z naszym łupem nie mogliśmy wyrwać się z tej mrocznej krainy. W końcu trafiliśmy na bardziej solidną drogę i nie wiem dlaczego byliśmy przekonani, że prowadzi ona do Łomży. Minęliśmy jakąś cichą wioskę

– chyba Turośl lub Ptaki. Po kilku kilometrach ujrzeliśmy światła większego miasta, ale jak się później okazało – nie była to Łomża ani nawet Nowogród, tylko nieznane nam Kolno. Uradowani, wymęczeni i wygłodniali dotarliśmy tam jeszcze przed północą.

Miasto było pogrążone we śnie, ale w miejscowym lokalu gastronomicznym życie toczyło się pełną parą. Muzyka głośno wygrywała taneczne „kawalki”, na parkiecie królowały wesołe, chyba nieco podchmielone wirujące pary. Witek od razu przystąpił do akcji i nie tylko upatrzył sobie partnerkę do tańca, ale także nawiązał kontakty z zarządcami tego „centrum rozrywki”. Gdy dowiedzieli się, jaki towar oferujemy, byli zachwyceni. Jak się okazało, ryby były tu produktem wyjątkowo deficytowym i poszukiwanym. Transakcja szybko została zawarta, a my w jej wyniku uzyskaliśmy bezpłatne wejście na tańce, nieograniczone jedzenie i picie do samego rana.

Opieka, jaką nas otoczono, wzbudziła powszechne zainteresowanie miejscowych biesiadników. Obcy, a szczególnie moi dwaj urodziwi, słusznego wzrostu koledzy, od początku wzbudziła zainteresowanie licznych na sali kolnianek. Gdy nas nakarmiono i uraczono mocnymi napitkami, dziarsko ruszyliśmy w tany. Takiego powodzenia nie mieliśmy w życiu, to były czarowne chwile, które długo jeszcze wspominaliśmy. Zabawa trwała do samego rana. Rozchodząc się, umówiliśmy się z naszymi wybrankami na dzień następny,

a sami wróciliśmy do zaparkowanej w pobliżu syrenki. Tam, na siedząco, spędziliśmy resztę nocy, a właściwie wczesnego poranka.

Niedziela w Kolnie była pogodna i ciepła. Po mszy w kościele św. Anny, urządziliśmy piknik w mieszanym składzie. W restauracji otrzymaliśmy odpowiednie produkty i rozłożyliśmy się nad brzegiem rzeczki Łabno. Ale już nie było tak wesoło jak na tańcach w sobotnią noc. Tylko Witek, wpatrzony w swoją uroczą, miejscową piękność, był pod silnym wpływem Amora. Opóźniał nasz powrót, chcąc zostać tu jeszcze dłużej. Później przyjeżdżał do Kolna wielokrotnie i przejawiał podobno poważne zamiary matrymonialne. Miał jednak pecha, bo do jego oblubienicy smałał cholewki krewki i zazdrosny inny jej wielbiciel, który naszemu przyjacielowi skutecznie odebrał żądę dalszych wizyt w Kolnie. Chętnie natomiast wcielił się w rolę świadka na moim ślubie z Lilianą Zdanowicz.

Po latach i wielu przejściach sercowych, a był z niego krewki „kogut”, Witek osiadł na stałe w Cieciorach nad Pisą, gdzieś w połowie drogi pomiędzy Łomżą a Kolnem. W tej urokliwej, zagubionej w leśnej głuszy siedzibie, a właściwie „wóz Drzymały” na kołach, spędził wiele lat, polując i łowiąc ryby, a w tym jak zawsze był mistrzem nad mistrzami. W Cieciorach odwiedzałem go wielokrotnie, ale nawet w dzień niełatwo było tam trafić.

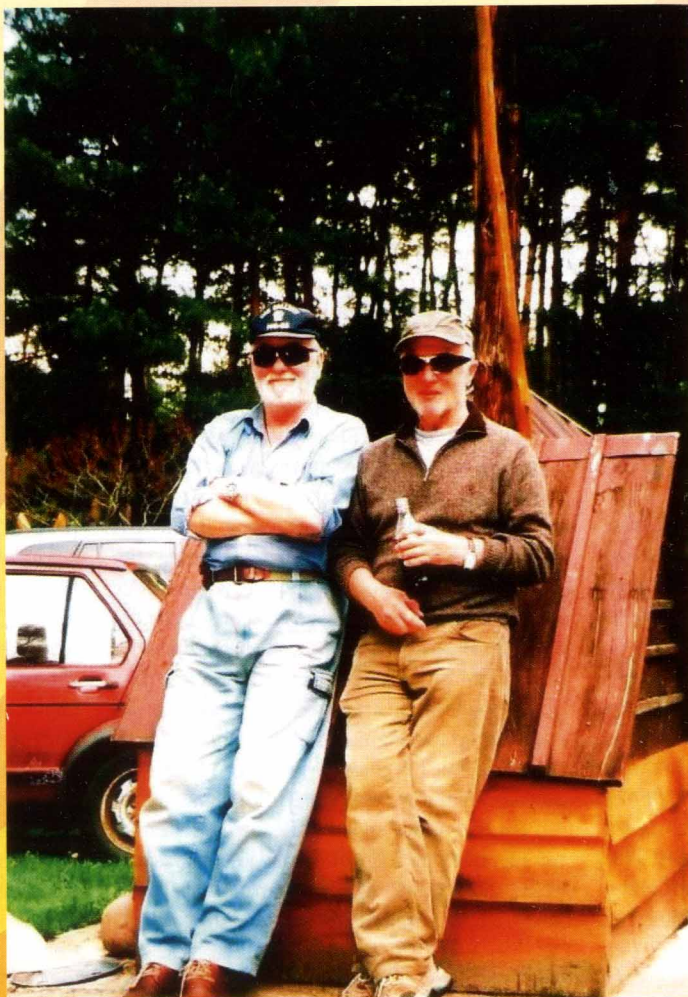
Błądziłymi też z prof. Andrzejem Rutkowskim, łomżyńsiakiem, honorowym członkiem TPZŁ, byłym prorektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. To on był inicjatorem działającej w latach 1980/90 filii olsztyńskiej WSP w Łomży. Znał się dobrze z ojcem młodych Mieszkowskich i chyba z najstarszym jego synem Tadeuszem. Chętnie więc przystał na odwiedziny najmłodszego z nich, rezydującego w Cieciorach.

Innym razem, jadąc na skróty, znów pomyliłem drogi, których w pełnym znaczeniu tego słowa tam właściwie nie było. Zamiast stanąć w Cieciorach, znalazłem się w Jurkach przed „letnią rezydencją” Zygmunta Zdanowicza, naszego prezesa TPZŁ. Mile zostałem tam przyjęty i skierowany na właściwą drogę.

Jak zawsze w czasie moich spotkań z najmłodszym Mieszkowskim powracały dawne wspomnienia z lat szkolnych i przegód z życia bardziej dorosłego, do których najchętniej wracaliśmy. W Cieciorach Witek pędził żywot samotnika i tam, ku naszemu żmarteniu, zakończył swoją ziemską wędrówkę.

ANDRZEJ
GAŚSIOROWSKI

Olsztyn, dnia 3 marca 2018 r.



Witek Mieszkowski (z lewej) i ja latem 2002 r. w Cieciorach



JOLANTA KONSTAŃCZUK

„GROM” niezłomny

Pana Bronisława spotkałam, gdy zamieszkałam w Dąbrowie Białostockiej. Jego historię poznałam całkiem niedawno. Wiedziałam, że działał w AK, jednak szczegółów nie znałam. Gdy pan Bronisław opowiedział mi swoje partyzancko-wojenne i powojenne losy, zupełnie inaczej spojrzałam na tego żołnierza wyklętego. Ale może zacznę od początku.

Bronisław Karwowski urodził się 10 marca 1924 roku w Klimaszewnicy. Gdy miał sześć lat, jego rodzina zamieszkała w Łomży przy ulicy Spokojnej. W 1939 roku miał już ukończoną klasę pierwszą w gimnazjum przy Bernatowicza. Jako osiemnastolatek wstąpił do Armii Krajowej i złożył przysięgę wojskową. Jego pseudonim to „Grom”. W szeregach AK pozostał do końca. Jednocześnie młody Bronek uczęszczał na tajne komplety, dzięki czemu po wojnie był przygotowany do zdawania małej matury.

Pan Bronisław z wielkim ożywieniem opowiada o swoim trzykrotnym „ cudownym ocaleniu ” w czasie okupacji niemieckiej. Okazuje się, że uciekł znanemu w Łomży żandarmowi o nazwisku Radke. Musiał potem ukrywać się w okolicy Radziłowa. W 1945 roku, po tzw. wyzwoleniu, na skutek donosu do UB byłego szkolnego kolegi (Edwarda Skrodzkiego – dowódcy kompanii na Przytułach) wielu żołnierzy znalazło się w areszcie na Nowogrodzkiej. Bronisław został złapany na moście w Piątnicy. Wypuszczono go, aby skontaktował się z dowódcą „Łosiem” w Jedwabnem, w celu przeprowadzenia planowanej wcześniej akcji odbicia żołnierzy z posterunku na Nowogrodzkiej. UB miało nadzieję zrobić zasadzkę na partyzantów.

Gdy opowiedział w oddziale, że Edward S. jest szpiclem, nikt nie chciał uwierzyć. Na szczęście potwierdzono te informacje i do akcji nie doszło. Pozostał w szeregach organizacji partyzanckiej i trafił do oddziału „Zbycha”. W 1946 roku awansował do stopnia podporucznika i został przeniesiony w Olsztynskie, gdzie pełnił funkcję zastępcy szefa gospodarczego.

Niestety, podzielił los wielu swoich towarzyszy broni. Trafił do więzienia we Wronkach, gdzie spędził cztery ciężkie lata. Po wyjściu na wolność miał problemy ze znalezieniem pracy. Po dwóch latach, w 1954 roku, dotarł do Augustowa, do Wytwórni Tytoniu Przemysłowego, gdzie został zatrudniony i skierowany do Dąbrowy Białostockiej (wówczas Grodzieńskiej) jako inspektor uprawy. Zdał eksternistycznie w Technikum Rolniczym



„Grom” z prezydentem Łomży, Mariuszem Chrzanowskim, fot. Łukasz Czech

na Dojlidach maturę. Ożenił się z dąbrowianką i doczekał trzech synów i dwóch córek.

Nadal jednak odczuwał skutki przynależności do AK. Musiał kilka razy w roku regularnie stawiać się na posterunku MO, nie mógł należeć do ZBoWiD-u jako „bandyta”, a gdy rozpoczął studia zaoczne w Olsztynie, wysyłano go w czasie sesji egzaminacyjnych do wojska, przez co po czterech latach przerwał naukę. Dlatego mówi, że za komuny był wyklęty i teraz jest wyklęty. Woli określić siebie niezwykłym czy niepokornym. Mimo swojej „czarnej przeszłości” i nieprzynależności do partii zajmował kierownicze stanowiska, a także został dyrektorem zawodowej szkoły rolniczej w Różanymstoku. Dzięki wnioskowi pana Bronisława Karwowskiego do Rady Miasta, Gimnazjum w Dąbrowie Białostockiej przyjęło w 2002 roku imię Armii Krajowej, a także otrzymało sztandar AK. Pan Bronisław martwi się o losy sztandaru, gdy ostatni rocznik gimnazjalistów opuści mury obecnej Szkoły Podstawowej. Chciałby, aby sztandar trafił do muzeum albo do innej szkoły, która nosi takie imię lub chciałaby przyjąć to imię. Rozmawiał o tym również z łomżyńskimi szkołami.

Pan Bronisław spotyka się chętnie z uczniami nie tylko w Dąbrowie, ale jest zapraszany przez nauczycieli i dyrekcje łomżyńskich szkół. W 2015 roku został zaproszony przez prezydenta

Łomży, Mariusza Chrzanowskiego. We wrześniu 2016 roku, podczas uroczystości przy Szkole Muzycznej, odsłaniał pomnik NSZ. Udziela chętnie wywiadów redakcjom i w Instytucie Pamięci Narodowej, opowiadając swoje wojenne losy. Na okładce jednego z albumów IPN umieszczono zdjęcie młodego Bronka z karabinem w ręce. Od kilku lat spisuje swoje wspomnienia, również te sprzed wojny. 1 marca 2018 roku otrzymał awans do stopnia majora podczas uroczystości z okazji Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w WKU w Białymstoku.

Pan Bronisław to bardzo energiczny człowiek. Jest członkiem Rady Naczelnej Związku Żołnierzy NSZ i wciąż zaangażowany jako AK-owiec, a poza tym znajduje czas na hobby – jest od wielu lat zapalonym szachistą. Wola walki to po prostu jego cecha. Życiorysem pana Bronisława Karwowskiego można byłoby obdzielić wiele osób, chociaż jego los nie do końca jest do pozazdroszczenia. Trzeba było mieć ogromną determinację i odznaczać się szczerą miłością do ojczyzny, aby właśnie tak postępować. Pan Bronisław, wieloletni „bandyta” i „wyklęty”, jest dla mnie prawdziwym bohaterem, niezłomnym i do końca uczciwym w swoim życiu. I cieszę się, że ten wyjątkowy człowiek pochodzi tak jak ja z Łomży.

Mistrzowski pokłon artystów sześciu wiekom miasta

Zawsze na Mazowszu

Dziesięć chórów, pełen skład filharmoniczny, ponad 200 śpiewających, tenor Jacek Szymański – taką oprawę nadał prof. Jan Miłosz Zarzycki – dyrektor łomżyńskiej Filharmonii – premierowemu wykonaniu hymnu *600 lat w koronie Polski* autorstwa Andrzeja Żery. Uroczysty koncert orkiestry Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego to jeden z najokazalszych elementów świętowania jubileuszu miasta, a utwór napisany przez łomżyniaka, organistę parafii pw. Krzyża Świętego, wybrzmiał wśród dzieł Chopina, Wieniawskiego, Moniuszki.

Choć jubileuszowy koncert filharmoników był muzyczną podróżą po utworach różnych epok i różnych stylów, łączył je wspólny mianownik – autorstwo polskich kompozytorów i wyjątkowo patriotyczne konotacje.

Polonez Wojciecha Kilara z filmu *Pan Tadeusz*, preludium e-moll i mazurek B-dur Fryderyka Chopina, biało-czerwony polonez koncertowy D-dur Henryka Wieniawskiego czy wreszcie aria z kuranem ze *Strasznego dworu* Stanisława Moniuszki to dzieła od lat kojarzące się z podtrzymywaniem polskiej tożsamości i tradycji. A przy okazji – doskonale znane i lubiane...

– Chciałem, żeby ten program był bardzo uroczysty i podniosły, ale z utworami przyjaznymi w odbiorze – przyznaje Jan Miłosz Zarzycki.

Zaproszenie do udziału w jubileuszowym koncercie przyjęli: ceniony na całym świecie kłarnecista Kornel Wolak, który w Łomży spędził dzieciństwo, a także określana mianem jednej z najciekawszych osobowości artystycznych w Polsce skrzypaczka Katarzyna Duda.

Z filharmonikami wystąpił też łomżyniak, tenor Jacek Szymański. Oprócz *Arii Stefana* wykonał *Życie nasze*, napisane przez pochodzą-

cą z Łomży kompozytorkę Marię Pokrzywińską. To muzyczna narracja do słów związanego z naszym miastem poety, Henryka Gały. Obchodzący w tym roku swój jubileusz poeta był odpowiedzialny za przygotowanie oprawy literackiej jubileuszowego występu. Wśród tekstów znalazły się wiersze Jana Lechonia i Karola Wojtyły, ale także łomżyniaka Romualda Sinoffa czy Doroty Ryst – laureatki łomżyńskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki. Mistrzowsko zaprezentował je kolejny łomżyniak – ks. Tomasz Chłudziński, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, dziś proboszcz jednej z grajewskich parafii.

600. urodziny miasta stały się okazją do premierowego wykonania hymnu *600 lat w koronie Polski*, napisanego w hołdzie Łomży przez jej mieszkańca, organistę, Andrzeja Żerę. – „Już sześćset lat w koronie polskiej świeci, to nasza Łomża, przyszłość naszych dzieci!” – śpiewał Jacek Szymański, a wtórował mu potężny, ponad 200-osobowy głos chórzystów z dziesięciu chórów z Łomży, Ostrołęki, Śniadowa i Nowogrodu. Chwilę później chórzysty razem ze słuchaczami śpiewali kolejny hit koncertu – doskonale znaną pieśń *Piękna nasza Polska cała*, z nowymi zupełnie słowami, napisanymi przez łomżyniaka z dziada pradziada, wiceprezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Józefa Babiela. Dzięki temu utwór, od blisko dwustu lat kojarzony z pieśnią „ku pokrzepieniu serc”, stał się manifestacją patriotyzmu wobec tej najmniejszej, ale najmocniej ukochanej – ojczyzny łomżyńskiej. Zawsze na Mazowszu.

(na podst. www.600.lomza.pl WK)



© 4lomza.pl

fot. Marek Maliszewski

Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego, w ramach cyklu wystaw prezentujących artystów miejscowych lub pochodzących z Łomży, pokazała w kwietniu 2018 roku prace malarskie Romana Borawskiego i jego córki Olgi Borawskiej. Ojciec jest znanym i cenionym plastykiem oraz animatorem życia kulturalnego, córka swoją drogą twórczą rozpoczęła niedawno.

Roman Borawski urodził się w 1960 roku w Stawiskach. Jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu oraz Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1986 roku obronił dyplom w pracowni malarstwa prof. Stanisława Borysowskiego. Od ukończenia studiów mieszka i pracuje w Łomży. W dorobku ma kilkanaście wystaw indywidualnych (Bydgoszcz – 1986; Łomża – 1988, 2003, 2006, 2010, 2014; Suwałki – 1989, 2010,



KAROLINA SKŁODOWSKA

Na dwa głosy

– malarstwo Romana Borawskiego i Olgi Borawskiej

2016, 2017; Białystok – 2000, 2011, 2015; Warszawa – 2004; Puławy – 2005; Ostrołęka – 2015; Dyneburg – 2015) i udział w kilkudziesięciu pokazach zbiorowych (Włocławek, Toruń, Łomża, Kazań, Rambouillet, Białystok, Warszawa, Suwałki). Jest sześciokrotnym laureatem konkursu środowiskowego „Dzieło plastyczne roku”, organizowanego w latach 1983-1998 przez Biuro Wystaw Artystycznych (Galerię Sztuki Współczesnej)

w Łomży). W latach 1994-1999 prowadził Galerię Bonar w Łomży. W latach 1995-2016 był dyrektorem Miejskiego Domu Kultury-Domu Środowisk Twórczych w Łomży.

Zainteresowania artysty od początku kierowały się ku sztuce nieprzedstawiającej. Wprowadzie na pierwszej wystawie indywidualnej w Łomży (*Egozorczyzny*, Biuro Wystaw Artystycznych, 1988 rok) znalazły się jeszcze tematy egzystencjalne,



fot. Józef Babel

odwołujące się do dwoistości ludzkiej natury, ilustrowane ekspresyjnymi wizerunkami nagich postaci, ale pojawiły się także prace, na których sylwetki przeobraziły się w syntetyczne, najczęściej zygawkowate formy, stanowiące zapowiedź nowych poszukiwań – już w obrębie abstrakcji. Wkrótce przewagę zyskał geometryczny sposób budowania kompozycji, a dalsze porządkowanie jej składników doprowadziło do zastosowania kwadratu (pixela, rastra) jako podstawowej części organizującej powierzchnię obrazu. Ów element stał się na kilkanaście lat (2003-2018) znakiem rozpoznawczym malarstwa Romana Borawskiego. Multiplikowany, łączony w ciągi i konfiguracje tworzy na płaszczyźnie wieloznaczne kombinacje geometrycznych form o wysmakowanym kolorze (cykle: *Kody, znaki, totemy, Znaki, Gold, Silver and Cuprum*). Uporządkowanie, symetria

i powtarzalność modułów cechująca strukturę obrazów ma przywołać na myśl kodowanie znaczeń za pomocą uniwersalnego języka komunikacji wizualnej, rozwijającego się od archaicznych piktogramów do współczesnych technologii cyfrowych i jednocześnie ostrzegać przed nadużywaniem tych ostatnich.

Najnowsza wystawa to *résumé* dotychczasowych poszukiwań. Są na niej obrazy reprezentujące wcześniejsze cykle oraz płótna zawierające nowe impulsy kompozycyjne. Oglądającego zaskakuje malarska uroda prac i różnorodność wizji wywiedzionych z tak – wydawałoby się – mało inspirującego źródła, jakim jest kwadrat.

Olga Borawska stawia na żywioł, emocje, fragmentaryczność i szkicowość. „Traktuję daną płaszczyznę – mówi – jako szybki zapis myśli. Coś, co czasem opiera się na liniach, a czasem od nich

odbiega. Coś, co odchodząc od schematu, tworzy następny i następny”. Artystka poszukuje prawdy o współczesnym człowieku i jego kondycji duchowej. Uważa, że obawiając się wyzwań, zamyka się on w bezpiecznej strefie komfortu. Wystawa, którą zatytułowała *Bardziej w, czy poza* zrodziła się z potrzeby ukazania, jak rodzi się świadomość, która sprzyja opuszczeniu tej, z pozoru pomocnej, strefy, w konsekwencji doprowadzającej do stagnacji i bierności. Symbolem owej dwoistości jest pojawiający się często na rysunkach i obrazach motyw siatki, która bywa przydatna, ale może także ograniczać inwencję.

Olga Borawska urodziła się w Łomży, tu ukończyła Liceum Plastyczne im. Wojciecha Kossaka, a następnie podjęła studia na Wydziale Sztuki Mediów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Ukończyła ją w 2016 roku. Dyplom zrealizowała w Pracowni Przestrzeni Malarskiej pod kierunkiem profesora Leona Tarasewicza. Aneks *Superantautoritar* obroniła w Pracowni Koncepcji Artystycznych pod kierunkiem profesora Sławomira Ratajskiego. Jest kreatywna, zadziorna i odważna, a jej realizacje nacechowane są swobodą i świeżością. Oprócz malarstwa i rysunku zajmuje się fotografią i filmem. Wystawia głównie w Warszawie, gdzie mieszka, ale jej twórczość jest obecna także w Łomży (2014, 2017).

Oboje artyści drążą problemy związane z funkcjonowaniem człowieka we współczesnym świecie, jednak każde znajduje dla nich własny wyraz. Styl Romana Borawskiego cechuje powściągliwość, ład i uporządkowanie, u Olgi prym wiodą emocje, żywiołowość i narracyjna rozrzutność.

KAROLINA SKŁODOWSKA

Dziesięć nagranych płyt, pięć nominacji do „Fryderyka”, jedna – do International Classical Music Awards 2018.

To także cały szereg koncertów, w tym m.in. we Francji, w Norwegii, w wielu polskich ważnych ośrodkach i salach koncertowych, ciepło przyjmowanych przez publiczność...

URODZINOWY PREZENT

Z dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży, prof. dr. hab. Janem Miłoszem Zarzyckim rozmawia Wawrzyniec Kłosiński

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI: – Wrócił pan z Sofii, gdzie uczestniczył w pracach jury międzynarodowego konkursu dla dyrygentów. Jak się pan czuł po tej drugiej stronie pulpitu?

JAN MIŁOSZ ZARZYCKI: – Uczestnictwo w jury European Union Conducting Competition było bardzo ciekawym doświadczeniem. Do udziału w konkursie zaproszonych zostało 80 dyrygentów wybranych na podstawie nagrań wideo spośród

około 250 zgłoszonych kandydatów z całego świata. Była tam bardzo mocna polska grupa. Mam osobistą satysfakcję, że udało się Polce, Joannie Natalii Ślusarczyk, wywalczyć III nagrodę. To duże osiągnięcie, zważywszy, że brak limitu wieku sprawił, iż pojawili się tam również dyrygenci mający już na koncie spore dokonania. Nasza instytucja przyznała swoją nagrodę: Daniel Gil de Tejada z Hiszpanii, laureat II miejsca, będzie gościem FKWL w przyszłym sezonie. Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości uda się zorganizować w Polsce kolejną edycję tego konkursu.

– Obiecującą rozpoczyna się ten rok dla Filharmonii Kameralnej, bo nadchodzi czas stabilizacji ekonomicznej. Podczas wizyty

w Łomży wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego podpisane zostało porozumienie o mecencie państwa nad Filharmonią ...

– To dla nas wielkie wyróżnienie i pomoc, choć budżet naszej instytucji, w porównaniu do podobnych, jest wciąż skromny. Pozwoli nam to na pewną intensyfikację działalności, rozszerzenie oferty koncertowej, fonograficznej i edukacyjnej. W tym roku planujemy nagranie dwóch nowych płyt: pierwsza – wydawnictwo jubileuszowe, w którym solistami będą między innymi muzycy orkiestry; druga – będzie kontynuacją krążka *Flute reflections*, nominowanego do International Classical Music Awards. Nasza Kameralna Filharmonia rozpoczyna nowy, mam nadzieję, że udany rozdział swojej działalności. Fakt ten zbiega się z okrągłym jubileuszem; można więc powiedzieć, że jest to taki urodzinowy prezent.

– 40 lat funkcjonowania profesjonalnej instytucji muzycznej w niewielkim ośrodku jest dużym sukcesem nie tylko tego środowiska, ale to też pana osobisty sukces. Uczynił pan z tej instytucji coś niepowtarzalnego.

– To dorobek całego zespołu: muzyków orkiestry, pracowników administracji i oczywiście moich poprzedników. Myślę tu o dwóch wielce zasłużonych dyrektorach: Henryku Szwedo i Tadeuszu Chachaju, którzy poświęcili tej orkiestrze kilkanaście lat swojego życia. Mój udział stanowi najnowszą część tej historii. Każdy okres działalności Filharmonii Kameralnej w Łomży, a wcześniej Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, miał swoje spektakularne osiągnięcia. Nasze ostatnie sukcesy – to dziesięć nagranych płyt, pięć nominacji do „Fryderyka” i jedna do International Classical Music Awards 2018. To także szereg koncertów we Francji i Norwegii, w wielu polskich ważnych ośrodkach, m.in. w Filharmonii Narodowej czy Sali Kongresowej. Regularne zaproszenia na międzynarodowe festiwale muzyczne oraz wiele koncertów ciepło przyjmowanych przez publiczność. Konsekwencją tych działań jest ugruntowanie pozycji instytucji w tym środowisku, a ostatnio – pozyskanie mecenatu państwa. Jednak przed nami wiele do zrobienia.

– 40-lecie to plejada gwiazd w łomżyńskich salach koncertowych.

– Znane nazwiska przyciągają publiczność. Ale przecież oprócz artystów o ugruntowanej renomie, zapraszamy wykonawców młodych, debiutujących. Regularnie przyznajemy nagrody w konkursach muzycznych różnych specjalności. W kwietniu odbędą się dwa takie konkursy: 10th International Music Competition Svirel w Słowenii oraz 10. Concorso Internazionale Pianistico Biennale Giuseppe Pilięgo we Włoszech, gdzie będę miał honor zasiadać w jury. Kolejny konkurs, to Florence String Quartet Cali for Scores, w którym również będę jurorem, a nasza orkiestra wykona w przyszłym sezonie utwór jednego z laureatów. Wspominałem już o laureacie EU Conducting Competition, który już wkrótce zagości w Łomży.

– A czego oczekuje publiczność? Czy układanie programu sezonu jest łatwym zadaniem?

– To zadanie wymaga pewnego kompromisu. Jest grupa melomanów oczekujących muzyki trudnej, wyrafinowanej, ale duża część publiczności pragnie muzyki popularnej, lekkiej, przystępnej, łatwej w odbiorze. Ta grupa jest znacznie liczniejsza, więc filharmonia, jako instytucja artystyczna, ma dwojaką misję: po pierwsze musi upowszechniać kulturę wysoką, czyli popularyzować muzykę klasyczną (w szerokim tego słowa znaczeniu) – niełatwą w odbiorze, promować także twórczość współczesną, szczególnie polską. Z drugiej strony – proponujemy melomanom

coś, co będzie na tyle przystępne, by szerokie rzesze słuchaczy zachęcić do odwiedzenia filharmonii. Zatem konstruowanie sezonu artystycznego polega na balansowaniu pomiędzy tymi dwoma biegunami: serwowaniem muzyki elitarniej, wymagającej pewnego przygotowania oraz popularnej. W marcu wystąpił z piosenkami Zbigniew Zamachowski, a w kwietniu – Marek Pijarowski dyrygował dziełami Mozarta.

– Istotnym wydarzeniem każdego sezonu pozostaje zaproponowany przez pana publiczności w całym regionie północno-wschodnim Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Sacrum et Musica”...

– Zakończyła się trzynasta edycja festiwalu. Koncerty odbywają się w kościołach, ale prezentują przeróżne gatunki i style, nie tylko muzykę sakralną. Ma to swój wielki sens, zwłaszcza w naszych realiach, gdy w regionie brakuje sal koncertowych, przygotowanych akustycznie do prezentowania muzyki kameralnej i symfonicznej. Kościoły są znakomitym miejscem, nie tylko ze względu na akustykę, ale też na niepowtarzalną atmosferę, która tam panuje. Wspaniale brzmi w nich np. muzyka barokowa, nie mówiąc już o sakralnej, komponowanej z myślą o takich wnętrzach. Festiwal „Sacrum et Musica” co roku składa się z około 20 koncertów organizowanych na terenie trzech województw. Gości on wiele zespołów z kraju i zagranicy, bardzo ciepło przyjmowanych przez festiwalową publiczność z różnych ośrodków, takich jak Ostrołęka, Ostrów Mazowiecka, Elk, Giżycko, Grajewo czy Kolno. Bardzo się cieszę, że ten festiwal ugruntował swoją pozycję, buduje ją nadal i rozwija. Pozwala nam grać tam, gdzie muzyka poważna „na żywo” na co dzień nie dociera.

– Trudno to sobie wyobrazić, że instytucja o takim dorobku, z taką renomą ciągle nie ma własnej sali koncertowej...

– To problem, z którym Filharmonia boryka się od początku. Przez prawie 30 lat istnienia nasza orkiestra nie miała siedziby. Pozyskaliśmy ją dopiero dziesięć lat temu. Budynek, który przekazał nam Urząd Wojewódzki, był w stanie opłakanym, chylił się ku upadkowi. Rozpoczęły się starania o gruntowną modernizację tego obiektu. Trwający obecnie remont jest dużym utrudnieniem dla naszej działalności, ale już za rok będziemy koncertować we wspaniałej, nowej i profesjonalnej sali. Po 40 latach istnienia orkiestry, wreszcie spełni się to marzenie.

– 40-lecie to ponad 2 tys. koncertów, dziesiątki tysięcy słuchaczy. O czym jeszcze marzy dzisiaj dyrektor Filharmonii?

– Marzę o tym, by nasza działalność w nowej sali była zróżnicowana, wielowymiarowa, by odbywały się koncerty symfoniczne, kameralne i edukacyjne. Marzę o powiększeniu zespołu i sądzę, że taka szansa wkrótce się pojawi. Z przyjemnością mogę powiedzieć, że poziom artystyczny wzrasta w sposób bardzo satysfakcjonujący, czego dowodem są nagrane przez nas ostatnio płyty oraz to, w jaki sposób są one doceniane na rynku muzycznym. Gościnni dyrygenci zgodnie twierdzą, że z orkiestrą pracuje się doskonale.

– „Fryderyk” byłby taką wisienką na jubeleuszu torcie?

– O, tak: Byłoby to bardzo miłe...

– Trzymam zatem kciuki i dziękuję za rozmowę.

Rozmowa została opublikowana w numerze 1(86) – luty, marzec 2018 dwumiesięcznika „Twoja Muza”.

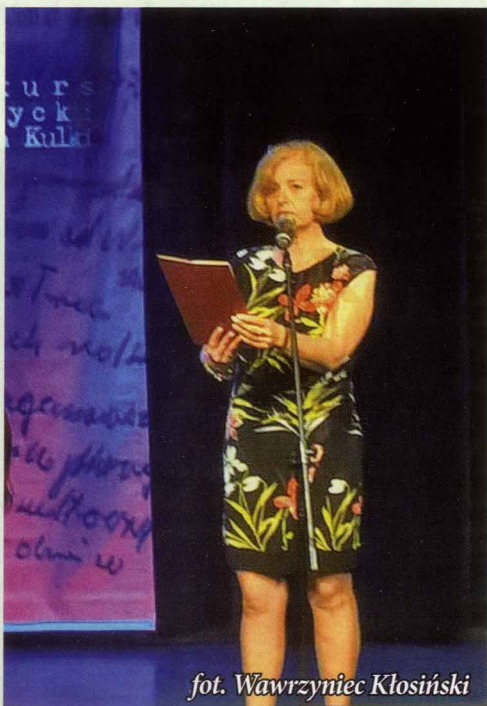


KAROLINA SKŁODOWSKA

Z natury i z wyobraźni

– wystawy Katarzyny C. Marciniak oraz Grzegorza Gwizdona

■ **Małgorzata Borzeszkowska** (na zdjęciu) została laureatką nagrody Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w rozstrzygniętej 12 maja w Łomży XVI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki. To kolejny jej sukces w tym konkursie. Jest nauczycielką historii i języka angielskiego. Właścicielka jednookiego kota, miłośniczka Kaszub oraz nordic walking. Nagrodzona i wyróżniona w wielu mniejszych i większych konkursach poetyckich, m.in. im. Stryjewskiego czy Kraszewskiego. Nakładem Biblioteki Miejskiej w Łęborku wydała tomik *U Bramy*, który otrzymał II nagrodę na Targach Książki Pomorskiej i Kaszubskiej *Costerina*. Mieszka w Łęborku. Wyznała, że bardzo lubi Łomżę. XVI edycja konkursu zgromadziła kolejnych ponad 270 zestawów wierszy, w sumie twórcy z całej Polski nadesłali do Łomży ponad tysiąc swoich utworów! Jury (Uta Przyboś, Bartosz Konstrat pod przewodnictwem Wojciecha Kassa) główną nagrodę fundowaną tradycyjnie przez Zakłady Spożywcze BONA przyznało młodej damie z Warszawy Paulinie Pidzik. Także warszawianka Urszula Kuźnińska otrzymała nagrodę II, Krzysztof Rejmer – nagrodę III, a Małgorzata Borzeszkowska i Luiza Lalliche – ex aequo nagrodę IV. Nagroda Prezydenta Łomży za najlepszy wiersz o tematyce łomżyńskiej powędrowała do Piotra Zemanka z Biełska-Białej. Na uroczystość honorowania laureatów przybyli m.in. poseł na Sejm Bernadeta Krynicka i poeta Henryk Gała, świętujący swój wspólny jubileusz. Honory gospodarza sprawował znakomicie dyrektor MDK-DŚT Krzysztof Zemło. Gwiazdą gali był Olek Grotowski, który udostępnił scenę swojemu „kierowcy” – Oldze Leszczyńskiej. Kobieta powaliła publiczność perfekcyjnym wykonaniem ballad Boba Dylana, w osobistym zresztą tłumaczeniu! Po ceremonii w Domku Pastora odbyła się już mniej poetycka biesiada, choć i tu Olek Grotowski we wtórce Piotra Zemanka kontynuował recitalowe uniesienia.



fot. Wawrzyniec Kłosiński

Łomżyńskie środowisko plastyczne wciąż się rozrasta. Na „galeryjną scenę” wchodzi właśnie kolejne pokolenie artystów. To już nie przybylse, jak przed półwieczem, a twórcy urodzeni w Łomży. Należą do nich także autorzy czerwcowych wystaw w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży: Katarzyna C. Marciniak i Grzegorz Gwizdon. Katarzyna specjalizuje się w malarstwie na jedwabiu, Grzegorz – w fotografii, malarstwie i grafice.

Katarzyna C. Marciniak przeszła długą drogę, zanim odnalazła swoje artystyczne przeznaczenie. Na początku tworzyła rysunki z motywami pejzażowymi, potem zajmowała się grafiką użytkową i reklamową. Przełomem okazała się podróż do Indii, gdzie po raz pierwszy zetknęła się z naturalnymi barwnikami i materią naturalnego jedwabiu. Wspomnienie podróży powróciło w rysunkach o nowej tematyce, a po jakimś czasie także w postaci malarstwa na jedwabiu, którego tematem były motywy roślinno-kwiatowe. Jednocześnie artystka podejmowała próby odbijania na tkaninie wzorów bezpośrednio z roślin, ich liści, kwiatów, nasion, łodyg, owoców... Wkrótce ten sposób barwienia jedwabiu pochłonął ją całkowicie. Natura okazała się zarówno doskonałym źródłem inspiracji, jak i skarbnicą naturalnych technik druku: eco print i eco dyeing, a naturalny jedwab – po wielu próbach z innymi tkaninami – najlepszym podłożem dla „roślinnej” odbitki. W efektowny sposób odwzorowują się na nim ślady liści czy kwiatów, a także kolory, które – u Katarzyny C. Marciniak oscylują wokół barw ziemi: brązu, beżu, zieleni, ugru o różnej intensywności. Autorce udaje się uzyskać niezwykle efekty malarskie, fragmenty roślin są dla niej niczym pędzel pozostawiający na tkaninie swój ślad.

„Jedwab – mówi artystka – potrafi uchwycić to, co zdaje się nieuchwytnie, a mianowicie »dotyk chwili«. Wszystkie prace zawierają pamięć miejsca, czasu, intencji, z jaką powstawały, oraz myśli, które towarzyszyły mi przy pracy. Ten niepowtarzalny czas zaklęty w procesie... Tylko ja, jedwab i rośliny użyte do tworzenia... Ta intymna wręcz współpraca pozwala zachować na materiale piękno śladu, jaki

powstaje przez dotyk roślin. Czasem są to wyraziste wzory, mocne i zdecydowane, a innym razem delikatne jak muśnięcie wiatru, ale zawsze niepowtarzalne i wyjątkowe. Wszystkie są śladem piękna Matki Natury”.

Jedwabie Katarzyny C. Marciniak wychodzą z jej pracowni także jako akcesoria modowe, dodatki dekoracyjne, biżuteria oraz ubrania. Artystka prowadzi również warsztaty z malowania na jedwabiu.

Katarzyna C. Marciniak urodziła się w 1970 roku w Łomży. W 1995 roku ukończyła Instytut Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie ze specjalizacją z grafiki warsztatowej. Dyplom z rysunku uzyskała w pracowni prof. Stanisława Góreckiego. Jest członkiem Związku Artystów Polska Sztuka Użytkowa (od 2014 roku). Od 20 lat mieszka w Gdańsku. W 2017 otrzymała Stypendium Artystyczne Miasta Gdańska.

Autor drugiej wystawy, Grzegorz Gwizdon, jest łomżaninem z urodzenia. Łomżę wybrał także jako miejsce do życia i pracy. Zawodowo związany jest z Muzeum Północno-Mazowieckim. Za sobą ma studia z zakresu edukacji artystycznej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (dyplom w 1997 roku). Od ponad 25 lat jego główną pasją jest fotografia. Maluje także obrazy i zajmuje się grafiką wydawniczą. Szczególnie inspiruje go pejzaż i architektura. Chętnie i często portretuje rodzinne miasto. Dzięki niezwyklej intuicji potrafi wydobyć z otoczenia kadry, które świetnie oddają niepowtarzalny klimat oraz charakter fotografowanych miejsc i obiektów. Dodatkowe efekty uzyskuje, angażując do przetwarzania zdjęć technologię cyfrową. W wyniku nieszablonej obróbki jego fotografie upodabniają się do rysunków, grafik lub akwael, łącząc w sobie walory dokumentu i artystycznej kreacji. Wyrafinowanymi walorami graficznymi odznaczają się zwłaszcza zdjęcia stylizowane na technikę gumy chromianowej. Grzegorz Gwizdon tworzy także obrazy w sposób tradycyjny, używając płótna i farb olejnych. To malarstwo ma najczęściej inspirację pejzażowe, ale nierzadko wkracza także w obszary abstrakcji. Artysta maluje swobodnymi, szerokimi pociągnięciami pędzla,



wydobywając ekspresję i nastrój, które podkreśla soczystą, wysmakowaną kolorystyką.

Twórcze wykorzystanie cyfrowych technologii znajduje odzwierciedlenie w autorskich przedsięwzięciach wydawniczych artysty: seriach pocztówek i kolorowanek oraz tekach grafik. Do tej pory wydał 20 zestawów zawierających blisko 350 prac, dla których bazę stanowiły jego fotografie. Wydawnictwa poświęcone są Łomży, Skansenowi Kurpiowskiemu im. Adama Chętnika w Nowogrodzie i Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Ostatnio ukazał się zbiór *Łomża bliska sercu*, na który składa się 16 fotografii przetworzonych artystycznie na barwne ilustracje przywołujące klimat dawnych pocztówek. Artysta realizuje także inne projekty, m.in. jest autorem plakatu wydanego z okazji 65-lecia Fundacji Cepelia (2014).

Zdjęcia Grzegorza Gwizdona można znaleźć w licznych informatorach, katalogach wystaw, kalendarzach i przewodnikach turystycznych. Są także w Muzeum Północno-Mazowieckim – na ekspozycjach stałych *Kurpiowskie osóbk* i *Bursztyn w dorzeczu Narwi* (2015 rok), a od niedawna jedna z panoram Łomży zdobi ścianę muzealnego holu. Jako malarz i fotografik bierze udział w plenerach plastycznych (Osowiec, Ciechanowiec, Świdwin, Wisła, Szklarska Poręba, Kołobrzeg, Częstochowa, Irkuck, Drozdowo) oraz prezentacjach zbiorowych łomżyńskich twórców. W 2007 roku zorganizował indywidualną wystawę fotografii w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży.

Grzegorz Gwizdon jest twórcą nierozzerwalnie związanym z rodzinnym miastem. Niestrudzenie tworzy jego wielowymiarowy wizerunek, rozwijając swój talent i pogłębiając artystyczne umiejętności.

KAROLINA SKŁODOWSKA
fot. Natalia Tułowiecka

■ **ŁOMŻA MALOWANA SERCEM.** Teresa Adamowska swoje jakże głębokie uczucia do rodzinnego miasta po raz kolejny utrwaliła na płótnach. Bodajże przez dwa ostatnie lata nie odchodziła od sztalugi, by stworzyć cykl nowych, niezwykle ciepłych, nastrojowych pejzaży, często dobrze łomżyńnikom znanych, ale też pokazanych z zupełnie innej perspektywy. W Muzeum Diecezjalnym

podziwiamy zatem Łomżę malowaną sercem, podłomżyńskie plenery, tajemniczą rzekę wijącą się pośród kwiecistych rozkołysanych łąk... Teresa Adamowska nie musi nikomu udowadniać swojego talentu. Teresa Adamowska jest marką samą w sobie i idąc na ten wernisaż, wiedziałem, że zobaczę piękne dzieła. Ale nie myślałem, że aż tak piękne. Ten wernisaż był niezwykle także jeszcze z innego powodu. To było niecodzienne

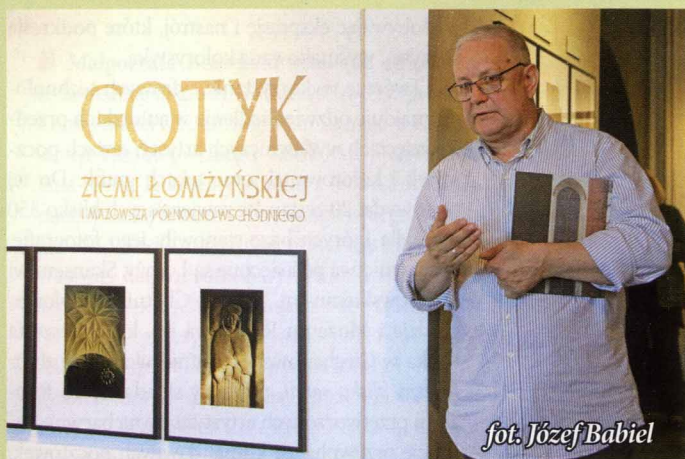
spotkanie – po latach – Mistrza i Ucznia. Wiedzieć trzeba, że dyrektor Muzeum Diecezjalnego ks. dr Tomasz Grabowski przed laty uczył się malarstwa w pracowni Teresy Adamowskiej Liceum Plastycznego w Łomży (m.in. z moim synem Bartkiem). I to już chyba tyle. A najważniejsze: tę wystawę, która jest bardzo istotnym elementem

obchodów 600-lecia miejskości Łomży, powinni zobaczyć wszyscy. Muzeum i Teresa Adamowska zapraszają!

■ **GOTYK ŁOMŻYŃSKI I MAZOWIECKI.** „To miło, że w roku 600-lecia nadania praw miejskich Łomży pojawił się album Przemysława Karwowskiego z pięknymi fotografiami. Postrzegam go jako odkrycie gotyku w dolinie Narwi i nad jej dopływami, na pograniczu Mazowsza z Prusami (Mazurami) i Podlasiem, w krainie pól i lasów, byłych zaścianków, naznaczonych przez wieki kościołami, kapliczkami i krzyżami ku chwale Bożej i pomyślności Ojczyzny” – pisze prof. Adam Czesław Dobroński we wstępie do niezwyklej książki, która w sobotnie popołudnie zaczęła zachwycać oczy i serca łomżyńników. Kilkadziesiąt stron nasyconych pięknymi fotografiami potwierdzają kunszt Autora, ale wyciągają z zamierzonej przeszłości autentyczne perły architektury, strzepują z nich kurz i ukazują też niepospolite talenty ich twórców. Artysta plastyk Przemysław Karwowski – kierownik Galerii Pod Arkadami, scenograf w Teatrze Lalki i Aktora – dzięki



fot. Józef Babiś



fot. Józef Babel

przygotowywanemu od kilku lat albumowi *Gotyki Ziemi Łomżyńskiej i Mazowsza Północno-Wschodniego*, ale też świetnie zaaranżowanej i zrealizowanej wystawie w galerii przy Starym Rynku 2 zapisał się bardzo wyraźnie, cennie i z pewnością trwale w obchody 600-lecia miejskości Łomży. „Książka ta jest rezultatem moich wypraw sprzed dwudziestu lat i obecnych. Celem ich nie było fotograficzne dokumentowanie zabytków, a raczej szukanie swoistego piękna i niepowtarzalnego nastroju gotyku Mazowsza Łomżyńskiego” – napisał Przemysław w swojej książce. I trzeba przyznać – było to poszukiwanie niebywale skuteczne i efektowne. Warto dodać, że ta pięknie wydana książka jest także dziełem Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych (wydawca), Przemysława Karwowskiego i Aniki Zuzgi (opracowanie graficzne), Zbigniewa Jakucia (skład i przygotowanie do druku) oraz Pracowni Poligraficznej GRAFIS Łomża (druk i oprawa). Szczere gratulacje.

■ **URODZINY POETY.** Henryk Gała: człowiek – instytucja. Za sprawą m.in. Kazimierza Czapki – byłego wicewojewody łomżyńskiego ds. kultury, zamieszkał w 1976 roku w Łomży, wybudował dom w Drozdowie, gdzie z żoną Ireną i córką Oleńką z roku na rok stawał się Narwiańskim Księciem Kultury. Znakomicie zaaranżowany benefis z wdziękiem prowadziła Mirosława Kluczek

przedstawiciele instytucji kulturalnych miasta. W ten sposób miasto i ziemia łomżyńska oddała pokłon Artystcie, dziękując Mu za wszystko, co uczynił dla tego Narwiańskiego Księstwa, szczególnie świętując dziś w Teatrze Lalki i Aktora swoje 80. urodziny. Był urzędnikiem wojewódzkim i publicystą tygodnika „Kontakty”. Wymyślił Festiwal Teatralny „Walizka”. Nigdy w układach, najczęściej „pod prąd”, zawsze ze swoim zdaniem. Serce radowało się dziś na widok wielu wspaniałych gości, którzy przyszli na benefis Artysty (m.in. zastępca prezydenta Agnieszka Muzyk, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Zygmunt Zdanowicz, dyrektor TLiA Jarosław Antoniuk – rzetelny krzewiciel dorobku Jubilata, kwiat dziennikarstwa łomżyńskiego (bravo Adam Dąbrowski za *Litanie ku Gale!*), aktorzy teatru, którzy wykonali piękne piosenki (jedna ze słowami Jubilata) i recytowali jego piękne wiersze. To był wspaniały wieczór.

■ **DR JASTRZĘBSKI Z NAGRODĄ MINISTRA!** Dyrektor Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży, dr Jerzy Jastrzębski – laureatem Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Z wnioskiem o uhonorowanie zasług dyrektora wystąpił do prof. Piotra Glińskiego Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Fragmenty tego dokumentu: „[...]

– członek Zarządu Głównego TPŻŁ, która wygłosiła także na cześć Jubilata chwytającą za serce laudację! Wspaniały poeta i dramatopisarz, autor licznych zbiorów wierszy, animator kultury, twórca Teatru Lalek w Łomży i Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, dziś odebrał ten zasłużony niewątpliwie tytuł honorowy z rąk Kapituły, w skład której weszli

Od blisko 40 lat Jerzy Jastrzębski dobrze służy swoją erudycją i pracą ochronie dziedzictwa kulturowego regionu, pielęgnowaniu tradycji i propagowaniu wiedzy, umiejętnie godząc obowiązki dyrektora z działalnością popularyzatorską i naukową: prowadzi dział bursztynu w kierowanym przez siebie muzeum i przygotowuje wystawy. Jako autor scenariuszy i kurator zrealizował 10 ekspozycji czasowych w muzeach w Ciechanowcu, Węgorzewie, Siedlcach, Płocku, Warszawie i Łomży. W dorobku ma również liczne samodzielne publikacje książkowe: *Muzealnictwo w Łomży 1898-1998* (1998), *Bursztyniarstwo na Kurpiach* (1999), *Bursztyniarstwo kurpiowskie* (2002), *Bursztyn w dorzeczu Narwi* (2005), *Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w Nowogrodzie* (2007), *Był taki dzień... Kalendarium z życia miasta* (2008). Jest ponadto współautorem wielu prac zbiorowych. Oto ważniejsze tytuły: *Historia*



Fot. Wawrzyniec Kłosiński

leków naturalnych, Złotnicze opowieści, Bursztyn nie tylko nad Bałtykiem, Bernstein Tranen der Gotter, Na spotkanie z Klio, Muzea na Mazowszu, Kalendarz Łomżyński na rok 2004, Księga Pamiątkowa Muzeum w Łomży 1948-2008, Archeologia Łomży, Łomża w Dolinie Narwi – album 2015, Losy i walka polskich lekarzy weterynarii podczas II wojny światowej, Drugi słownik biograficzny polskich lekarzy weterynarii 1919-2000, Z kart historii weterynarii regionu północno-wschodniej Polski, Kobiety w polskiej weterynarii. Jest również autorem ponad 120 artykułów, rozpraw naukowych oraz studiów popularnonaukowych. Są to wartościowe, często pionierskie, rzetelnie opracowane teksty z zakresu historii i kultury Łomży oraz regionu, a także bursztyniarstwa, muzealnictwa i ochrony zabytków oraz ludowego lecznictwa zwierząt, ziołolecznictwa i dziejów weterynarii. Jego prace regularnie publikują „Wiadomości Łomżyńskie” i „Ziemia Łomżyńska”, wydawane przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, inne czasopisma regionalne („Studia Łomżyńskie”, „Zeszyty Łomżyńskie”, „Kontakty”, „Tygodnik Ostrołęcki”) oraz specjalistyczne i zawodowe o zasięgu ogólnopolskim („Muzealnictwo”, „Zdarzenia Muzealne”, „Polski Jubiler”, „Zegarki i Biżuteria”, „Życie Weterynaryjne”, „Medycyna Weterynaryjna”, „Wiadomości Zielarskie” i inne). Jerzy Jastrzębski jest autorem scenariuszy i uczestnikiem dwóch filmów telewizyjnych *Bursztyn nad Narwią* (Telewizja Białystok, 1997) oraz *Jak to z podkówną było* (Telewizja Białystok, 1999). Jego zasługą jest wieloletnia rewitalizacja liczącego dziś 90 lat Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie oraz przeniesienie Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży do



fot. Józef Babel

nowego lokalu (1997 rok). Dużo wysiłku i starań włożył w remont i adaptację nowej siedziby Muzeum w Łomży oraz przygotowanie sal do wystaw czasowych (2009-2011), a w latach 2011-2015 – udostępnienie pięciu nowych ekspozycji stałych: *Łomża. Wędrowka przez wieki* (część I – archeologia Łomży, część II – historia Łomży), *Światło z wdziękiem* (lampy naftowe), *Kurpiowskie osóbk* (rzeźba ludowa z terenu Kurpiowszczyzny) oraz *Bursztyn w dorzeczu Narwi*. Wysokie kwalifikacje, specjalistyczna wiedza i szerokie zainteresowania Jerzego Jastrzębskiego oraz szacunek dla przeszłości i pasja badawcza przekładają się na wartościowy dorobek naukowy oraz zawodowy i stawiają go w rzędzie osób zasługujących na szczególne uznanie.

Jerzy Jastrzębski ukończył studia z zakresu nauk weterynaryjnych w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w 1981 roku i rozpoczął pracę jako kierownik Muzeum Weterynarii przy Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, gdzie pracował do 1987 roku. Następnie objął stanowisko wicedyrektora Muzeum Okręgowego w Łomży (od 1998 roku Muzeum Północno-Mazowieckie), sprawując jednocześnie w niepełnym wymiarze etatu obowiązki kierownika Muzeum Weterynarii i konsultanta merytorycznego (do 1997 roku). W 1988 został dyrektorem Muzeum w Łomży. Zarządza tą instytucją do chwili obecnej (30 lat). Muzeum, oprócz własnej siedziby, ma dwa oddziały: Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży oraz Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, do 1995 roku w jego strukturze było także Muzeum Przyrody w Drozdowie. W 1992 roku Jerzy Jastrzębski obronił pracę doktorską *Weterynaria ludowa w północno-wschodniej Polsce w XIX i XX wieku*. Od 1991 roku wykorzystuje specjalistyczną wiedzę i pasję popularyzatorską do prowadzenia działu bursztynu w dorzeczu Narwi, w kierowanym przez siebie muzeum. Jest także aktywnym członkiem licznych stowarzyszeń i organizacji, m.in. angażuje się w działalność Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce, Stowarzyszenia Muzealników Polskich, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, Sekcji Muzealnej Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, Rady Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych. Jest członkiem Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Białymstoku. Laureat odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2008), „Zasłużony Działacz Kultury” oraz złotej odznaki „Za opiekę nad zabytkami” (legitymacja nr 4343). Ponadto otrzymał Medal „Zasłużony dla Rolnictwa” i Medal „Za zasługi dla Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę”, a także medal „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” (legitymacja nr 125) i medal „Zasłużony dla Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu”. W 1983 roku – nagroda indywidualna Ministra Kultury i Sztuki w konkursie na „Najciekawsze Wydarzenie Muzealne Roku” przyznana za organizację i realizację wystawy w Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu; 1991 – nagroda zespołowa II stopnia w konkursie

na „Najciekawsze Wydarzenie Muzealne Roku 1990” za przygotowanie i otwarcie stałych wystaw przyrodniczych w Muzeum Przyrody w Drozdowie 2016 – nagroda indywidualna w „Konkursie na Najciekawsze Wydarzenie Muzealne 2015 roku w regionie podlaskim” za koncepcję i scenariusz stałej wystawy bursztynu, otwartej w grudniu 2015 roku w łomżyńskim muzeum.

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej składa szczerze wyrazy wdzięczności za dotychczasową owocną współpracę oraz z serca gratuluje ministerialnego lauru. Niech spełniają się marzenia, Panie Dyrektorze!

■ SEKRETY ŁOMŻY... „Łomża i Ostrołęka zdradzają swoje sekrety. To niepowtarzalna okazja, by podążać podziemnymi korytarzami Twierdzy Łomża, wspomnieć Leona Kaliwodę, poznać kulisy powstania w Ostrołęce kinowego filmu, nakręconego przez niemieckich szpiegów, oraz piosenki Hanki Bielickiej *My z Łomży*” – tak zachęca do lektury najnowszego wydawnictwa o naszym mieście i sąsiedzkiej Ostrołęce zatytułowanego *Sekrety Łomży i Ostrołęki* wydawnictwo Księży Młyn. Autorami robiącej już prawdziwą



foto. Józef Babieli

furorę książki są łomżyniacy: znakomita i uznana dziennikarka radiowa Dorota Sokołowska i Grzegorz Maculewicz. Podczas dzisiejszego spotkania w Muzeum Północno-Mazowieckim opowiadali o kulisach tworzenia książki. Było przede wszystkim tajemniczo, nadzwyczaj ciekawie, wesoło, a czasem i rzewnie, zwłaszcza kiedy pani Danuta Waśko – przedstawicielka znanej łomżyńskiej muzycznej rodziny Witkowskich, zaczęła grać Legiony na akordeonie, podarowanym 33 Pułkowi Piechoty przez samego Marszałka Piłsudskiego, a którego niezwykle – już ponad 80-letnie losy trafiły na stronicę książki. Podczas dzisiejszej promocji książki sły jak świeże bułeczki. Jak zdradziła

Dorota Sokołowska, nie wszystkie przygotowane do wydawnictwa materiały znalazły przychylność wydawcy. No i całe szczęście – „Wiadomości Łomżyńskie” już na nie czekają! (w bieżącym wydaniu – jeden z tych tekstów na str.) A jeśli ktoś chce książkę mieć na swojej półce – niech pyta w wydawnictwie: www.facebook/ksiezynmlyn. Warto!

■ VASILY PROBODYAK (na zdjęciu) z Grodno Puppet Theatre na Białorusi zdobył nagrodę fundowaną przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej na 31. Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym WALIZKA. Grand Prix zdobył Latvia Puppet Theatre z Rygi, który wystąpił na Festiwalu ze spektaklem *Złoty Koń*, czyli przeniesioną na pola szachownicy okrutną grą przedstawiającą zmagania śmiałków o rękę królewskiej córki Saulcerty. Jury XXXI MFT Walizka przyznało również: nagrodę za reżyserię do spektaklu *Fortepian i tramwaje*, którą otrzymała Natalia Lebedeva – The Theatre Puppets, Rosja; nagrodę za scenografię do spektaklu *Arabesco*, którą otrzymał Rui Rodrigues – Red Cloud Teatro de Marionetas, Portugalia; nagrodę za muzykę do spektaklu *Tutli-Putli. Kto jest dziki?*, którą

otrzymała Anna Stela i Marcin Liwień – Teatr Malabar Hotel, Polska. Jury przyznało również równorzędne nagrody aktorskie. Oprócz Vasilija Probodjaka ich laureatami zostali: Annemarie Twardawa za rolę w spektaklu *Army od Lovefuckers* – Lovefuckers, Niemcy oraz zespół The Theatre „Puppets” – Theatre ThreeFour za rolę w spektaklu *Fortepian i tramwaje* – Rosja. Nagrodę specjalną jury

za kontynuowanie tradycji dzielenia się teatrem i chlebem otrzymał natomiast amerykański Bread & Puppet Theatre. W tegorocznej edycji przyznano także nagrody pozaregulaminowe. Sekcja Teatrów Lalkowych ZASP Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru, Filmu, Radia i Telewizji przyznała dyplom honorowy za bajeczną animację



foto. Archiwum TLiA

teatrowi Handbendi Bruduleikus z Islandii. Nagrodę Szarego Widza ufundowaną przez Annę Jakubowską – wieloletniego przyjaciela teatru oraz festiwalu otrzymał teatr La Societa della Civietta and Nano & Aroosak z Włoch i Iranu.

■ **POD ŁOMŻYŃSKIM NIEBEM.** Ponad trzysta prac, wykonanych przez ponad dwudziestu fotografików, to niewątpliwie sukces konkursu zorganizowanego po raz pierwszy przez Łomżyńskie Centrum Medyczne dla uczniów Liceum Pla-



fot. Józef Babel

stycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży. I tak właściwie, każdy młody artysta, który patrzył na łomżyńskie niebo przez obiektyw, a potem efekty tego spojrzenia przekazał jurorom do oceny, bez względu na ostrość jurorskiego wzroku może czuć się nagrodzony. Laureatów honorowała dyrektor liceum Lidia Jadwiga Radziwonowicz i dyrektor ŁCM dr Waldemar Pędziński. Wyróżnienia trafiły do: Klaudii Makowskiej, Michała Kuropatwy, Natalii Grodzkiej, Wiktorii Nadolnej, Wiktorii Surel i Wiktorii Walewskiej. III miejsce przyznał Aleksander Kowalskiej, II – Michałowi Kuropatwie. Ex aequo I miejsce otrzymały: Natalia Grodzka (fot. okładka) i Wiktoria Bukowska.

■ **DAWNA I TERAŹNIEJSZA ŁOMŻA** – wystawa pod tym tytułem w Muzeum Północno-Mazowieckim jest kolejnym wydarzeniem w ramach świętowania 600-lecia miejskości. Na wystawie można obejrzeć starannie dobrane eksponaty, na przykładzie których została przedstawiona historia Łomży na różnych etapach rozwoju. Wśród nich znajdują się m.in. dokumenty

związane z prawno-ustrojowym funkcjonowaniem Łomży jako miasta książęcego i królewskiego, a także obiekty związane z łomżyńską katedrą. Zaprezentowane są sylwetki osób dziś nieco zapomnianych, a szczególnie zasłużonych dla rozwoju naszego miasta (wójtowie, starostowie, prezydenci, ludzie kultury, społecznicy). Osobą taką jest Leon Rzeczniewski, autor pierwszej monografii Łomży z 1861 roku pt. *Dawna i teraźniejsza Łomża*, której tytuł został zapożyczony do ekspozycji. Jej integralną część stanowi wystawa *W rycerskim*

obozie, przygotowana we współpracy z firmą Spes Medieval Market z Torunia. Przedstawia ona kulisy bitwy pod Grunwaldem, której skutki miały wpływ także na dzieje naszego miasta. Wystawie towarzyszy publikacja *Dawna i teraźniejsza Łomża* autorstwa Leona Rzeczniewskiego (1818-1887), nauczyciela historii i geografii w pięcioklasowej Szkole

Powiatowej w Łomży kierowanej wówczas przez Jakuba Wagę. Książkę wydano po raz pierwszy w 1861 roku w Warszawie. Reprint został przygotowany na podstawie egzemplarza ze zbiorów Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży i Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów.

■ **„CIENIE MIĘDZY SŁOWAMI”** – słuchowisko radiowe Michała Kuropatwy, to najlepsza praca w grupie szkół ponadgimnazjalnych w ogólnopolskim konkursie literacko-plastycznym „Nasi sąsiedzi – Żydzi”. Podsumowanie VI finału konkursu odbyło się w sobotę, 16 czerwca 2018 r., jako pierwszy punkt programu Festiwalu Dni Kultur w Sztetlu Żydowskim w Chmielniku „Shalom na Wspólnej”. Organizatorem konkursu jest Instytut Pamięci Narodowej, a współorganizatorami: Gmina Chmielnik, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz Kuratorium Oświaty w Kielcach.

Michał zrealizował pracę w kategorii „słuchowisko radiowe”, która na szczble wojewódzkim zajęła I miejsce i została przesłana na konkurs

ogólnopolski, gdzie utrzymała pozycję. Historie prawdziwe z Łomży i okolic, dotyczące holokaustu i pomocy Żydom w czasie wojny zainteresowały Michała na tyle, że przedstawił je plastycznie w narracyjnym tryptyku malarskim, który w 2016 roku wysłaliśmy na konkurs plastyczno-literacki „Z inspiracji kulturą żydowską”,



zorganizowany przez Zespół Szkół Plastycznych im. Jacka Malczewskiego w Częstochowie. Jego prace zakwalifikowały się do wystawy, a następnie wystawione były w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży na spotkaniu z dr Nirit Krakover z Izraela, poświęconym losom Żydów z Łomży. Nagranie autorstwa Michała jest kontynuacją tematu i jego pogłębieniem o bezpośrednie relacje osób, które znają fakty, dysponują dowodami lub dzielą się informacjami pochodzącymi od naocznych świadków. „Cienie między słowami” to głosy osób występujących, ich relacje i świadectwa wzbogacone o efekty dźwiękowe, działające na wyobraźnię.

W konkursie wzięło udział 155 uczniów z 12 województw. Nasze województwo mocno zaznaczyło się na liście laureatów. Uczennica jednej z białostockich szkół podstawowych zdobyła II nagrodę za pracę plastyczną, a trzech uczniów LO z Dąbrowy Białostockiej – wyróżnienie za film. Na uwagę zasługuje zdanie profesora historii UJK w Kielcach, komentującego poziom konkursu: „Niektóre z waszych prac przechodzą do świata nauki i stanowią informacje do badań naukowych”. Paweł Kalisz, pracownik Oddziału IPN w Białymstoku, który towarzyszył nam w podróży do Chmielnika, wyraził dumę z godnego zaprezentowania naszego województwa przez laureatów i podziękował uczniom i nauczycielom, opiekunom konkursowych przedsięwzięć, za pracę uwieńczoną sukcesami. To była niezapomniana wyprawa, a program „Shalom na Wspólnej” obfitował w koncerty i inscenizacje przenoszące nas w czas bogatszy kulturowo, barwny i piękny. Spektakl teatralny „Szlemiel” wg I. B. Singera przedstawiony przez grupę aktorów teatru alternatywnego z Cieszyńska wycisnął nam łezkę i uświadomił, jak mało wiemy o kulturze naszych dawnych sąsiadów – Żydów.

Państwu Zofii i Mieczysławowi Bienkom oraz Marysi Bujko dziękujemy za życzliwość w realizacji słuchowiska. Oddziałowi IPN w Białymstoku dziękujemy za wspierającą organizację wyjazdu. Michałowi, młodemu artyście o wielu talentach – gratulujemy I nagrody!

TERESA ADAMOWSKA



Fot. Józef Babel



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Mlekovita na ósmej pozycji w rankingu najcenniejszych polskich marek roku 2017, opublikowanym przez „Rzeczpospolitą”. W kategorii „Produkty żywnościowe” zajęła pierwszą lokatę.

■ Setną rocznicę urodzin obchodziła uroczystie Marianna Ruszczyk z Kuzi (gm. Zbójna). Jubilatkę odwiedził wójt gminy Zenon Białobrzęski oraz kierownik USC Marta Poreda. Fot. Sławomir Nicewicz



Fot. Sławomir Nicewicz

■ 27 lutego zmarła Irena Wiśniewska († 92), wybitna i długoletnia nauczycielka szkół podstawowych nr 3 i nr 4 w Łomży, świetny dydaktyk i wychowawca, obdarzona miłością wychowanków, szacunkiem rodziców i uznaniem władz oświatowych. Otoczona zawsze gronem przyjaciół.



■ W pierwszych dniach marca w wielu miejscowościach na ziemi łomżyńskiej obchodzono Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Złożono kwiaty w miejscach pamięci, uroczystie ruszyły marsze i biegi Tropem Wilczy. Natomiast w Kolnie 2 marca odsłonięto i poświęcono pomnik ku czci żołnierzy niezłomnych – poległych na ziemi kolneńskiej. Uroczystościom religijnym przewodniczył ks. bp Tadeusz Bronakowski.

■ Podczas zimowego liczenia łosi ustalono, że na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego jest ich 650.

■ Józef Baldyga, właściciel zakładów mięsnych JBB w Łysych, zajmuje 45 miejsce na liście 100 najbogatszych Polaków w rankingu miesięcznika „Forbes” (935 milionów złotych).

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy zajmuje 10 pozycję w rankingu Siły Marki „Rzeczpospolitej” w jego 14. edycji. W zestawieniu lojalności klientów spółdzielnia zajęła V miejsce, a VII w postrzeganiu wartości przez konsumentów wśród 100 najsilniejszych marek w Polsce – awans w stosunku do lat poprzednich. Gratulujemy.

■ Obchody 45-lecia gminy Łomża zainaugurowano uroczystym podniesieniem flag przed gmachem urzędu. Podniesiono flagi Unii Europejskiej, Polski i nową, nie dawno uchwaloną flagę gminy. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 10 marca grupa teatralno-kabaretowa seniorów z Gminnego Ośrodka Kultury w Stawiskach zaprezentowała przedstawienie Zrękowiny według tekstu i scenografii Katarzyny Konopki, w reżyserii kierownika zespołu Grażyny Kamionowskiej.

■ 15 marca Elżbieta Grzanko została wybrana prezesem Oddziału Rejonowego Polskiego Związku Emerytów i Rencistów w Łomży na kolejną 5-letnią kadencję. Organizacja skupia 523 członków w piętnastu kołach obejmujących powiat łomżyński, kolneński i miasto Łomżę.



■ 15 marca w Szkole Podstawowej Nr 1 w Łomży odbyła się uroczysta pierwsza Gala Prymusów, wpisana w tradycję szkół mieszczących się w tym budynku. Krystyna Kamińska, dyrektor szkoły dumna z osiągnięć uczniów, skierowała słowa wdzięczności do wszystkich, którzy wspierają uczniów i szkoły.

■ 16 marca w Andrzejewie i Szumowie odbył się uroczysty pogrzeb dziesięciu żołnierzy 201 Pułku Piechoty poległych w boju z bolszewikami pod Paprocią i Pęchratką w 1920 roku, których szczątki odnaleziono i ekshumowano pod koniec listopada 2017 roku w gminie Andrzejewo. Żołnierze spoczęli w kwaterze wojennej 201 PP (ochotniczego) na cmentarzu parafialnym w Szumowie.

■ Skrzypaczka Inga Wawrzynkowska, wychowanka Szkoły Muzycznej w Łomży, uczennica II klasy gimnazjum I LO im. T. Kościuszki, zajęła III miejsce w Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym „Młody Paganini” w Legnicy. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży w kroniki szkoły wpisał kolejnych

11 uczniów, którym podczas II Gali Uczniów Mistrza Bojanusa wręczono statuetki i dyplomy.

■ 17 marca 2018 roku zmarła Krystyna Witkowska († 81), nestorka rodu Lutosławskich, córka Anny Lutosławskiej, wnuczka Mariana Lutosławskiego, do ostatnich lat życia czynnie związana z Muzeum Przyrody w Drozdowie. Przez wiele lat była prezesem i wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Muzeum, Honorową Przewodniczącą Rady Muzeum.



■ Właścicielem pierwszego srebrnego Jantara wydanego z okazji jubileuszu 600-lecia nadania praw miejskich Łomży został prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski.

■ 17 marca w Muzeum Przyrody w Drozdowie odbył się koncert z cyklu Muzyczne Wieczory u Lutosławskich *Miłość i zadumanie... Z muzyką polską w tle.*

■ Remont świetlicy w Janowie (gm. Kolno) w ramach funduszu sołeckiego zajął I miejsce w województwie podlaskim w ogólnopolskim konkursie „Fundusz sołecki – najlepsza inicjatywa”. Inicjatywa ta znalazła się również jako jedna z 15 w Polsce na etapie krajowym. Konkurs zorganizowany został przez Krajowe Stowarzyszenie Sołtysów, we współpracy z samorządami województw.

■ IV Międzynarodowy Turniej Karate Kyokushin o Puchar Burmistrza Zambrowa zgromadził 13 marca 250 zawodników z 22 klubów z Polski i zagranicy. W klasyfikacji drużynowej zwyciężył Zambrowski Klub Karate Kyokushin (95 pkt). Najlepszym zawodnikiem turnieju został Edward Chushal z Białorusi; wśród zawodniczek – Kamila Ignatowska z Augustowa.

■ 19 marca w Kolnie po raz kolejny uroczystie obchodzono imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego dzięki Związkowi Piłsudczyków RP TPJPO oddział w Kolnie, Szkole Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Czerwonem, burmistrzowi Kolna i parafii św. Anny w Kolnie. Podczas uroczystości Danuta Zielińska z Kolna została uhonorowana Brązowym Honorowym Krzyżem Piłsudczyków RP. Honorowym gościem uroczystości był poseł Lech Antoni Kolakowski.

■ 28 marca zmarł ksiądz kanonik Heliodor Piotr Sawicki († 75) – w kapłaństwie 52 lata, wieloletni proboszcz i budowniczy kościoła parafialnego pw. Ducha Świętego w Zambrowie.



■ 33 Światowe Dni Młodzieży w diecezji łomżyńskiej pod wezwaniem „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga” zgromadziły około tysiąca młodych ludzi. Spotkanie odbyło się w Niedzielę Palmową w Łomży.

■ Zmarł Bogdan Baclawski († 47) nauczyciel matematyki i informatyki z III Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Wspaniały wychowawca, ceniony nauczyciel i kolega, zaangażowany w pracę Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Łomży.

■ Zawodnicy LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża obronili drużynowo złoty medal podczas Mistrzostw Polski w Biegach Przełajowych, pokonując 160 ekip z kraju.

Złoty medal i mistrzostwo Polski w biegu przełajowym na 4 km wywalczył w Żaganiu Mateusz Demczysak.

■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski oraz przewodniczący Rady Miejskiej Wiesław Grzymała złożyli gratulacje dwóm dzielnym strażakom: młodszemu ognomistrzowi Wojciechowi Żebrowskiemu oraz starszemu sekcijnemu Łukaszowi Piechowi, którzy podczas służby odebrali poród w samochodzie na drodze krajowej 61.



■ XX Niedziela Rozmaitości Wielkanocnych w Zbójnej uświetnił Teatr Lalki i Aktora w Łomży, przedstawiając spektakl Pasja. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ W połowie marca wiceprezydenci Łomży podpisali porozumienie miasta Łomży ze Stowarzyszeniem na Rzecz Rozwoju Spółdzielczości i Przedsiębiorczości WAMA-COOP z Olsztyna o współpracy na rzecz ekonomii społecznej.

■ 7 kwietnia w Hali Sportowej im. Olimpijczyków Polskich w Łomży miała miejsce gala „Armia Fight Night II – drugie uderzenie”. Odbyło się osiem walk zawodowych i dwie półzawodowe. Łomżyńskiej publiczności zaprezentowało się również sześciu zawodników łomżyńskich klubów sportów walki Fight Club Łomża i Black Horse MMA Łomża. Fot. Józef Babel



■ Wójt Gminy Zambrów Jarosław Kos uhonorował przedsiębiorców z gminy Srebrną Podkwa Przedsiębiorczości podczas uroczystego spotkania.

■ Nowy pług zaprojektowali konstruktorzy firmy Koja ze Stawisk. Testowany od ubiegłego roku w pracach polowych wejdzie do seryjnej produkcji.

■ Nagrodzony Złotymi Lwami film Cicha noc w reżyserii łomżyniaka Piotra Domalewskiego 27 marca br. został nagrodzony przez Polską Akademię Filmową Orłami 2018 jako najlepszy film. Piotr Domalewski

odebrał statuetki za reżyserię, scenariusz oraz w kategorii Odkrycie Roku.

■ W Łomży po raz trzeci obchodzono Światowy Dzień Świadomości Autyzmu. Bogaty program kończył „Niebieski Marsz” ulicami miasta.

■ W Zambrowie 5 kwietnia obchodzono Międzynarodowy Dzień Inwalidy. Uroczyste spotkanie odbyło się z inicjatywy stowarzyszeń: „Fundacja Szansa” i „Szansa dla Ciebie”.

■ „Niech Kusy będzie Twoim wzorem” – pod tym hasłem uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie obchodzili święto patrona, Janusza Kusocińskiego.

■ Spółdzielnia Mleczarska „Mlekovita” w Wysokiem Mazowieckiem wyróżniona statuetką Orła Lidera Biznesu w plebiscycie tygodnika „Wprost”.

■ Panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Dobrym Lesie gm. Zbójna zdobyły pierwsze miejsce (przygotowując smaczny stół) w Wojewódzkim Konkursie Kulinarnym „Tradycyjny Stół Wielkanocny”, zorganizowanym przez Departament Rolnictwa i Obszarów Rybackich oraz Urząd Marszałkowski.

■ Patryk Ostojki z Technikum Przemysłu Spożywczego w Lublinie – zwycięzca XLIV Olimpiady Wiedzy o Mleku i Mleczarstwie. W klasyfikacji drużynowej najlepsi okazali się uczniowie z Zespołu Szkół nr 3 w Rypinie. Współorganizatorem i gospodarzem trzydniowych (4-6 czerwca), ogólnopolskich zmagani był Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących w Łomży. Uczniowie z Zespołu Szkół Zawodowych w Wysokiem Mazowieckiem uplasowali się na II miejscu w klasyfikacji drużynowej, a Magdalena Zakrzewska z łomżyńskiej Wety znalazła się w gronie 42 finalistów. Piętnastu laureatów olimpiady otrzymało indeksy na Wydział Nauki o Żywności Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Fot. Adam Dąbrowski



■ Marian Kotecki z I LO w Zambrowie najlepszym z grona 500 uczestników konkursu informatycznego organizowanego przez Państwową Wyższą Szkołę Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży oraz 47 finalistów, którzy stanęli 12 kwietnia do ostatniego etapu konkursu INFOTEST.

■ W wielu miejscowościach ziemi łomżyńskiej odbyły się uroczystości upamiętniające 78. rocznicę zbrodni katyńskiej, II masowej wywózki ludności na „nie-ludzką ziemię” i 8. rocznicę katastrofy smoleńskiej. Na zaproszenie prezydenta miasta i Związku Sybiraków łomżyniacy spotkali się na uroczystości w Dolinie Pamięci obok Sanktuarium Miłosierdzia Bożego przy ulicy Katyńskiej w Łomży. W Zambrowie 26 uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych po raz dziewiąty rywalizowało w Powiatowym Konkursie Katyńskim.

■ Dzięki programowi „Przedsiębiorcy subregionu łomżyńskiego”, który realizuje powiat łomżyński i Łomżyńskie Forum Samorządowe – premia w wysokości 2 mln złotych z RPO na pomoc w założeniu własnej firmy trafi do mieszkańców subregionu (teren

byłego województwa łomżyńskiego oraz gminy: Tykocin i Zawady).

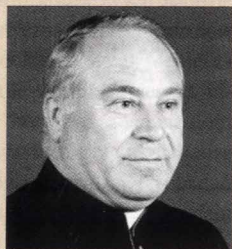
■ Dziewczeta z I LO w Zambrowie wygrały finał wojewódzki w aerobiku rekreacyjnym i nie po raz pierwszy stanęły na podium. Trenerem dziewcząt jest nauczycielka wychowania fizycznego Monika Androsiuk.

■ Podczas III Wiosennego Koncertu Gwiazd Łomżyńskiej Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego, podczas którego z inicjatywy Mariusza Chrzanowskiego zorganizowano kwestę na rzecz łomżyńskiego Hospicjum, zaprezentowali się m.in.: Jacek Piorunek, wiceprzewodniczący sejmiku województwa (skrzypce); w tercencie perkusyjnym: Wawrzyniec Kłosiński – wiceprezes ZG TPZŁ w towarzystwie redaktorek Marleny Siok z Grupy Medialnej „Narew” i Marii Tockiej z „Kontaktów”. W duecie, jako raperzy, zaprezentowali się: Janusz Ramotowski – architekt i ks. Andrzej Godlewski, proboszcz parafii Krzyża Świętego. Fot. Józef Babel



■ Zorganizowany w ramach obchodów 600-lecia nadania praw miejskich Łomży przez Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 4 w Łomży, pod patronatem honorowym prezydenta Mariusza Chrzanowskiego, konkurs „Łomża – moje miasto” zakończył się sukcesem dla Aleksandra Szczepury z I LO w Łomży.

■ Zmarł ks. Ferdinand Jan Gryzko († 73) w kapłaństwie lat 48, długoletni proboszcz i budowniczy kościoła parafialnego pw. Bożego Ciała w Łomży, poeta. Ciało spoczęło na cmentarzu w Mońkach.



■ 15 kwietnia odbyły się uroczystości jubileuszowe 100 lat Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonerek w Grajewie i 60 lat ich posługi w Grajewie. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył biskup łomżyński, ks. dr Janusz Stepnowski.

■ Henryk Piekarski został wybrany ponownie na przewodniczącego oddziału łomżyńskiej „Solidarności” wchodzącej w skład regionu Mazowsze. Rada Oddziału liczy 9 osób i reprezentuje 720 związkowców w 7 organizacjach z 16 firm. Fot. wzasiegu.pl



■ Jakub Okuła z I LO w Zambrowie wygrał konkurs na logo promujące powiat zambrowski.

■ Debata pań w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży o roli kobiet

w życiu publicznym przypominano stulecie uzyskania praw wyborczych kobiet w Polsce.

■ Naukobus Centrum Nauki Kopernik z Warszawy odwiedził Szkołę Podstawową w Piąticy. Przy osiemnastu stanowiskach dzieci mogły eksperymentować, poznając prawa fizyki i chemii.

■ 22 kwietnia zmarła Irena Karczewska († 77) wspaniała nauczycielka i pedagog, społecznik, która przez wiele lat kierowała Bursą Szkolną nr 1 w Łomży, konsultantka łomżyńskiego Oddziału Doskonalenia Nauczycieli. Całe zawodowe życie przepracowała w łomżyńskiej oświacie. Wielokrotnie wyróżniana przez przełożonych, pozostanie we wdzięcznej pamięci współpracowników, koleżanek i kolegów z ZNP i TPZŁ.



■ Dr Agnieszka Muzyk, wiceprezydent miasta Łomży, z nominacji wojewody podlaskiego została wybrana do Rady Zatrudniania Socjalnego przy Ministrze Rodziny, Pracy i Polityki Socjalnej.



■ 23 kwietnia w budynku Zespołu Szkół Katolickich w Łomży, w ramach projektu „Wsparcie w aktywnym starcie”, odbyły się Targi Pracy zorganizowane przez Łomżyńską Radę Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT w Łomży we współpracy z Powiatowymi Urzędami Pracy w Kolnie, Łomży i Zambrowie oraz miastem Łomżą.

■ Teatr Lalki i Aktora w Łomży został laureatem 14. edycji konkursu Podlaska Marka Roku w kategorii „Kultura”, organizowanego przez Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego. Dyrektor Teatru Jarosław Antoniuk odebrał statuetkę podczas gali w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku 24 kwietnia. W kategorii „Wydarzenie” zwyciężyło Podlaskie Święto Chleba, organizowane przez Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.



■ Komenda Powiatowej Policji w Kolnie podpisała porozumienie o współpracy z Kolneńską Grupą Pierwszej Pomocy.

■ W Łomży odbyły się Ogólnopolskie Zawody Policyjnych Patroli Rowerowych. Doskonale spisali się policjanci reprezentujący KWP w Gorzowie Wielkopolskim i KWP w Białymstoku.

■ Na Starym Rynku w Łomży 27 kwietnia otwarto wystawę przygotowaną przez IPN „Kwaterna Ł – pan-teon narodowy pod cmentarnym murem” – ukazującą

prace badawcze na „Łączce” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

■ 28 kwietnia w Łomży ruszyła Łomżyńska Komunikacja Rowerowa „ŁoKeR”. Przygotowano 13 stacji po siedem lub osiem rowerów w każdej. Dwa dni wcześniej 40 mieszkańców Łomży zainaugurowało ją w wyścigu na 3 km. Zwycięzcy: Ewa Kalinowska wśród kobiet i Mateusz Krajewski wśród mężczyzn.

■ 28 kwietnia na stadionie miejskim w Łomży rozegrane zostały Mistrzostwa Polski w biegu na 10 000 metrów. Organizatorem wielkiej imprezy był ŁKS Śniadowo Łomża. Zwycięzcy: w kategorii kobiet – Katarzyna Rutkowska z Białegostoku, a wśród mężczyzn – Tomasz Grycko z Władysławowa. Fot. Józef Babel



■ Fundacja „Szkoła na Widelcu” odwiedziła łomżyńską SP nr 7. Warsztaty kulinarne sprawiły dzieciom wielką radość.

■ Od 1 maja 60-latkowie, honorowi krwiodawcy i osoby niepełnosprawne w Zambrowie mogą korzystać z miejskiej komunikacji bezpłatnie.

■ Według danych z 2017 roku 6,5 proc. zambrowian korzysta ze wsparcia Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej.

■ Ochotnicza Straż Pożarna w Borkowie 3 maja obchodziła uroczystości 100-lecie istnienia. Sztandar jednostki odznaczono Złotym Znakiem Związku. Uroczystość upamiętniono pamiątkowym jubileuszowym medalem.

■ Masło Polskie bez laktozy oraz Śmietana Polska 18 proc. bez laktozy produkowane w Mlekovie zdobyły pierwsze miejsce podczas XVII Krajowej Oceny Masła i Mlecznych Produktów Wysokotłuszczowych w czasie Euroforum Polskiego Mleczarstwa w Rzeszowie.

■ Agnieszka Skrodzka, uczennica kl. Iva Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży, została finalistką Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Orzeł Biały – nasza dumą”, organizowanego przez Kancelarię Senatu, senatorów RP oraz Kuratorium Oświaty. Opiekunem finalistki jest Katarzyna Klewicka – również obecna podczas honorowania zwycięzców konkursu w Warszawie. Fot. 85



■ 11 maja w Zambrowie na cmentarzu komunalnym odbyły się uroczystości pochówku szczątków kpt. Władysława Dąbrowskiego z 71 Pułku Piechoty, który poległ w walce o Zambrow we wrześniu 1939 roku. Kilka miesięcy temu szczątki tego bohaterskiego dowódcy ekshumowano z mogiły pod Zambrowem w Dmochach-Wochach. Badanie DNA potwierdziło

tożsamość. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. bp Janusz Stepnowski. Obecni byli synowie: Tadeusz i Jerzy Dąbrowscy.

■ Anna Gawęcka, uczennica I LO w Łomży wygrała diecezjalny finał XXII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, którego organizatorem jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

■ Piotr Łobodziński – zawodnik klubu ŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża zdobył tytuł mistrza świata w bieganiu po schodach na Tajwanie.

■ „Makulatura to nie śmieć – na tle nieba” – to hasło tegorocznego ogólnopolskiego konkursu organizowanego przez MDK – Dom Środowisk Twórczych w Łomży. Z 731 prac z ponad 50 szkół i domów kultury nagrodzono 31 młodych artystów, z tego czworo z łomżyńskich szkół. W kategorii „szkoła specjalna” nagrodę odebrała Angelika Bogdańska, w kategorii klas starszych szkół podstawowych i gimnazjów – Natalia Kisiel uczennica SP nr 1, Agnieszka Chojnowska i Paweł Kossakowski – uczniowie SP nr 10.

■ W bieżącym roku po raz pierwszy od wielu lat nie odbył się tradycyjny przemarsz ulicami Łomży w dniu Święta Pracy i rocznicy wejścia Polski do Unii Europejskiej.

■ Załoga: Adam Pupek i Piotr Kozikowski (łomżyńscy) wywalczyli indywidualnie brązowy medal na X Motoparalotniowych Mistrzostwach Świata w Tajlandii w klasie PL2. Kadra narodowa przywoziła kolejne dwa złota – drużynowy i narodowościowy.



■ Święto 3 Maja, w 227 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, obchodzone było na ziemi łomżyńskiej bardzo uroczystie. Odnotowano wiele form i sposobów czczenia tej ważnej dla narodu rocznicy.

■ 6 maja metropolita białostocki, ks. abp Tadeusz Wojda, wręczył medale św. Izydora Oracza za szczególne zasługi w rolnictwie. Wśród wyróżnionych: Sławomir Łomotowski – rolnik ze Starej Łomży, doktor nauk weterynaryjnych Roman Parzych ze Zbójnej oraz Tadeusz Dmochowski – rolnik ze wsi Brulino-Piwki (gm. Czyżew). Fot. Adam Dąbrowski



■ 17 maja Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi otrzymał Medal im. Wiktora Godlewskiego za działalność edukacyjną, wychowawczą i popularyzacyjną na rzecz ochrony przyrody.

■ W Łomży powstały nowe murale: przy ulicy Giełczyńskiej obrazujący orszak księcia Janusza oraz przy ulicy Polowej przedstawiający Leona Kaliwodę i Halinkę Jarnuszkiewiczównę, związanych z odzyskaniem niepodległości przez Polskę w 1918 roku – wykonane przez muralistów z Fundacji RoskoArt. Trzeci, przy placu Niepodległości, przedstawiający marszałka Józefa Piłsudskiego namalowało 20 uczniów z 10 szkół łomżyńskich.

■ Szkoła Podstawowa nr 2 w Łomży zorganizowała zbiórke makulatury z przeznaczeniem na dostarczenie wody dla mieszkańców Afryki za pośrednictwem Misji Katolickiej.

■ Powiatowa Biblioteka Pedagogiczna w Kolnie wzbogaciła się o księgozbiór po zmarłym 17 listopada 2017 roku Tadeuszu Butlerze – mieszkańcu Gdyni, urodzonym w Kolnie w 1925 roku, architekcie, w czasie II wojny światowej żołnierzu AK, harcmistrzu ZHP, Honorowym Członku TPZŁ.

■ Jacek Szymański, urodzony w Łomży, tenor Opery Bałtyckiej w Gdańsku, otrzymał nagrodę Związku Artystów Scen Polskich – statuetkę Ariana.

■ Szkoła Podstawowa im. Jadwigi Dziekońskiej w Konarzycach świętowała 100-lecie powstania.

■ Zespół Pieśni i Tańca „Grajewianie” zdobył Grand Prix Festiwalu Folkloru w Zilele Maramuresului w Rumunii.

■ Liliana Rywacka, kierownik Działu Współpracy z Zagranicą PWSliP w Łomży, otrzymała tytuł Erasmus Minister 2018 – tę prestiżową nagrodę otrzymało troje laureatów z krajów europejskich.



■ 18 maja w Szczuczynie (pow. grajewski) odbył się X Bieg Papieski i V Otwarty Bieg Świętego Jana Pawła II o puchar proboszcza miejscowej parafii.

■ Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży podpisała umowę z Łomżyńską Spółdzielnią Mieszkaniową i Spółdzielnią „Perspektywa” w Łomży o współpracy w zakresie odbywania praktyk studenckich w zakresie budownictwa i zarządzania nieruchomościami.

■ Stefania Kordal, mieszkanka Borkowa (gm. Kolno), obchodziła uroczyste setne urodziny.

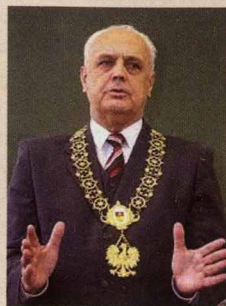
■ Julia Michelle Kolasa ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Zambrowie i Kinga Szymańska ze Szkoły Podstawowej w Szumowie (pow. Zambrow) zwyciężyły podczas III edycji Ogólnopolskiej Akademii Konkursu Wiedzy o Prawie, zorganizowanego przez Centrum Edukacji Prawnej Krajowej Rady Radców Prawnych w Warszawie. Pokonały kilkuset konkurentów.

■ Natalia Pijanowska ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Łomży została mistrzem ortografii wśród uczniów szkół podstawowych w 2018 roku.

■ 23 maja odbyła się kolejna edycja konkursu „Strofy znad Narwi”, w którym recytatorzy prezentują wiersze rodzimych poetów. Konkurs organizuje I LO im. T. Kościuszki w Łomży i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 23 maja radni z Łomży przegłosowali uchwałę nadającą tytuł Honorowego Obywatela Miasta prof. Kazimierzowi Pieńkowskiemu – założycielowi i pierwszemu rektorowi Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży.



■ Przemysław Dominikowski z I LO w Białymstoku wygrał konkurs matematyczny organizowany przez PWSliP w Łomży. Na drugim stopniu podium stanął Filip Wierzbowski z II LO w Łomży. Natomiast puchar za doprowadzenie do finału największej liczby uczestników wrócił do I LO w Łomży.

■ Od 2 do 6 czerwca w Łomży realizowano program „Pod wspólnym niebem”, w ramach Dni Wielokulturowej Łomży. Prezydent Łomży zapraszał mieszkańców do zapoznania się z życiem Żydów, ewangelików i prawosławnych w dawnej Łomży.

■ 3 czerwca, z udziałem syna, Andrzeja Pileckiego i z inicjatywy Bractwa Krzyża Świętego w Łomży odsłonięty został pomnik rotmistrza Witolda Pileckiego. Fot. Józef Babel



■ Pielęgniarstwo w PWSliP w Łomży spełnia wymagane przez Ministerstwo Zdrowia standardy i otrzymało akredytację na najbliższe 4 lata Krajowej Rady Akredytacyjnej Szkół Pielęgniarskich i Położnych.

■ 3 czerwca, po bezbramkowym remisie z ŁKS-em 1926 Łomża piłkarze Widzewa Łódź stracili przewagę nad Lechią Tomaszów Mazowiecki w grupie pierwszej III ligi. Fot. Józef Babel

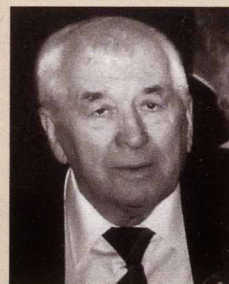


■ Statuetka Hermesa trafiła do Spółdzielni Mleczarskiej w Grajewie jako wyróżnienie handlowców reprezentujących tzw. handel małoformatowy. Zbiegło się to z obchodami 25-lecia „Poradnika Handlowca”, którego redaktorzy prowadzą badania i głosowanie wśród odbiorców produktów, między innymi mleczarskich.

■ 10 czerwca mieszkańcy Jeziora na leśnej polanie oddali cześć pomordowanym przez hitlerowców. Tradycyjnie odprawiono Mszę św.; a uczniowie Szkoły Podstawowej w jeziorze zaprezentowali okolicznościowy montaż słowno-muzyczny.

■ Łomżyńskie Centrum Rozwoju Edukacji w Łomży po raz piąty zorganizowało Quiz Zawodowca dla Szkół Gimnazjalnych. Najlepiej wypadły drużyny z Gimnazjum nr 6 w Łomży przed drużyną z Gimnazjum nr 8 i nr 2 z Łomży.

■ 11 czerwca zmarł Kazimierz Żelazny († 80) – nestor łomżyńskiego biznesu, członek Izby Przemysłowo-Handlowej w Łomży, społecznik, członek TPZŁ. Dał przykład wzorowo prowadzonego przedsiębiorstwa rodzinnego. Niezwykła troska o potrzeby klientów była zawsze wizytówką kierowanej przez niego firmy.



■ 5 czerwca na stadionie w Łomży odbył się V Międzynarodowy Mityng Lekkoatletyczny. Publiczność miała szansę podziwiania dawno w naszym mieście nie widzianych skoków wzwyż. Fot. Józef Babel



■ Klub Uczelniany AZS PWSliP Metal-Technik Łomża utrzymał V miejsce w tabeli rozgrywek i pozostaje w I lidze w kolejnym sezonie 2018/2019.



■ Maciej Tercjak zawodnik Łomżyńskiego Klubu Karate wywalczył srebrny medal w konkurencji kata i złoty w kata drużynowym z kolegą z Augustowa i koleżanką z Sosnowca podczas mistrzostw Europy w karate kyokushin w Bułgarii. Polacy wyprzedzili Rosjan i Bułgarów.

■ Ruch kolejowy na trasie Śniadowo – Łapy został przywrócony przez kolej państwowy po 18-letniej przerwie.

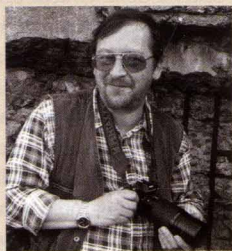
■ 10. edycję konkursu „Buduj z Prefbetem”, której organizatorami są: „Prefbet” w Śniadowie oraz Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 4 w Łomży, wygrali uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych nr 5 w Białymstoku, pokonując sześć drużyn startujących w konkursie.

■ Pod honorowym patronatem i z udziałem żony prezydenta RP Agaty Kornhauser-Dudy Szkoła Podstawowa w Podgórzu koło Łomży świętowała swoje 95-lecie. W podstawówce w Podgórzu, noszącej imię Kardynała Stefana Wyszyńskiego, uczy się obecnie 47 dzieci; z dwóch oddziałów przedszkolnych korzysta 30 maluchów. W uroczystości wzięli udział m.in. dawni uczniowie i nauczyciele placówki, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. Z okazji jubileuszu odsłonięta została pamiątkowa tablica



„w podziękowaniu tym, którzy tworzyli historię szkoły – sercem, talentem, pracą przyczynili się do budowania jej świetności”, ufundowana przez absolwentów tej placówki. Za kilka dni na dziedzińcu szkolnym będzie zasadzony „Dąb 95-lecia”, przekazany placówce przez władze samorządowe gminy Łomża. Fot. Adam Dąbrowski

■ 16 czerwca zmarł Wojciech Surawski († 58) – łomżyński fotografik, pasjonat fotografii czarno-białej i cyfrowej. Aktywnie uczestniczył w pracach Rady Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych.



■ Jacek Piorunek z Łomży został 18 czerwca przewodniczącym Sejmiku Województwa Podlaskiego.



■ Łomżyński Marcin Chłudziński, były prezes Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej został prezesem Zarządu KGHM Polska Miedź.



■ 74 rocznicę bitwy partyzantów z Niemcami na Czerwonym Borze uczczono Mszą św. w kościele na Wygodzie oraz odsłonięciem nowej tablicy pamiątkowej z nazwiskami poległych. Uroczystości organizował Wójt Gminy Łomża i Szkoła Podstawowa w Wygodzie. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 26 maja w wieku 77 lat zmarł Stanisław Malinowski, długoletni dyrektor Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Kolnie, prezes OSP i kolneńskiego oddziału Związku Piłsudczyków.



■ Kilkaś osób uczestniczyło w festynie w ogrodach Klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów w Łomży. Festyn poprzedziła konferencja „Architektura i zabytki Łomży w okresie 600-lecia”, której organizatorem był Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Łomży.

■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży nadal w pierwszej dziesiątce uczelni w kraju: w rankingu miesięcznika „Perspektywy” pozycja 8 wśród 34 państwowych wyższych szkół zawodowych w Polsce.

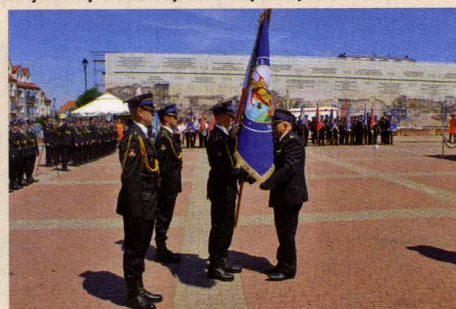
■ Ksiądz infułat Jan Solowianiuk świętował złote gody „w służbie Chrystusa i Kościoła”.



■ 9 czerwca 2018 roku Jadwiga Makowska z Łomży obchodziła uroczyste 100-lecie urodzin. Mszę św. w jej intencji odprawił ks. biskup Janusz Stepanowski. Życzenia złożył między innymi Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski, Jan Karczewski przekazał odznakę od Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych.



■ Podczas powiatowych uroczystości Dnia Strażaka w Łomży (10 czerwca) Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Łomży otrzymała sztandar.



■ 10 czerwca na budynku Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży odsłonięto tablicę memoratywną upamiętniającą stulecie odzyskania niepodległości, 600-lecie nadania Łomży praw miejskich oraz 112 rocznicę utworzenia szkoły.

■ W Kolnie uroczystie otwarto i poświęcono Środowiskowy Dom Samopomocy, obejmujący opieką dwudziestu ludzi z zaburzeniami i niepełnosprawnością.

■ Ochotnicza Straż Pożarna w Jankowie (gmina Nowogród) otrzymała sztandar podczas uroczystości Dnia Strażaka.

■ „Mali Szczuczyniaczy” – śpiewaczy zespół dziecięcy z Miejskiego Domu Kultury w Szczuczynie – na jubileusz 15-lecia przygotował swój 99 występ.

■ Kabaret AS ze Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego im. Świętego Jana Pawła II w Długoborzu za przedstawienie „Miłość niejedno ma imię” otrzymał I nagrodę na XI Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Integracja malowana dźwiękiem” w Bochni. Podczas festiwalu zaprezentowało się 88 uczestników, również z Niemiec i Rumunii.

■ Bogaty i doniosły program przeżyli goście i mieszkańcy Łomży 15 czerwca uczestniczący w obchodach 600-lecia nadania praw miejskich Łomży.

■ 12 czerwca minęło 390 lat obecności zakonu benedyktyn w Łomży, które zamieszkały w Łomży 12 czerwca 1628 roku na Popowej Górze.



■ Poczta Harcerska 101 Łomża wydała na 600-lecie praw miejskich Łomży kartę, datownik i znaczek – staraniem harcmistrza Henryka Karwowskiego od prawie 30 lat naczelnika poczty.



■ Krzyżem Wolności i Solidarności zostali odznaczeni przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę Marek Rutkowski, były przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego i Bronisław Chelmiński, były przewodniczący Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Grajewie.

■ Chłopcy z II LO w Łomży zajęli I miejsce w wojewódzkim finale zawodów „Sprawni jak żołnierze”. Drużyna dziewcząt z tej samej szkoły wywalczyła II miejsce.

■ X Forum Bibliotekarzy zorganizowane przez łomżyński Oddział ZNP wspólnie z PWSliP w Łomży obradowało pod hasłem „Nowoczesne biblioteki to dobre inwestycje w przyszłość”.

■ 25-lecie istnienia świętował ludowy zespół „Szczuczyniaczy” podczas jubileuszowego, 184 koncertu podczas tegorocznej Palinocki (23 VI).

■ 10 czerwca Nowogród po raz 25 zebrał zespoły ludowe, solistów i gawędziarzy z na Ogólnopolskich Dniach Kultury Kurpiowskiej. I miejsce zdobył zespół z Nowogrodu (w kat.



zespoły śpiewacze dorosłych) działający przy Gminnym Ośrodku Kultury (śpiewa w nim m.in. Maryla Dąbrowska – prezes Oddziału TPZŁ w Nowogrodzie), Kobiety Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej i Kobiety Zespół Śpiewaczy „Kurpiowszczyzna” z Myszynia. Grupa dzieci i młodzieży: I miejsce „Chłopaki ze Zbójnej”. Zespoły folklorystyczne: I nagroda Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Białe” z Gołdźkowa i zespół folklorystyczny „Kurpiowszczyzna” z Myszynia. Soliści śpiewacy (dorośli): I nagroda Hanna Ksepka z Kuzy i Agnieszka Żemek-Pawczyńska z Łomży. Soliści śpiewacy (dzieci i młodzież): I nagroda Alicja Chopacka z Gołdźkowa. Gawędziarze: I nagroda – Joanna Sadowska z Nawogrodu. Soliści i instrumentalni (dorośli): I nagroda Zenon Kaczyński z Łysych i Jan Kania z Turośli, (dzieci i młodzież) I nagroda Dawid Sutkowski z Turośli. Kapele: I nagroda Kapela Jana

Kani z Turośli i Kapela Grzesia z Susk Nowych. Pary taneczne: I nagroda Justyna Godlewska i Sylwester Chojnacki z Gołądkowa oraz Jolanta Samsel i Mariusz Pliszka z Myszyna.

■ Marek Olbrys z Łomży odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudę, a Józef Mioduszeński w Łomży – Odznaką Honorową Województwa Podlaskiego w trakcie uroczystości jubileuszowych 20-lecia Samorządu Województwa Podlaskiego.

■ Podczas 18. Polonijnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły w Łomży, w 10 konkurencjach zmagало się około 1000 sportowców – Polaków; w tym 550 z Litwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy, Rumunii i Irlandii.

■ Podlaskie Święto Ludowe obchodzono w Małym Płocku (pow. Kolno).

■ Zespół taneczny „Grajewianie” od 30 lat na scenie. Założycielem w 1988 roku był Antoni Czajkowski – dyrektor Szkoły Muzycznej w Grajewie. Obecnym kierownikiem artystycznym i choreografem jest Mariusz Żwierko (na zdjęciu). Koncert jubileuszowy odbył się 17 czerwca.

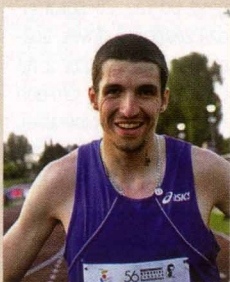


■ 100-lecie parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Łosewie gm. Kolno świętowali mieszkańcy z udziałem ks. bp. Janusza Stepnowskiego.

■ 100 litrów krwi oddało 228 uczniów zambrowskich szkół średnich w czasie projektu „Szkoła Altruizmu – bezinteresownie chronimy ludzkie życie i zdrowie” realizowanego przez Bursę Szkolną Nr 1 w Zambrowie i PCK w ciągu 3 lat.

■ Adam Wszeborski i Tomasz Zaleski z klubu Dolina Narwi MOSiR Łomża wygrali XXII Otwarty Turniej Par w Brydżu Sportowym w Zambrowie organizowanym z okazji Dni Zambrowa. W turnieju wystąpiło 36 par z Polski.

■ Długodystansowiec „Prefbetu Śniadowo” Łomża Mateusz Demczyszak – srebrnym medalistą Mistrzostw Polski w biegu na 5 kilometrów w Warszawie.



■ I Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza w Kolnie obchodzi jubileusz 100 rocznicy powstania. 16 czerwca odbył się jubileuszowy zjazd absolwentów, na który zgłosiło się 13 absolwentów z różnych stron Polski. Fakt ten upamiętnia tablica wmurowana w ścianę budynku szkoły.



Felieton z za bramy cmentarnej

Okazałe przebiegły uroczystości 600-lecia Łomży. Będzie teraz więcej czasu, by przeczytać jubileuszowe wydawnictwa, powspominać, przejrzeć notatki ze spotkań, w tym z wychowankami szkół łomżyńskich, którzy licznie zjechali do ukochanego miasta. Tradycyjnie poszli także na cmentarz farny, by nawiedzić groby swoich pedagogów.

Byłem i ja niedawno na pulchrae nekropolii łomżyńskiej. Razem z prezesami TPZŁ Józkiem Babiem i Wawrkiem Kłosińskim odwiedziliśmy miejsca wiecznego spoczynku Helenki Czernek i księżnej łomżyńskiej Donaty Godlewskiej. Trzeba częściej tu przychodzić, by przeglądać wielką księgę pamięci łomżan. Wielu znawców historii sztuki, zacnych hobbistów i badaczy dziejów grodu nadnarwiańskiego powtarzało i powtarza: takiego cmentarza pozazdrościć mogą Łomży największe miasta i to nie tylko leżące w granicach RP. Nekropolia łomżyńska jest nie tylko jedną z najstarszych, ale i najbogatszych w cenne rzeźby nagrobkowe. W tym miejscu zadumy uśmiechamy się mimowolnie do chłopców i dziewczynek zaklętych w kamieniu, obcujemy z trudną do przeniknięcia świętością, czując się dłużnikami minionych pokoleń.

Szkoda, że wciąż brakuje nam satysfakcjonującej monografii miasta mogił, miasta z innego świata, a przecież realnego. Miło zaś, że dzięki inicjatywie TPZŁ przybywa przy ul. św. Mikołaja odrestaurowanych pomników. Będzie ich więcej i w roku 100-lecia odzyskanie niepodległości przez Polskę. To znakomita okazja, by przypomnieć sobie bohaterów czynu zbrojnego, dni listopadowych 1918 roku i lat wojny z Rosją bolszewicką, rodaków jednoczących porozbiorowe dzielnice. Przypomnieć i zadbać o miejsca ich wiecznego spoczynku.

To wszystko jest bardzo oczywiste, radosne. Niestety, bywa i kłopotliwe. Podejźmy do grobu druha Leona Kaliwody-Łuczyńskiego. Urodzony w 1897 roku na Syberii, komendant X Okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej w Łomży, ofiara

zdarzeń 11 listopada 1918 roku. Zgiął w wieku 21 lat podczas strzelaniny na ulicy Sienkiewicza, na kilka godzin przed opuszczeniem miasta przez okupantów. Tak chciała historia. Mało tego, wkrótce odebrała sobie życie tęskniąc za ukochanym 16-letnim Halinką Jarnuszkiewiczówną. Spoczywają w pokoju obok siebie.

To fakty znane, więc po co je przywoływać? A no po to, że na zabytkowym cmentarzu łomżyńskim, na grobie bohatera, dokonano profanacji. Domyślać się należy, że ktoś przekonany o słuszności swego czynu, postanowił naprawić rzekomy błąd sił tajemnych. Ten ktoś w suwerennej III RP założył na głowę orła – na pomniku cmentarnym Leona Kaliwody – karykaturalną koronę z domalowaną literką P. Koronę? Może raczej czepek babciny, turban, hełm? Ośmieszył orła, wykonanego przed wojną, gdy dobrze wszyscy pamiętali, że orły strzelców, legionistów polskich i właśnie peowiaków nie miały korony. Długo by tłumaczyć, dlaczego tak zdecydował Józef Piłsudski i jego współpracownicy. Czy były to gorsze orły? Komunistyczne?

Głupie pytania, ale i głupia sytuacja. Nie mam wątpliwości, że do 11 listopada trzeba odnowić nagrobek peowiaka Leona i oczyścić płytę Halinki. Marzy mi się umieszczenie obok mogiły (na okalającym ją murku?) orła z pierwszych lat II RP (oczywiście z koroną) i herbu Łomży. Na tyle subtelnie, by powtórnie nie zesześcić oryginalnego pomnika. Zarazem z dodaną informacją z myślą o osobach przechodzących alejką.

I jeszcze zgłaszam nieśmiało propozycję organizowania spacerów historycznych po łomżyńskiej nekropolii – w małych grupach, z należytą powagą. Powagi i rozsądku oby też nie zabrakło współczesnym obywatelom Łomży. Dawni, jeśli ich było stać, zamawiali ładne rzeźby nagrobne, kazali wyryć wiersze i symbole. Co poniektórzy dzisiaj umieszczają za życia na płytach swoje kontury.

ADAM CZ. DOBRŃSKI



Wieści z Oddziałów

Białystok

15 lutego br. mieliśmy w białostockim oddziale TPZŁ miłe wydarzenie: nasz długoletni członek, Zbigniew Nasiadko, zorganizował w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku spotkanie poświęcone promocji swego najnowszego tomiku poezji *Lecień*. Zbyszek jest publicystą, śpiewakiem ludowym i poetą. Jego książka powstawała nietypowo, prawie 10 lat. Zawiera wiersze napisane do fotografii przyjaciela autora, Wiktora Wołkova – nieżyjącego już białostockiego artysty, przez wiele lat uwieczniającego na zdjęciach piękno naszych stron. W swoich wierszach Zbyszek często nawiązuje do rodzinnych stron – pochodzi z kurpiowskiego rodu bartników, urodził się w Mątwy koło Nowogrodu.

Sala widowiskowa Książnicy Podlaskiej tego dnia pękała w szwach, nie pomieścili się wszyscy chętni posłuchania autora i zdobycia dedykacji w zakupionej książce. Dodatkową atrakcją był film poświęcony twórczości Zbyszka nakręcony przez Bożenę Bednarek. Wydanie książki wsparło Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej w Jurkowie i Departament Kultury Urzędu Marszałkowskiego. Ponieważ nie wszyscy nasi członkowie mogli wziąć udział w tej uroczystości, dodatkową prezentację książki zrobiliśmy na zebraniu Oddziału 28 lutego

br. w naszym stałym miejscu spotkań w Dyrekcji Regionalnej Lasów.

Zbyszek Nasiadko – mimo emerytalnego wieku – jest osobą bardzo aktywną. Od wielu lat zbiera nagrody na konkursach i festiwalach pieśni ludowych, wykonując stare pieśni kurpiowskie, ale też i pochodzące z Kresów. W 2005 roku założył Towarzystwo Muzyczne „Ślopiewnie”, które co roku organizuje w Waniewie nad Narwią Festiwal Muzyki Ludowej „Dawne pieśni – młode głosy”. W 2016 roku został laureatem



nagrody Marszałka Województwa Podlaskiego za całokształt twórczości artystycznej. A jakby tego było mało, kultywuje swoją rodzinną tradycję bartniczą – zajmuje się pszczelarstwem i robi dobry miód.

JAN BORAWSKI
prezes Oddziału w Białymstoku

Olsztyn

Jerzy Wroński urodzony 16 października 1935 roku w Łomży, zmarł 30 września 2017 roku w Olsztynie. W przedwojennej Łomży rodzina Wrońskich mieszkała przy ulicy Zdrojowej. Kolega Jerzy Wroński był synem oficera zamordowanego przez Niemców w 1939 roku. Wkrótce potem sześćioletni wówczas Jerzy został wraz z matką wywieziony na roboty przymusowe do ówczesnych Prus Wschodnich, do Dywit niedaleko Olsztyna. Tam matka pracowała przy obsłudze krów zmuszana do spania z dzieckiem w oborze razem z krowami. Po wkroczeniu w 1945 roku armii radzieckiej na Warmię wygnańcy znaleźli się w Olsztynie, gdzie przydzielono im domek przy dzisiejszej ulicy Jana Żiżki.



W Olsztynie kolega Wroński ukończył szkołę średnią i Studium Nauczycielskie. Przez wiele lat był nauczycielem w Technikum Samochodowym w Olsztynie. Nasz zmarły kolega był działaczem społecznym, znanym doskonale w środowisku studentów i pracowników Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego jako ratownik Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz prezes akademickiego klubu „Skorpena”. Aktywnie udzielał się w olsztyńskim oddziale Federacji Ochrony Praw Konsumentów oraz w Olsztyńskim Oddziale Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Na zawsze pozostanie w naszej serdecznej pamięci.

Fot. Rodzinny dom Jerzego Wrońskiego

ANDRZEJ RUTKOWSKI

Kwietniowe spotkanie olsztyńskiego oddziału TPZŁ zostało poświęcone dwom damom łomżyńskiej kultury: niedawno zmarłej Donacie Godlewskiej (1925-2017) i owianej legendą Helenie Czernek (1907-1991). Chcieliśmy w ten sposób dać wyraz temu, że wiedza o nich powinna znajdować się w wyposażeniu kulturalnym każdego naszego członka. W roli prelegenta wystąpił Marian Filipkowski. Przedstawiając sylwetkę pierwszej damy, zwrócił uwagę między innymi na jej środowisko rodzinne, lata nauki szkolnej i studiów, pracę archiwistki z wielkimi wkładem do polskiej archiwistyki oraz ogromny dorobek naukowy i piśmienniczy, a także odznaczenia, nagrody i wyróżnienia, wreszcie opinie o niej i ostatnie pożegnanie, podkreślające jej niebywale wysublimowane człowieczeństwo. Swoje wystąpienie zakończył wnioskiem skierowanym do ZG TPZŁ i MBP w Łomży o wydanie drukiem biobibliografii tej Księżnej Łomżyńskiej jako

przewodnika po piśmiennictwie jej autorstwa dla potrzeb nauczycieli i młodzieży szkolnej oraz ludzi nauki i kultury. W sprawie drugiej damy – jako autor artykułu o niej (*Czas przyznał jej rację*, WŁ nr 50), znanego wszystkim słuchaczom – powiedział tylko tyle, że może nadszedł czas, aby Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łomży nadać status placówki naukowej i w jakiś sposób połączyć (bez naruszenia autonomii) z Łomżyńskim Towarzystwem Naukowym im. Wągów. Pewnie nabrałyby jeszcze większych rumieńców w swej działalności. Byłaby to także realizacja postulatu z krynickiej konferencji naukowej z 1952 roku przebiegającej pod znamienym hasłem: *Upublicznić biblioteki naukowe i unaukować biblioteki publiczne*. Pewnie z takiego rozwiązania cieszyłaby się w zaświatach również Helena Czernek, która kładła podwaliny naukowe pod obydwie te placówki.

MARIAN FILIPKOWSKI
Olsztyn, 23 V 2018

Podobnie jak w poprzednich latach majowe spotkanie olsztyńskiego oddziału TPZŁ odbyło się w posiadłości koleżanki Janiny Kiszurno w Nowej Kaletce nad jeziorem Gim. W pięknej leśnej scenerii, milej, rodzinnej atmosferze oraz przy suto zastawionym stole zebrali się olsztyńscy łomżyniacy, a prelekcję na temat Życie towarzyskie w dawnej Polsce wygłosił kolega Zygmunt Zalewski. Przy filiżance kawy i kieliszku wina, a także ożywionej dyskusji czas upłynął szybko. Dziękujemy, koleżanko Janeczko, i wpraszamy się w roku przyszłym.

Z.Z.

Nowogród

Jesteśmy bardzo zorganizowaną grupą. Po-
stanowiliśmy ze sobą spędzać więcej czasu. Wy-
jechaliśmy do Opery Podlaskiej w Białymstoku
na przedstawienia *Zemsta nietoperza* oraz *Upiór
w Operze*. To był bardzo mile spędzony czas, ra-
dność oraz wielkie zadowolenie z obejranych oper.
W powrotnej drodze nastąpiła wymiana opinii na
temat treści, scenografii oraz aktorów. Na pewno
nie był to ostatni wspólny wyjazd.

8 marca nasi panowie zadbałi o precudow-
ne koleżanki, organizując spotkanie z kwiatkiem

przy kawie i słodkim ciasteczku. Atmosfera spo-
tkania wprowadziła wszystkich w radosny nastrój.
Panowie to wspaniali koledzy, ich życzliwość spo-
tyka nas każdego dnia – nie tylko od święta. Inte-
gracja, integracja!

Potrafiemy też pracować. Wszyscy wiemy, że
rok 2018 to rok bardzo ważny, gdyż przypada pięk-
na rocznica 100 lat niepodległości naszej Ojczy-
zny. Otóż weszliśmy we współpracę z Leśnictwem
Zbójna. Przeprowadziliśmy akcję „100 drzewek
na setną rocznicę odzyskania niepodległości”.
Pracowaliśmy pod kierunkiem przesympatyczne-
go nadleśniczego – Marka Gruzela. Było to dla nas

bardzo wielkie wyzwanie, gdyż każdy zastanawiał
się, czy te drzewka – a była to sosna kontenerowa
– się przyjmą. Po zakończonej, bardzo przyjemnej
pracy, został zorganizowany piknik. Cudowni go-
spodarze ugościli nas bardzo sycie, a na zakończe-
nie każdy otrzymał mały prezencik. Nasz kolega
Tadzio czuwał nad całą akcją. Jesteśmy mu bardzo
wdzięczni za nawiązanie współpracy z Nadleśnic-
twem. Nasza akcja była bardzo owocna, gdyż zo-
stałiśmy zaproszeni na piękną porę roku – jesień –
do sadzenia drzewek. Dziękuję wszystkim, którzy
zechcieli wziąć udział w akcji. Mamy już swój las!

MARIA DĄBROWSKA
prezes Oddziału w Nowogrodzie



Łomża gombrowiczowska czy sienkiewiczowska?

Oczywiście to spore uproszczenie, ale pytanie
dotyczy tego, jak powinniśmy patrzeć na swoje
miasto. Czy przede wszystkim w kategoriach hi-
storycznych, czy może raczej przez pryzmat jego
współczesności i przyszłości? Ważniejsza jest oj-
czyzna czy syneczyna?

Pytanie pewnie dla wielu drażniące. Odrzu-
cając historię, winniśmy zapomnieć jednocześnie,
że Łomża była stolicą jednego z sześciu departa-
mentów Księstwa Warszawskiego, potem jednej
z dziesięciu guberni Królestwa Polskiego, a już cał-
kiem niedawno jednego z 49 województw. Mamy
pozostać przy tym, że ma swoje miejsce wśród
66 miast na prawach powiatu? A przy okazji za-
pomnieć o panteonie ludzi z Łomżą związanych?

Pomijając nawet legendę o św. Brunonie
z Kwerfurtu, można przecież udokumentować
dłuższy pobyt w naszym mieście św. Andrze-
ja Boboli i pretendującego do świętości Stefana

Wyszyńskiego. Mieszkał tu, a właściwie ukrywał
się w domu pastora Mikulskiego, Józef Piłsudski.
Musiał przyjeżdżać z wizytą do rodziców przyszłej
żony Bolesław Leśmian... A nazywani pierwszym
Polakiem w Unii Europejskiej Bohdan Winiarski?
A Hanka Bielicka? Gdyby zacząć jeszcze wymie-
niać znane nazwiska osób, które mieszkaly w naj-
bliższej okolicy albo związane były z Łomżą przez
swoich przodków, zabrakłoby miejsca. A pewnie
i łatwo byłoby kogoś pominąć. Bo wiemy, że stąd
pochodzą przodkowie polskiej noblistki i jed-
nego z prezydentów Izraela, ale ilu z możliwych
tego świata nie próbuje nawet odszukać swoich
korzeni?

Z drugiej strony – skąd możemy wiedzieć,
czyje nazwisko spośród nam współczesnych za
kilkadziesiąt czy kilkaset lat będzie można odna-
leźć w encyklopedii? Chociażby pod hasłem: na-
śladowcy Herostratesa.

Wnikając nieco głębiej w filozofię Gombro-
wicza, każdy z nas nie tyle powinien (excusez le
motte) wypiąć się na przeszłość, co zadbać, żeby
kiedyś to jego własne nazwisko znalazło się na li-
ście znanych „ludzi związanych z Łomżą”.

A że najdłuższa nawet podróż zaczyna się od
pierwszego kroku, początkiem tej drogi mogłoby
być używanie określenia „moje miasto” zamiast
„to miasto”.

Obecnie traktu-
jemy Łomżę (ufam,
że nie wszyscy), jak
kobieta własną szafę.
Najpierw sama ma

okazać ją zapełnić i skompletować, a potem na
słowa podziwu koleżanek odpowiada, że „nie ma
o czym mówić, bo to taki stary ciuch”, a tak w ogó-
le to „nie ma co na siebie włożyć”...

W niedawnym raporcie Europolis, sporzą-
dzonym na zlecenie dwóch europejskich fundacji,
porównano wszystkie polskie miasta na prawach
powiatu pod względem bezpieczeństwa i otwar-
tości. Łomża znalazła się stosunkowo wysoko, bo
w pierwszej dwudziestce.

Trzecie miejsce w Polsce zajęliśmy np. w kate-
goriach: ufanie innym i najmniej zachorowań na
nowotwory. Ale na pytanie o zadowolenie z miej-
sca zamieszkania, pozytywnie odpowiedział tylko
co drugi łomżyniak, a to dało miastu miejsce już
poza pierwszą dwudziestką.

Więc może by tak własnoręcznie zacząć zmie-
niać zawartość tej szafy, skoro jej zawartość nas nie
zadowala?



KAMIL JANICKI

Tłusta, brzydka wiedźma?

W żadnym razie. Bona Sforza wyglądała zupełnie inaczej!

Perś śnieżnej białości...

Nie była bezwzględna trucicielką. Nie ogra-
biła polskiego państwa i nie wywiozła cudzych
skarbów do Włoch. A przede wszystkim – wca-
le nie była spasionym, szkaradnym babsztylem.
Wbrew temu, co wynikałoby z niemal każdego
jej portretu. Przed stereotypowym wizerunkiem
Bony Sforzy nie sposób uciec. Jej twarz straszy
na kartach każdego szkolnego podręcznika.
Królowa występuje w kilku różnych wersjach.
Zawsze jest to jednak starsza pani o wybitnie
nieatrakcyjnych rysach twarzy i chorobliwej

Na tym portrecie Bona liczy sobie około
pięćdziesięciu lat. Nie jest żadną modelką, ale
też w niczym nie przypomina przynębionej
wdowy z obrazów. Jest dumna i pełna majestatu
niczym następczyni antycznych bogiń wojny
i mądrości. Kamea jako drobny element biżu-
terii nie oddaje szczegółów wyglądu władczyni.
Te jednak można znaleźć w innym jej wizerun-
ku – nie dość, że ostatnim, to też uderzająco re-
alistycznym. Wykonanym w trzech wymiarach
i z uwzględnieniem wszelkich detali.

W XVI wieku przyjęło się portretować wdo-
wy w sposób niemalże karykaturalny. Chodziło
o pokazanie głębokiego cierpienia i zagubienia
kobiety, która została pozbawiona jedynego
oparcia w życiu. A nawet o coś więcej. Zgod-
nie z wyobrażeniami epoki wpajano widzom
przekonanie, że arystokratka, tracąc męża,
z dnia na dzień traci wszystko. Sens istnienia,
wszelkie fizyczne przymioty i każdy ostatni ślad
młodości urody.

We wdowich portretach Bony widać nie
tyle prawdziwą królową, co szowinizm epoki.
Bo rzecz jasna owdowiałych mężczyzn nikt nie
oszczędzał.



*Bona nie zachwyca swoim wyglądem
na żadnym z malarskich portretów...*

nadwadze. Ponure wrażenie potęguje strój mo-
narchini. Żałobny welon oraz prosta, wdowia
suknia, przywodząca na myśl wór pokutny. Do
tego dochodzi wiecznie naburmuszona, ponura
mina, zapadnięte, zapłakane oczy i wulgarnie
odstający podbródek. Słowem: widok nie
zachwyca.

Wszystkie te portrety powstały po 1548
roku – a więc już po śmierci męża Bony i pol-
skiego króla, Zygmunta Starego. Władczyni,
która miała wówczas dobrze ponad 50 lat, moż-
na by wybaczyć, że nie odznaczała się pierwszej
świeżości urodą. Problem polega jednak na
tym, że obrazy po prostu kłamią. Bona tak nie
wyglądała, nawet w ostatnich latach życia.

ZAGUBIONE PORTRETY

Zachowało się kilka wizerunków, które
oddają prawdziwą urodę posuniętej w latach
królowej. To medale z jej podobizną, a przede
wszystkim wspaniała kamea, którą Bona poda-
rowała w prezencie niemieckiemu cesarzowi.

PIĘKNO, KTÓRE NIE PRZEMIJA Z WIEKIEM

Mowa o rzeźbie
przedstawiającej
królową, umieszczo-
nej nad jej grobem
we włoskim Bari. To
ujmujące dzieło sztuki
powstało na zlecenie
córkę Bony, Anny
Jagiellonki, w oparciu
o nieznaną portret
królowej. W nawie
główniej bazyliki Świę-
tego Mikołaja można
podziwiać wysmako-
waną, arystokratyczną urodę polskiej władczy-
ni, widoczną nawet u schyłku życia. Królowa
z rękoma złożonymi do modlitwy kłęczy na
poduszce, odziana w prostą, ale elegancką suk-
nię oraz długi płaszcz. Twarz ma dumną, ładną
i spokojną. Wygląda jak majestatyczna matrona,
a nie umęczona życiem wdowa.

MODA I SZOWINIZM

Dlaczego na por-
tretach znanych z pod-
ręczników prezentuje
się zupełnie inaczej?
I czemu pozwalała
ukazywać się w tak
wybitnie niekorzystny
sposób, jeśli cały szereg
dzieł sztuki zaprzecza,
jakoby była szkaradną
wiedźmą? Wszystkie-
mu była winna moda.
Rzecz jasna – wykre-
owana przez mężczyzn.

USTA JAK KORAL NAJCZERWIENSI

Jak na ironię Bona nie tylko nie była szka-
radna, ale w młodości powszechnie wychwa-
lano jej oszałamiającą urodę. Jako 24-latką
została opisana w następujący sposób: „Włosy
ma śliczne jasnopłowe, podczas gdy (rzecz
dziwna) rzęsy i brwi są zupełnie czarne. Oczy
raczej anielskie niż ludzkie, czoło promienne
i pogodne. Nos prosty bez żadnego garbu ani
zakrzywienia. Lica rumiane jakby wrodzoną
wstydlivością zdobne. Usta jak koral najcz-
wieńszy, zęby równe i nadzwyczaj białe, szyja
prosta i okrągła. Pierś śnieżnej białości, ramiona
najudatniejsze, ręczki piękniejszej widzieć nie
można. Wszystko zaś wzięte razem, czy cała
figura, czy każdy członek z osobna, tworzą
najsłodszy i najpoważniejszą całość”.

Niestety, do dzisiaj przetrwał tylko jeden
portret młodej Bony – dość schematyczny
drzeworyt stanowiący ilustrację do wydanej
w 1521 roku dzieła *O starożytności Polaków*.



*Na niektórych wygląda wprost odrażająco.
Dla porównania: kamea będąca obecnie w zbiorach
Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku*



Bona Sforza na drzeworycie z 1521 roku

RĘKAW ZSUWA SIĘ NONSZALANCKO

Przedstawiona na nim królowa nie ma jeszcze trzydziestu lat. To dama o delikatnej urodzie, ale na pewno nie żaden podłotek. Spogląda przed siebie z dumą, na jej twarzy maluje się tylko ledwie zauważalny uśmiech. Nosi strój, który w Polsce równie wiele osób musiał szokować, co zachwycać – włoską suknię o głębokim kwadratowym dekolcie. Pod nią widać też skrawek cienkiej koszuli rozchylającej się pomiędzy piersiami. Kreacja jest pełna detali, a całości dopełniają dwa rzędy klejnotów zawieszonych na szyi. „Lewy rękaw zsuwa się nonszalancko z ramienia, jak można to obserwować na innych

portretach Włoszek z tego okresu” – dopowiada znawczyni renesansowej mody, Maria Molenda. Najbardziej osobliwe jest jednak nakrycie głowy królowej. Jej włosy osłonięte są delikatną siatką, na którą władczyni nałożyła przepaskę z kwiatami oraz kunsztowny beret. Jego wielkie rondo zdobią być może złote muszle.

JAK NAPRAWDĘ WYGLĄDAŁA BONA?

Jako czarno-biały rysunek ten portret przeszedł niemal bez echa. Trudno używać go jako atrakcyjnej ilustracji, nic więc dziwnego, że w powszechnej wyobraźni pokutuje obraz brzydkiej Bony. Pracując nad swoją nową książką, *Damami złotego wieku*, nie mogłem przegapić okazji, by coś zrobić z tym krzywdzącym stereotypem. Wspólnie z fundacją Nomina Rosae z Nowego Sącza, najlepszymi w kraju specjalistami od rekonstrukcji strojów historycznych, postanowiliśmy przywrócić po 500 latach Bonę do życia. Znaleźliśmy modelkę o cechach wyglądu w pełni oddających piękno młodej Bony. To wprawdzie Polka, Anna Knybel, jednak nie można jej odmówić włoskiej, idealnie królewskiej urody. Zgadza się niemal wszystko – rysy twarzy, kolor skóry, nawet kształt nosa i linia warg. Mając nową Bonę, fundacja przygotowała strój oddający każdy detal sukni widocznej na drzeworycie z 1521 roku. Oto jak naprawdę wyglądała Bona Sforza – jedna z najpiękniejszych kobiet swojej epoki.

KAMIL JANICKI

Źródło:

Więcej na temat piękna renesansowych kobiet oraz epoki największej świetności polskiego imperium przeczytasz w książce Kamila Janickiego pt. *Damy złotego*



Anna Knybel jako Bona Sforza.
W rzeczywistości to tak wyglądała
najwybitniejsza polska królowa

wieku (Znak Horyzont 2014). Artykuł powstał w oparciu o literaturę i materiały zebrane przez autora podczas pracy nad książką. Jako czytelnik „Ciekawostek historycznych” możesz ją kupić z 30-procentowym rabatem.

Autor artykułu jest redaktorem naczelnym *Ciekawostek historycznych* (ciekawostkihistoryczne.pl). Historyk, publicysta i pisarz. Autor książek wydanych w łącznym nakładzie ponad 200 000 egzemplarzy, w tym bestsellerowych *Pierwszych dam II Rzeczypospolitej*, *Żelaznych dam*, *Dam złotego wieku*, *Epoki hipokryzji* i *Dam ze skazą*. W listopadzie 2017 roku ukazała się jego najnowsza książka *Damy polskiego imperium*.

REGINA WSZEBOROWSKA

Wspomnienia

3 maja 1949 roku zapisał się w mojej pamięci na całe życie. Uczylałam w szkole podstawowej w Małym Płocku. Tego dnia wyszłam na spacer i nieznajomy dla mnie człowiek powiedział mi, że cała ekipa pojechała do moich rodziców, żeby ich wysiedlić. Pobiegłam polnymi drózkami do domu. W tej najtrudniejszej dla nich chwili chciałam być razem z nimi. Było ich – obcych ludzi – osiem osób. Moja mama leżała w łóżku i odpowiadała na pytania. Ojciec nie wrócił jeszcze z Łomży. Zatrzymali go ludzie.

Mężczyzna zadał pytanie, gdzie są pszczoły. Moja mama odrzekła: „Chyba pan z Ameryki przyjechał i nie wie, że u nas była wojna i Niemcy spalili ule razem z pszczołami. Proszę iść do sadu – leżą tam. Przedstawiciel UB zapytał: Gdzie jest pani syn? Myślał, że mamę zaskoczy, ale mama była odważną kobietą, która przeżyła I wojnę, najazd bolszewików i II wojnę. Odpowiedziała:

„Jeżeli pan wie, że mam syna, to wie, gdzie on jest – w więzieniu, ale tam takich jest dużo”.

Protokół z przejęcia majątku pisał na maszynie p. Krajewski, który był naszym wielkim wrogiem. W kuchni już siedział przedstawiciel milicji i sąsiad Komorowski – też nam bardzo nieżyczliwy. Wkrótce przedstawiciele nowego porządku odjechali. Milicjant został na noc, pilnował, aby nic nie zginęło.

Ojciec wkrótce wrócił. Moja mama znalazła jeszcze trochę sił, zrobiła skromną kolację. Mówiła i zapamiętałam nazwisko tego milicjanta, nazywał się Sobolewski.

A więc stało się. Wzięłam rodziców do siebie. Miałam jeden pokój, w którym był gliniany piec i wspólna kuchnia, ale żyło nam się spokojnie. Miałam kilku kierowników – mądrych i uczciwych ludzi. Była Natalia Piotrowska żyjąca do dziś; po niej nastał Rydzewski. Po nim przybył

Ignacy Potoczny (mówiono, że był Ukraińcem – nauczyciele bali się go).

Pilnowałam się w pracy, ale problemy narastały. Otóż był uczeń – już w siódmej klasie – bardzo spokojny, piątkowy. Kierownik zażądał do jakiś prac jego ojca wraz z końmi. Ojciec się nie stawiał i kierownik chciał ukarać chłopca. Kazał nam obniżyć stopnie. Wszyscy się przeciwstawili. Ja oponowałam najgłośniej, a nie powinnam, bo byłam córką „kułaka”, „wrogiem Polski Ludowej” i mój kierownik postanowił mnie się pozbyć, czyli przenieść do innej szkoły. W tajemnicy o tym przeniesieniu powiedział mi doktor, który był mi życzliwy.

W końcu roku szkolnego Wydział Oświaty w Kolnie powiadomił mnie o przeniesieniu do wsi Ptaki, która była w czasie wojny spalona. Nie było w niej miejsca dla nauczyciela i nauczania dzieci. Odmówiłam i po wielu staraniach otrzymałam pracę w szkole w Wincencie. Kierowniczką była młoda nauczycielką, której mąż musiał dochodzić do szkoły oddalonej kilka kilometrów. I znowu było źle. Chciano mnie usunąć, broniłam się i zostałam, a na miejsce tej pani przybył kierownik. Ale nowy kierownik miał żonę, która zdała w tym czasie maturę i pragnęła zająć moje miejsce. Powinnam się usunąć, ale dokąd z rodzicami miałam iść?

Aż pewnego dnia przyjechał inspektor ze swoim personalnym. Całą godzinę był u mnie na lekcji. Potem wezwano mnie do kancelarii i pan inspektor oznajmił mi, że jestem zwolniona z pracy i więcej nie muszę przychodzić do szkoły. Zwolnienie na piśmie zostanie mi doręczone.

Panowie odjechali. Ja siedziałam i nie wiedziałam, co się stało. Wtem drzwi się otworzyły i wślizgnął się uśmiechnięty kierownik Siwik. Chwali się, że u niego lekcja znakomicie się udała. Ponieważ nie podtrzymywałam rozmowy, odszedł. Ciągłe pytam siebie: dlaczego, co to znaczy? Postanowiłam iść do domu. Mama czekała z obiadem. W czasie drogi – dziś wspominam to ze wstydem – zdawało mi się, że obok mnie idzie diabeł i namawia, bym skreśliła do rzeki. Jeden skok i koniec. Ale opamiątałam się.

Miałam poczucie, że zrobiłabym wielką krzywdę moim rodzicom. Wróciłam do domu spłakana, głodna i chora. Po kilku dniach pojechałam do Kolna, gdzie wypłacano nam pobyry. Odmówiono mi pieniędzy i zażądano legitymacji, która uprawniała mnie do zniżki. Pisałam podania, pojechałam do Warszawy do związkowego adwokata. Nie mógł mnie zrozumieć, pytał: dlaczego? „Może pani źle pracowała, opuszczała lekcje?” Nie – odpowiadałam. Po powrocie z Warszawy wezwano mnie do Wydziału w Kolnie na przesłuchanie. Ale musiałam czekać. Otóż zastałam tam wielkie zamieszanie. Jak się dowiedziałam, nauczyciele dostali nakaz poufny, by z klas usunąć krzyże. Nadgorliwi nauczyciele to zrobili, ale Kurpie też odpowiedzieli: to znaczy nie pozwolili swoim dzieciom iść do szkoły. Władze nie pragnęły rozgłosu i kierownikowi się trochę dostało.

Potem wezwano mnie na rozmowę. Obok inspektora Rynkiewicza siedział młody człowiek i zapytał mnie, dlaczego nie usunęłam krzyża z mojej klasy. A więc o to chodziło! Pomyślałam, że mógł na mnie donieść kierownik Siwik. Rozmowa się skończyła, było już po 15.00. Większość pracowników poszła do domu. Pan inspektor skakał obok swego gościa, gdy ten nagle zapytał mnie: „Czy wypłacono pani pobyry?”

„Nie” – odpowiedziałam. Przyjezdny pan wpadł w gniew i robił zarzuty inspektorowi: „Jak wam nie wstyd?! Pani może nie ma pieniędzy na chleb, a wy sobie lekceważycie!”. Musiał inspektor sprowadzić urzędnika, który mi wypłacił moje skromne pobyry.

Z ministerstwa oświaty otrzymałam pismo, że jestem pozbawiona prawa nauczania. Przez pół roku będę otrzymywać całą pensję, a za następne pół roku – połowę należnych mi poborów. Nie mogę też podjąć pracy w czasie, gdy mi będą wypłacać. Gdy zasiłek przestałam otrzymywać, otrzymałam pracę w PZGS w Piszcu. Miałam dobrego kierownika. Przychodził do niego pan, który pracował w Piszcu w „oświacie”.

Nowa wiadomość obiegła świat: zmarł Stalin! Napisałam do Prokuratora Generalnego. Po krótkim czasie zostałam wezwana do Białegostoku, gdzie komisja złożona z nauczycieli rozpatrywała moje zażalenie. Nie znałam powodu mego zwol-

nienia, tylko do UB. Takie to były czasy, w których przyszło nam żyć i pracować. Spotykani nauczyciele bali się rozmawiać ze mną na ulicy, ale wołali mnie do bramy.

Do pana inspektora żalu nie mam. Przypuszczam, że musiał się bać. Po namyśle znowu wróciłam do pracy w szkole, ale pracowałam sama. Szkoła moja została uznana za wiodącą, a mnie już nowy inspektor, p. Ćwiek, wyznaczył do dokształcania nauczycieli w jednoklasówkach. Bardzo go ceniłam za to, że był to nie tylko dobry fachowiec – nauczyciel, ale i mądry człowiek.

W 1972 roku poszłam na emeryturę, na własne życzenie. Na pożegnanie przybyli wszyscy nauczyciele i inspektorzy.

Jestem już stara i chora, i bardzo samotna. Mam teraz już tylko żal do siebie samej: nie umiem przebaczać i noszę żal do wrogości.



*

Pani Regina Wszeborowska była wybitnym Człowiekiem – niezwykle skromności, pracowitości i patriotyzmu. Należała do najbardziej zasłużonych organizatorów tajnego nauczania w Łomży. Całe swoje życie poświęciła najmłodszemu, jako nauczycielka. Za swoje przekonania w latach 50. była zwalniana z pracy. Należała do ścisłego grona twórców łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Za swoje niebываłe zaangażowanie na rzecz małej

ojczyzny otrzymała godność Honorowego Członka Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Zmarła 10 września 2013 roku. Miała 96 lat. Przy urnie w domu pogrzebowym śp. Reginę Wszeborowską żegnały m.in. przedstawicielki Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej, wśród nich Irena Wagner – uczennica Zmarłej z tajnych kompletów w Łomży. Przy ulewnym deszczu za urną z prochami Zmarłej do miejsca Jej wiecznego spoczynku na cmentarzu w Piątnicy, oprócz najbliższej rodziny, śp. Reginę Wszeborowską odprowadzała m.in. delegacja Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babieli, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Donata Godlewska, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepkowska-Bulat, Halina Miroszowa, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka. Projekt znaku graficznego „60 TPZŁ” – Bartosz D. Kłosiński. **Korekta:** Wiesława T. Czartoryska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbidruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.

Wspólnie napiszmy
historię tego przybytku...

Kąpałeś się w łomżyńskiej łaźni miejskiej?

Gdzieś w internecie trafiłem na niezwykle wynurzenia:

„W zakamarkach pamięci tkwi mi obraz kąpeli w łaźni miejskiej. Co to była za frajda dla małego berbecia stać pod strumieniem wody leżącej ze ściany :)”

Łaźnię Miejską wybudowano w 1924 roku na ulicy Zjazd, w dole skarpy. Kiedyś, będąc na spotkaniu z Hanką Bielicką, wysłuchałam jej wspomnień o cotygodniowych kąpielach w tym przybytku higieny i też słuchałam tego jak bajki :)

Nie wiem, ile moich wspomnień dotyczy tych rodzinnych wędrówek na Zjazd, a ile utkwiło w nich opowiadań rodziców i starszej siostry. Jedno na pewno pamiętam, że ojciec po kąpeli niósł mnie do domu opatuloną po czubek nosa. Musiały być to środkowe lata 60. Moja dużo starsza siostra wspomina, że do kąpeli czekało się czasem w długiej kolejce i że za kilka groszy można było u łaźnienkowej kupić kawałek pachnącego mydła. Bogatsi łomżyniacy korzystali z łaźni częściej niż raz w tygodniu. Opłaty były niewielkie, ale nie wszystkich było stać na wykupienie wejściówek.

Wnuczki co chwila pokrzykiwały: Babciu, kłamiesz! I mów tu dzieciom prawdę, gdy one słuchają tego jak bajki :)”

Chcemy napisać historię tego przybytku w Łomży. Rodzice opowiadali mi kiedyś o całych kompaniach żołnierzy maszerujących z koszar do łaźni. Kto pamięta tamte czasy? Kto ma w swoich archiwach jakieś zdjęcia? Może pamiętacie jakieś ciekawostki z tym związane? Czekamy na Wasze informacje w redakcji: wawrek.klosinski@gmail.com, tel. 605-032-526. Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, w dni robocze od 8.00 do 15.00. Zapraszamy.

III 101433

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością

w Salonie
Prasowym
u Darka
Łomża,
ul. Dworna 4

